

PRZEPŁATA wynosi za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Krolestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojedynczy numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1-ej stronie okładki 40 k., na 2, 3 i 4-ej str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstano (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 5 (17) listopada 1898 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.



J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mocci Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (5154)

FABRYKA TABACZNA
KALINOWSKIEGO
i PRZEPIORKOWSKIEGO

pod firmą „NOBLESSE“ w Warszawie
poleca wielki wybór znanych ze swej do-
broci papierosów i tytoni, jak również
nowowyrab. ne papierosy

KHEDIVE 10 sztuk 10 kop.
100 sztuk rb. 1.
Sprzedaż we wszystkich magazynach i
składach wyrobów tabaczknych w War-
szawie i na prowincji. (2215-12-10)

REVUE DES REVUES

UN NUMÉRO SPÉCIMEN

ET

24 NUMÉROS PAR AN

SUR DEMANDE.

Revue d'Europe et d'Amérique.

Richement illustrée.

Au prix de 20 fr. en France et de 24 fr. à l'étranger (ou en envoyant par lettre 9 roubles), on a un abonnement d'Un an pour la Revue des Revues, Richement Illustrée.

«Avec elle, on sait tout, tout de suite» (Alex. Dumas fils), car «la Revue des Revues est extrêmement bien faite et constitue une des lectures des plus intéressantes, des plus passionnantes et des plus amusantes» (Francisque Sarcey); rien n'est plus utile que ce résumé de l'esprit humain» (E. Zola); elle a conquis une situation brillante et prépondérante parmi les grandes revues françaises et étrangères» (Les Débats), etc.

La Revue paraît le 1er et le 15 de chaque mois, publie des articles inédits signés par les plus grands noms français et étrangers, les meilleurs articles des Revues du monde entier, les caricatures politiques de la quinzaine, etc., etc.

La collection annuelle de la Revue forme une vraie encyclopédie de 4 gros volumes, ornés d'environ 1500 gravures et contenant plus de 400 articles, études, nouvelles, romans, etc.

Les nouveaux abonnés pour 1899 recevront GRATUITEMENT la Revue jusqu'à la fin de cette année.

La Revue offre NOMBREUSES PRIMES à ses abonnés.

On s'abonne sans frais dans tous les bureaux de poste de la France et de l'étranger, chez tous les principaux libraires du monde entier et dans les bureaux de la Revue. (6063-12-3)

Rédaction et Administration: 12, AVENUE DE L'OPERA, PARIS.

CALY KOK
Hydropatia,
Elektryczność,
Masaż
i t. d.

WALECZKOW

LECIE
Kapiela
Żelaziste,
Borowinowe,
Kumys, Gimnastyka

(2248-12-5)

GOLCZ i SZALAY

Erywańska 3, w Warszawie.

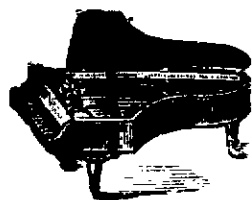
Aparaty, obiektywy i wszelkie przybory do fotografii.

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

Adryanny Stromfeld-Mikulskiej

Kijów, Bulwarska № 36.

Przyjmuje uczennice na naukę rysunku malarstwa; sztuki stosowanej. (6099-3-1)



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

F. M. HÜLBACH

Petersburg, ul. Oficer. ja № 3.

(Założona w 1856 r.).

Odnaczona najwyższymi nagrodami na międzynarodowych wystawach Europy
10 złotych medali i Grand Prix - Chicago.

◆ PIANINA od 450 rb. — FORTEPIANY od 550 rb. ◆

Artystyczne kierownictwo E. Dłuskiego.

(6110-3-1)

WYNAJEM: Ogromny wybór!!

SĄ DO WYDZIERZAWIENIA MAJĄTKI w guberni Podolskiej:

1) W Jampolskim powiecie: a) 923 1/2 dziesięcin ornej ziemi, od fabryki cukru 9 wiorst, 250 morgów plantacji buraków; b) 822 dziesięcin ornej ziemi i łąk, od fabryki cukru 9 wiorst, 137 dziesięcin plantacji buraków.

2) W Hajsynskim powiecie: 408 dziesięcin ornej ziemi i łąk, 6 wiorst od stacji dr. zel. Ładyżyn (Humińska linia), od fabryki cukru 18 wiorst; 68 dziesięcin plantacji buraków. (6066-3-3)

We wszystkich majątkach są gospodarcze i mieszkalne budynki. Szczegółów udzielić może Zarząd Dóbr hr. F. Sobańskiego w Obodówe, w guberni Podolskiej.

W ZAKOPANEM

stacji klimatycznej w Tatrach (Galicja)

Zakład dla młodzieży męskiej.

Dostanie zdrowe utrzymanie, najtroskliwszą pedagogiczną opieką, leczenie klimatyczne, nauka przygotowująca do egzaminów różnych szkół i języki obce. Program i bliższe szczegóły na miejscu lub listownie. Adres: Ludwik Szwajger, Zakopane, ul. Chałubińskiego 1. 15. (6016)

Hôtel St. Georges

WILNO,

Prospekt Święto-Jerski.

Pierwszorzędny Hotel i Restauracja.

BALOWA SALA.

(6087-4-2)

„VILLAM”

ogier gniady pełnej krwi, po «Vederemo» i «Queen of Trumps», będzie pokrywać w sezonie hodowniczym 1899 r.: klacze pełnej krwi po rb. 250 i pół krwi po rb. 150, oprócz tego na stajnię po rb. 10. Zamówienia nadsyłać należy do Zarządu stada w Landwarowie, poczta Landwarów, gub. Wileńskiej. (6022-8-5)

KURSA WYŻSZE DLA KOBIET

IM. A. BARANIECKIEGO

zostaną otwarte z początkiem Listopada według nowego planu ze zdwojoną liczbą godzin. Plany oraz informacje przez sekretarkę Kursów w Krakowie, w lokalu Kursów, Karmelicka 38. II p. (6071-3-5)

Plan m. Wilna,

ułożony według najnowszych źródeł, z uwzględnieniem rządowych i publicznych gmachów, kościołów, ogrodów i t. p. (w języku rosyjskim), przez S. Janowskiego i Gajewskiego. Wilno, 1898. Cena 60 kop., z przesyłką 75 kop. Skład główny w księg. W. MAKOWSKIEGO. Księgarnia posiada wielki wybór nut i książek we wszystkich językach. (5957)

W guberni Smoleńskiej sprzedaje się

MAJĄTEK LEŚNY

na rzece spławnej, do Rygi, 5500 dziesięcin za 225,000 rubli—las ma wartość 150,000 rubli,—bez pośrednictwa.

Ryga, poste-restante S. M. C.

(6049-12-4)

„Nad brzegami Bosny i Narenty”

(z podróży po Bośni i Hercegowinie).

Przez STANISŁAWA BEŁŻĘ.

Wydanie ozdobne ilustrowane, świeżo opuszczone prasę. (2289-6-2)

Cena rb. 1 kop. 50.

Nowootworzone pierwszorzędne

BIURO NAUCZYCIELSKIE

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony cudzoziemki i damy do towarzysstwa. Warszawa, Świętokrzyska 44, m. 6. (2220-12-9)

WARSZAWA.

!! PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI !! OGŁOSZENIE.

Wielkie zapotrzebowania na Zegarki ze złota amerykańskiego zlewała firmę

„AMERYKA“

zarekomendować Sz. Publiczności Zegarki z oryginalnego nowowynalezionego Złota Amerykańskiego, a nie z podobnego metalu, ogłoszanego i reklamowanego przez różne firmy, wprowadzające kupujących w błąd taniością sprzedawanych zegarków, co w rezultacie okazuje się, że łatwowierny kupujący został schwytany na wędkę niską ceną i pozostaje bez pieniędzy i bez zegarka, ponieważ zegarki te w bardzo krótkim czasie okazują się z gatunku zupełnie nie wspólnego niemającego ze Złotem Amerykańskim, a są najwycześniejszym tombakiem (camosarny miedź).

Firma „AMERYKA“ dla usprawiedliwienia wszystkiego wyżej powiedzianego — radzi Sz. Publiczności zaopatrywać się li tylko w zegarki z oryginalnego Złota Amerykańskiego, za dobroć których tak firma, jak i fabryka poręcza w zupełności.

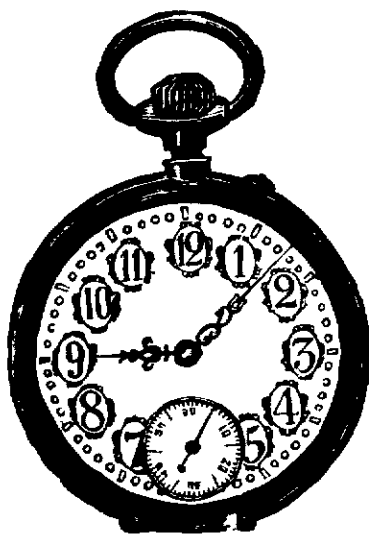
Prosimy o łaskawe przekonanie się o prawdziwości naszego ogłoszenia.

**Cena Zegarka z oryginalnego Złota Amerykańskiego
15 i 18 rubli.**

Firma wysyła po otrzymaniu 3 rubli zadatku.

Adres: Fabryczny Skład Zegarków „AMERYKA“ w Warszawie.

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Niezbędne dla każdego.

Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męskie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złoczone, nieczem nie różniące się od prawdziwych złotych, z ozdobnym łańcuszkiem z nowego złota amerykańskiego

Tylko za 4 rb. 85 k.

Gwarancja piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

Braci WARKOWICKICH

Skład zegarków genewskich i francuskich w Warszawie, Królewska № 29. (2240-12-7)

T. Strakacz i Syn w Warszawie

Kapucyńska, róg Miodowej.

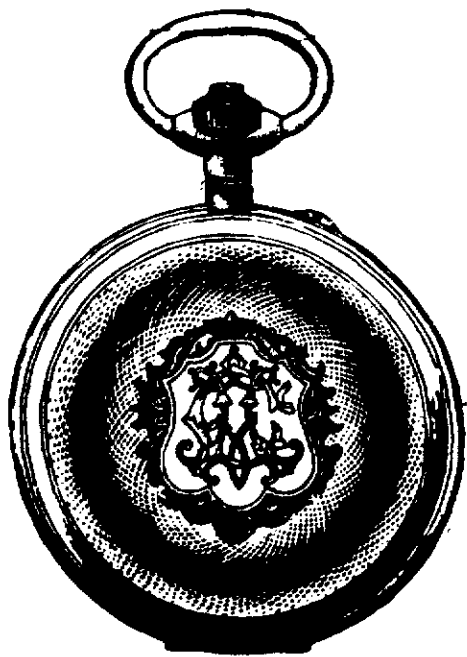
Egzystujący od 1635 r. specjalny zakład robót kościelnych i skład materji — poleca:

Artystycznie haftowane jedwabiami kolorowymi kolumny do ornatów, stuły, festony do baldachimów, emblematy religijne, jak: Baranki, Pelikany, Serca, Monogramy, krzyże i naczynia do chorągwi, antepedium i umbraculum, bukiety kolorowe, litery do układania napisów na chorągwiach korporacyjnych i t. d.

Hafty ręczne złote i srebrne, szlaki tiulowe do alb, komż i do obrusów z wyobrażeniami Św. Pańskich. Znaczny wybór materji w deseniach czysto kościelnych, galony, taśmy jedwabne, torsady, frendzle i t. p.

Dla pracowni i zakładów ceny fabryczne.

(2293-2-2)



Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji Zegarków; jestem w możności od 1 stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

z Amerykańskiego Złota

kryte ankrowe, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewizką z amerykańskiego złota i brelokiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczone Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Takież damskie o 1 rb. drożej.

Gwarancja piśmienna na 6 lat. Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należącą pobieram naczemne.

Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435. (2259-12-6)

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. Bitker, Senatorska 27.

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
WYSZEDŁ Z DRUKU

OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ

w streszczeniach i cenniejszych wyjątkach,
ulożony przez Piotra Chmielowskiego.

3 duże tomy (str. 594, 498, 504). Cena rb. 8, z przesyłką rb. 9, pojedyncze tomy po rb. 3.

TREŚĆ: I. Okres pierwszy: Literatura średniowieczna. Okres drugi: Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwory w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świeckie. Okres trzeci: Rozwój humanizmu i reformacji. Okres czwarty: Czas ścimenienia świata i zepsucia smaku. Okres piąty: Czasy reform politycznych i pseudoklasyzmu.

II. Okres szósty: Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Rozwój poezji.

II. Okres szósty: b) Rozwój prozy. Okres siódmy: Przekwitanie romantyzmu (1850—1863). Okres ósmy: Czasy realizmu po rok 1863. (2282-6-3)

Wydawnictwo HIPOLITA WAWELBERGA:

„Biblioteka Przemysłowa”.

BALL ROBERT S. Mechanika doświadczalna. Z 2-go wydania ang. przełożył St. Kramsztyk. 103 rysunki w tekście, rb. 1.

BRAUSSER P. i SPENNRATH A. Podręcznik dla palaczy kotłowych. Przetł. i uzupeł. Dr. Felician Łaszczyński. 53 rysunki w tekście, kop. 60.

JAKUBOWICZ STAN. inż. Zarys przędzenia wełny chesankowej. 21 rysunków w tekście, kop. 40.

JAMIESON A. Zasady magnetyzmu i elektryczności, uzupeł. przez D-ra J. Kollerta, przetł. z ang. St. Stetkiewicz. Tom I-szy, z liczn. rysunk. w tekście rb. 1 k. 25, w oprawie karton. rb. 1 k. 35. Tom II-gi, z liczn. rysunk. rb. 1, w oprawie rb. 1 k. 10.

LAUENSTEIN M. inż. Podręcznik mechaniki dla średnich szkół technicznych i samouków. Przełożył Józef Hofman, inż. 141 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 10, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.

PRZYSZCZOWSKI FELICJAN. Słownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich, kop. 15.

SCHOLL E. F. Przewodnik dla maszynistów, t. m. Al. Podworski, inż.-technik. Część I, z 380 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 50. Część II, z 179 rysunk. w tekście, rb. 1 k. 20.

STRASZEWICZ ZYGM. Światło elektryczne. Urządzenie i działanie instalacji prywatnych o prądzie stałym. Przewodnik dla monterów, maszynistów i właścicieli instalacji elektrycznych. 146 rysunk. w tekście, w oprawie karton. rb. 1 k. 20.

WAWRYKIEWICZ EDW. Nauka rysunków. Wskazówki praktyczne wykonywania rysunków technicznych. Z 29 rysunkami w tekście i 9 tablicami chromolitografowanymi, w oprawie karton. k. 75. (2290-3-2)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

NOWOOTWORZONY

Zakład Artystyczno - Kościelny
pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-KA

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 41,



SERIE № 15.

poleca się do budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów. Ma zawsze na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wypukło-rzeźbie (haut relief) z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tej samej masy wielki wybór figur Świętych Pańskich, oraz chrzcielnice.

Dalej polecamy: Ornaty, k. py, baldachmy, chorągwie, lichtarze, kand labry, zyrandole, krzyże ołtarzowe i procesyjne, dzwonki harmonijne, jakoteż wszelkie inne przybory kościelne. Czcigodne Duchowieństwo uprasza się przy okazji o łaskawe zwiedzenie zakładu. (2235-13-8)

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

WYSZŁA Z DRUKU

HISTORIA LITERATURY POWSZECHNEJ

przez WALEREGO GOSTOMSKIEGO.

2 duże tomy, str. 393 i 727. — Cena rb. 5, z przesyłką rb. 6, w oprawie rb. 6, w ozdobienszej rb. 6 k. 50.

«Historja Literatury Powszechnej» opracowana na podstawie najlepszych i najnowszych źródeł oraz studiów samodzielnych, zawiera bogaty materiał informacyjny co do faktów, dzieł i osobistości pisarzy; ogólną charakterystykę najgłówniejszych prądów i wpływów, które urabiały i odznaczały dzieła literackie i przedstawia dokładny obraz literatury wszystkich ludów cywilizowanych, od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej. (2280-3-3)

KIJÓW

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin
A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszajewska, róg Poli-
cejskiej. (605)

H. FRĄCKIEWICZ
drukarnia, litografia i fabryka
ksiąg buchaltaryjnych.
KIJÓW, Luterska (Annonkowska) № 3.
(591-52)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23,
naprzeciw poczty. (548)

Poleca wielki wybór perfum, kos-
metyków, przyb. toaletow. Szkla-
ne wyroby Baccara, szczotki, grze-
bienie, szyldkrety. Apt. towary,
chem. przetw., artyk. gospodarcze.

Rozkład pociągów.

Kolej Kij.-Kursko-Moskiewska.

	Odechodzi z Kijowa.	Przychodzi do Kijowa.
Kurjerski.....	11.15 r.	7.05 w.
Pocztowy.....	11.30 w.	8.00 r.
Pasażerski.....	1.00 pop.	4.40 pop.
Pasażerski bis..	6.50 w.	12.45 w n.

"CAVE DES VINS ÉTRANGERS"

w KIJOWIE,
ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.
Adres dla listów i telegramów:
PROKOFF, KIJÓW.

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Lutz & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Marey & Co. Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turynu firmy „Martini & Rossi“, Likier „Grand Marnier“, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpiękniejszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594-25)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatika i Luterskiej № 23.

Poleca wyborowe gatunki koniaków zagranicznych następujących firm: J. Hennessy & Co, J. & F. Martell, A. Hardy & Co, E. G. Marcelain & Co, Dubois frères & Co, P. J. Ey-
mard & Co, Boulestin & Co, Léon Croizet. Dla amatorów dobrego likieru polecamy nowy gatu-
nek „Melissilya“, a także wyborną starke i wódkę angielską „Viski“. (595)

NAJLEPSZE
Piwo J. LIPSKIEGO
z WILNA — w KIJOWIE.

Restauracja, Kreszczatik № 19, z dewizą: „dobrze a niedrogo“.
Obiady, śniadania i kolacje. Wina, koniaki, likiery. SKŁAD
PIWA przy ul. Teatralnej № 2, d. Podhorskiego, telef. № 486,
przyjmuje zamówienia i rozwozi piwo po domach prywatnych.

Towarzystwo Antoni Erlanger & Comp.

dla budowy młynów i sprzedaży maszyn i narzędzi młynarskich

Kijów, Kreszczatik № 12, dom Jaroszyńskich

— TOWARZYSTWO POSIADA W ROSJI 14 ODDZIAŁÓW. —

Towarzystwo buduje i przebudowuje zarówno najmniejsze
rolnicze, jak i największe młyny przemysłowe.

W ciągu 35 lat istnienia Towarzystwo zbudowało większą część młynów w Rosji.

Na pierwsze żądanie Towarzystwo wysyła na miejsce
techników i sporządza kosztorysy (90-25)

— BEZPŁATNIE. —

Bielizna prof. Jaegera

Koldry wełniane, bajkowe, kortowe, pluszowe „Pedre de
Mouton“, atlasowe, — francuskie i rosyjskie.
Pledy podróżne i powozowe. Bluzki flanelowe.
Spódniczki wełniane, kortowe, flanelowe, puchowe, szewio-
towe, jedwabne i szydełkowe. Ciepłe „jersey“ damskie.

W Magazynie bielizny i płócien

Braci A. i J. ALSCHWANG

(674) Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu“.

OPTYK-MECHANIK

P. SZYDŁOWSKI

Kijów { Fundulejowska № 4, dom Gimnazjum Żeńskiego.
Kreszczatik № 44. (545)

Manometry, wakuometry, rtęciowe termometry dyfuzyjne, naczynia chemiczne,
szkła do aparatów i wodomiarów. Przyjmuje obetalunki i reparację po umiar-
kowanych cenach, z gwarancją za prawidłowość. Cenniki wysyła natychmiast.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
rową wielką pracownią wykonywa wszelkie
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Nasiona:

koniesyny, traw, buraków, ro-
ślin pastewnych, przemysłowych,
zboża etc. etc. (584-25)

S. MAKOMASKI

KIJÓW, Kreszczatik № 6. Cenniki na żądanie wysyła się bezzwłocznie.

Nawozy sztuczne:

krew suszona, gips, pudrety, fo-
sforyty, superfosfaty etc. etc.

NOWOOTWORZONA

w Kijowie, na ul. Wielkiej Podwalnej, róg Teatralnej, w domu
J.W. Podhorskiego, Telefonu № 42,

PIEKARNIA, CUKIERNIA I KAWIARNIA

„A LA PORTE D'OR“

(«U Złotych Wrót»).

Najwysmienitsze pieczywo: kajzerki i rogalie warszaw-
skie i wiedeńskie, chleb pytlowy, parzony, nałęczowski, angielski,
wiejski i węgierski.

FABRYKA WAFELI I BISZKOPIÓW ANGIELSKICH.

Konfitury, ciasta, ciastka, torty, cukry, lody i czekolada.
Wszystkie materiały surowe z własnych młynów i
z własnych cukrowni.

Cukiernia urządzona z niezwykłym komfortem; pracownie i
fabryka według najnowszych wymagań. Na miejscu gazety we
wszystkich językach. (610-10-3)

Stałym odbiorcom rozwozi się pieczywo do domu.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZE-
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (606)

KULISZER i Spółka

KIJÓW, Kreszczatik № 11.

(549)

BIURO TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE.

Reprezent. fabryki ulepszonych, patent. akumulatorów Watt'a w Berlinie. Całko-
wita instalacja cukrowni, gorzelni, młynów i fabryk cementu. Urządzenia komple-
tne transporterów linowych inż. Poliga w Kolonji. Armatura, pasy skórzane i do-
skonale wielbłądzie (marki „Massoni Moroni“ we Włoszech), pilniki, wagi decy-
malne i wozowe, smary i wszystkie przedm. techn. wchodzące w zakres przemysłu.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

K. KIESZKOWSKI.

Jekaterynosław, Prospekt, dom Strekozowa.

Główna Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia i Agentura Tow. ubezpieczeń na życie „Przezorność”. Sprzedaż materiałów leśnych. (49-25)

Księgarnia i Skład Nut

W. ABŁAMOWICZ

Jekaterynosław, Prospekt

(obok poczty).

Pełna następujących nowości:

TRETIAK J. Młodość Mickiewicza. 1798—1824. 2 tomy rb. 2.

UBSYN. Szesnaście obrazków, rb. 1 k. 20.

STARA I MŁODA prasa, przyczynek do hist. literatury ojczyznej 1866—1872, rb. 1.

KRAUSHAR Al. Książę Repnin i Polska. 2 t., rb. 5.

KRECHOWIECKI Ad. Rdza. 2 t., rb. 2 k. 40. — 0 tron, powieść histor. z XVII w., rb. 1 k. 50.

ZYCIOYRYSY SŁAWNYCH POLAKÓW, 4 kop. 30: 1) Mikołaj Kopernik. 2) Adam Mickiewicz. 3) Józef Korzeniowski. 4) Zygmunt Kaczkowski. 5) Jan Zamojski. 6) Jan Śniadecki. 7) Fryderyk Chopin. 10) Tadeusz Czacki.

Księgarnia załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące, z dokładnością i możliwą szybkością. Posiada na składzie wielki wybór książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. Wybór książek do nabożeństwa, dziecinnych do nauki i ozdobnych na podarki. Przyjmuje prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne. Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

Wielki wybór nut do śpiewu, na fortepian i wszelkie inne instrumenty.

Przy księgarni czytelnia, posiadająca przeszło 8000 tomów w czterech językach. Warunki abonamentu dostępne.

Rozkład pociągów.

Odechodzi Przychodzi

Do Charkowa:

Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.
Pasażerski. . 4.00 r. 3.14 pop.
Pocztowy . . 5.47 r. 8.54 r.

Do Sewastopola:

Pasażerski. . 4.00 r. 3.14 pop.
Pocztowy . . 1.40 pop. 8.56 w.
Tow.-pasaż. . 5.09 pop. 10.41 r.

Do Mikołajowa:

Pośpieszny . . 7.44 r. 10.18 w.
Pocztowy . . 4.50 pop. 1.00 pop.

Do Kijowa:

Pasaż.-poczt. 1.00 w n. 3.45 w n.

Do Rostowa:

Pośpieszny . . 10.33 w. 7.19 w.
Pasażerski . . 7.23 w. 8.54 r.
Pocztowy . . 1.40 pop. 3.14 pop.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filia w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52-50)



POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe, płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druk walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i łanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnerurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(47-52)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stollerfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

HOTEL CENTRALNY.

Wygodnie urządzone. Pierwszorzędna restauracja. Numery od 1—5 rb. (51-25)
W Jekaterynosławiu, na Prospekcie.

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53-25)



TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSŁAWIU.

Wyrabia: akcesoria kolejowe i dla telegrafu, szruby, mutry, nity, drut, łańcuchy, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (25-5)

K. HEYSMAN

Odesa, Mały zaułek 3.

Kantor komisowo-zaliczkowy

20 lat egzystujący, przyjmuje w komis: zboże i wszelkie inne produkty w dowolnych ilościach. Ekspedycja eksportowa i importowa.

„HÔTEL DE FRANCE“ w Jekaterynosławiu.

Wytworne umeblowanie. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia wzorowa. Numery od 1—8 rb. Właściciele TUBAKAJEW & C^o. (50-20)

ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

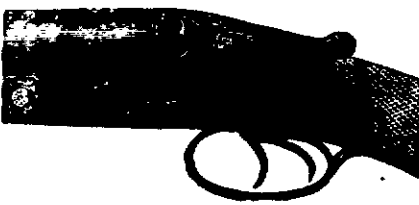
KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

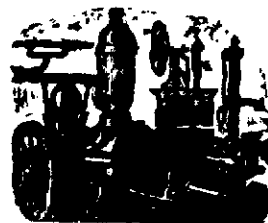
Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWA, w gub. Jekaterynosławskiej. (55-25)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

Zakład
Puszkarski **B. RONCZEWSKI**



Warszawa, Królewska 25.
Poleca wielki wybór broni wszystkich lep-
szych europejskich i amerykańskich fabryk, oraz
własnego wyrobu, wszystko najnowszych sy-
stemów, z lufami wszelkich dziurów, lu-
dzisz stalowymi Whitworth'a, Kruppa i Co-
ckerilla, jak również najnowsze pistolety ma-
gazynewe Bergmanna, Mausera i Berhardta
(z kolbą).
Absolutna gwarancja za trwałość i dobry
strzał każdej broni. — Ceny niewygórowane —
stałe. Cenniki ilustr. wysyłają się na żądanie
bezpłatnie. (2001-22-14)



POMPY

wszelk. system,
SIKAWKI,
Rezerwuary,
ARMATUREY,
Bury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa M 1. (2212)

Pamięć

Osób każdego wieku (począwszy od lat 8
do późnej starości) wzmacnia osobieście
i zaocznie (w 10 lekc.) Profesor Mnemo-
niki, Członek Paryskiej Akademii S. Fej-
stein, Odesa, pierwszy i jedyny w Ce-
sarstwie i Królestwie Polskiem nauczy-
ciel sztuki pobudzenia i wzmocnienia
pamięci, oraz usunięcia rozstrągnięcia.
Metoda dwukrotnie nagrodzona przez
Paryską Akademię. Za pomocą własnej
metody, opartej na zasadach psychologii,
fizjologii logiki i pedagogii, pamięć po-
wraca tym, co ją straciła, polepsza się
u posiadających słabą, i powiększa się u
tych, co mają dobrą. O bezwarunkowych
korzyściach i skutkach mojej metody,
przekonał się w ciągu mojej dwunasto-
letniej działalności na polu wykładow
mnemoniki nie tylko w Rosji i Króle-
stwie Polskiem, lecz nawet i zagranicą
pp. lekarze, pedagodzy, wojskowi, stu-
denci, duchowni i tysiacy innych osób
różnych wolnych zajęć i profesyj, stanów
i wieku, którzy przeszli u mnie kurs
wzmocnienia i pobudzenia pamięci, i ob-
darzyli mnie podziękowaniami. Zamiej-
scowym wysyłam warunki za wykłady
zaoczne, oraz 2 broszury o 64 str. (treść
recenzji dzienników i podziękowania
moich uczniów) za jedną 7 kop. markę
wraz z książką (8-e dopełnione i popra-
wione wydanie): «Co to jest sztuka wzmoc-
nienia pamięci» za sześć 7 kop. marek,
na papierze wełnowym za ośm 7 kop.
marek. Osobieście wykładam w Odesie,
ul. Hawanna M 79 (obok ogrodu miej-
skiego), w mieszk. własnem, parter M 8,
lub w salach biura M 14 m. Adres dla
depesz: Odesa, róg Puszkarskiej i Bazar-
nej, dom własny, M 7/9. M telefonu
w mieście 199, M telefonu w willi
«Mnemozina» 933. (6101-3-2)

Wielki wybór. WYROBY NIKLOWE

(z czystego niklu i niklem nakładane)

ze znanej największej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & Co (w Westfalji)

NACZYNNIA KUCHENNE I STOŁOWE

oraz inne w zakres gospodarstwa domowego wchodzące.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny (obok Ratusza).

CENY NIZKIE.

Każdy przedmiot
opatrzone jest
marką fabryczną:



(2284-3-2)

LIEBIGA

KOMPANII

Ekstrakt Miesny.

Najlepszy środek do przygotow. i przyprawy zup, buljonów, sosów it.p. Sprzed. się w Skład. owoców, warzyw, mięsa i w Skład. apteczni.

Nowo utworzone Biuro Nauzytoleńskie

PAULINY BURCHARDT,

Warszawa, Marszałkowska 108.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
korepetytorów, froebliówki, bony, panny
służące, gospodynie. (2234-16-7)

**PIOTR
GIEŻYŃSKI**

**DIWANY.
Pokrycia
meblowe.**

Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki it.p.
Wybór duży! Ceny niz-
kie! Warszawa, Mar-
szałkowska, M 187.

(1866-26)

FABRYCZNY SKŁAD

DIWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Mazo-
wiecką ul. M 20, obok pałacu JW.
Kronenberga. (1901)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

Wbrew wszelkim ogłoszeniom

Exsiccator Keltera

jest prawdziwym i najlepszym środkiem
dla wszelkich budowl i materiałów
drzewnych przeciw (2199)

WILGOCI.

Cena niska, objaśnienie bezpłatne. Ad-
res: Teofil Kelter, Warszawa, Młyna 5.

STANISŁAW STRAUS

Warszawa, Nowy-Swiat 45.

Poleca w wielkim wyborze: Lornetki teatralne i polowe. Okulary. Binokle.
Lunety. Lupy. Kompas. Termometry. Barometry. Przybory rysunkowe. Zabawki
naukowe: Szpulki indukcyjne, Maszyny elektryczne, Motorki elektryczne, Modele
maszyn parowych i lokomotyw, Lampki elektryczne. Elementy. Warsztaty z trans-
misjami. Rurki Gejslera. Latarki czarnoksiężskie. Kinematografy, Grafony i t. p.
Telefony, Dzwonki elektryczne. (2219-6-4)

Doświadczony lekarz,

doktor medycyny i chirurgji, który przez dłuższy czas przebywał
w ciepłych krajach, niedawno zaś rok cały w Egipcie i Palestynie,
dobrze obznajomiony z tamtejszemi stosunkami, byłby gotów zaan-
gażować się jako lekarski towarzysz podróży pacjenta, udającego
się na sezon zimowy na południe. Posiada znajomość języków, oraz
najlepsze referencje, między niemi zaś powołać się może na zaszczytną
znajomość WW. prof. Korczyńskiego w Krakowie i Rydy-
giera we Lwowie. Bliższe zapytania pod L. 300, do Administracji
„Kraju“.



**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO**

„RABOTNIK”

**Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych.** (607)

KIJÓW:

Mikołajewska.

PETERSBURG:

Solanoj-Gorodok.

MOSKWA:

Sadowaja.

TASZKENT:

Samarkandska.

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Mar-
szałkowska 98, m. 26, specjalnie choro-
by gardła, głębi ustnej, szczęk, zębów.
Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne.
(2298-26-1)

PIECE ŻELAZNE.

**Krzysztof Brun
i Syn**

(2273-6-5)

w Warszawie.

„Sudorivorat”

potniki do obuwi męskiego i damskie-
go. Obstalunki od rb. 3 załatwiam za
zaliczeniem. Warszawa, Krakowskie-
Przedmieście M 38, m. 12. (2125-30)

ZAKŁAD LECZNICZY

dla chorych dotkniętych zbroceniami
mowy (niemota, bełkotanie, mowa
nosowa, jakanie i t. p.) D-ra OETU-
SZEWSKIEGO w Warszawie (Mar-
szałkowska 67). (2271-6-4)

W zakładzie znajdują również pomiesz-
czenie i kurację dzieci ze zbroceniami
mowy, upośledzeni umysłowo.

PENSION DE FAMILLE

Warszawa, Królewska 29.

Pokoje na doby i na czas dłuższy
z usługą i całodziennym utrzymaniem.
Kąpiel na miejscu. (2199-2-1)

ŻYCIE I MARTWOTA.



Gdyby nam nagle rzuceno pytanie, co w ważnych chwilach dziejowych wytwarza w łonie narodu dwa odrębne światy, którym nieraz zrozumieć się niepodobna—kto wie, czy nie odpowiedzilibyśmy narazie: czynnikami tym są przekonania polityczne. Dzienniki, kluby, broszury pielęgnują je nienastannie i rozpowszechniają po świecie. Wśród zmiennej kolei losów doktryna polityczna jest pierwiastkiem stałym, rozwijającym się bez przerwy i jak nie czerwona snującym się między szarą przedzą wypadków i zdarzeń. Dynastje zmieniają swą politykę, ministrowie zużywają się i giną w zapomnieniu; przekonania, wszczepione w duszę narodu, kielkują tymczasem w ukryciu, a gdy nagle silne jakieś wstrząśnienie odśłania wnętrza społeczeństwa, widzimy, że ta powolna ewolucja pojęć wyłobila tam ślady, których burze i zawieje nie zatracą.

Bywa tak niewątpliwie, ale nie zawsze tak bywa. To, co nazywamy przekonaniem, ma bezsprzecznie ogromne znaczenie, ale nie jest to jedyny czynnik, wprowadzający naród w wir życia politycznego, dzielący go na stronnictwa i podniecający je do walki. Zbyt często się zdarza, że wielkie wypadki dziejowe obracają odrazu w niwecz wszystkie podziały na partje i wszystkie nasze katechizmy polityczne. To, co pokolenia wyhodowały pod osłoną cieplarni, wzniesionej na gruncie teoretycznym, rozpada się w zetknięciu z rzeczywistością. Jedna noc, którą naród przeżył pełnem, tętniącem życiem, obala wszystko, co w długich chwilach oczekiwania wyrozumowano sobie, jako plan na przyszłość. W nowej, nieoczekiwanej i nieprzewidywanej sytuacji za ciasno i za duszno jest stronnictwom, którym się zdawało, że istnieć będą wiecznie i naród żyć bez nich nie zdoła. Ludzie, którzy wyobrazili sobie, że oddaleni są o sto mil od siebie, widzą ze zdumieniem, że stoją tuż obok siebie w szeregu. Pułki i bataljony mieszają się z sobą, jak

wieczorem po bitwie. Wczorajsze różnice przekonań należą już do historii, a nim dzień jutrzejszy zabłyśnie, sformują się na przedce nowe prawidła i nowi dowódcy obejmą komendę nad oddziałami, uszykowanymi na przedce.

Rzućmy okiem na zyciorysy najwybitniejszych ludzi politycznych. Jakże daleko odbiegała droga, którą im wskazywały teoretyczne przekonania, od tej, na które ich pchnęły konkretne wypadki polityczne. Księciu Adamowi Czartoryskiemu nie wrócono, że stanie kiedyś na czele ruchu, a umrze zdala od kraju. Bismark zdumiałby się, gdyby mu za młodu przepowiedziała cyganka, że obdarzy naród niemiecki głosowaniem powszechnem, że z liberałami bratać się będzie w parlamencie. Andrassy, skazany na szubienicę, wkłada monarsze na skronie koronę św. Szczepana, a Thiers staje się prawdziwym twórcą trzeciej Rzeczypospolitej we Francji. Życie płynie swoim własnem łózyskiem i nie radzi się ksiąg, z których czerpaliliśmy pojęcia polityczne. W imię przekonania rozpoczynamy nasz żywot publiczny, lecz powodzenie w tym zawodzie zawdzięczamy częstokroć temu jedynie, iż z czasem pojęliśmy prawa konieczności historycznej, iż zrozumieliśmy, że ten tylko może zdziałać coś dla współbraci, kto działać będzie zgodnie z temi prawami, choćby kłam nadawały jego aspiracjom i przysięgom młodzieńczym.

W wielkich przewrotach politycznych powtarzają się zjawiska, które w mniejszych rozmiarach obserwować możemy w chwilach ciężkich katastrof rodzinnych. Gdy wszystko się chwieje i rozpada, gdy potrzeba rady i pomocy, zdarza się często, iż do pracy bierze się bez wahanja kilku członków rodziny, którzy poprzednio nie zbliżali się do siebie, których na pozór nie łączyły ani upodobania, ani zajęcia, ani wygłaszane teorie. W chwili stanowczej złączyła ich wrodzona chęć walki z nieszczęściem, niemożność pozostania w bezczynności.

Teorie i doktryny topnieją w ogniu, buchającym z głębi wielkich kraterów dziejowych. To, co uchodziło za najpotężniejszy czynnik na kartach

brostur i w szpaltach dzienników, maleje na arenie życia. Inne czynniki wchodzą tu w rachubę.

Nie najmniejszym i nie najbliższym między niemi jest to, cobyśmy mieli ochotę nazwać temperamentem politycznym; jest to ta siła żywotna, która nie pozwala warstwom, grupom, jednostkom patrzeć z założonemi rękami na to, co się dzieje przed ich oczyma; jest to ten instynkt samozachowawczy, który szepce istotcie żywej, że bezczynność jest początkiem powolnego konania, bo życie wymaga ruchu i czynu; jest to ożywczy prąd, który nie pozwala czekać, aż się znajdziemy wśród wymarzonych warunków działania, ale przez nas do pracy w każdej dobie, w każdej fazie żywota.

Ci, których natura obdarzyła tym temperamentem, znajdują się zawsze w chwili apelu. Często ze zdziwieniem dowiadują się, jak blizcy są sobie, i jak znikome były te różnice, które im się murem chińskim wydawały. Nawet i wtenczas, gdy się pogodzić nie mogą, gdy ze sobą walczą bez litości, rozumieją się i pojmują swe cele. Jest to solidarność istot żywych.

Nie wszystkie społeczeństwa i nie wszystkie stronnictwa polityczne posiadają ten dar drogocenny. Posiadała go w najwyższym stopniu młoda demokracja francuska w końcu zeszłego stulecia. Nie posiadało go współczesne społeczeństwo niemieckie, zapłodnione dopiero podczas wojen napoleońskich ideami, płynąciami z Francji. Wśród burzy, której widownią był kraj nasz przed trzydziestu kilku laty, przymiot ten cechował Aleksandra Wiełopolskiego, nie brakowało go czerwonym. Biali poszczycić się nim nie mogli. I to było pono jedną z przyczyn ich bankructwa, jedną z przyczyn braku równowagi w społeczeństwie.

W przyszłości prawidło to obowiązywać nie przestanie. Ze wszystkich przedziałów najgłębszy będzie przedział między ludźmi, obdarzonymi temperamentem politycznym, chęcią pracy czynnej i zbiorowej, a tymi, którzy decydować się nie umieją i pierwszy krok wolą odkładać do jutra. Jest to przedział między czynem i bezczynnością, między ja-

wą i snem, między życiem i letargiem.

Ludy żywe i martwe spotykamy co krok w historii. Straszna jest dla plemienia martwego walka z plemieniem żywym, ale o wiele straszniejszy jest obraz narodu, który posiadając niegdyś ogromne zasoby zdolności politycznych, niepohamowane pragnienie czynu i szczere zamiłowanie do spraw publicznych, stąpił w sobie przez długą beczynność te popędy i te upodobania, i bierność zaczyna podnosić do wysokości zasady i dogmatu.

Typem narodu, umiającego żyć życiem publicznym, byli rzymianie. Polityka była udziałem każdego obywatela. Od dziecka znał on nietylko tekst ustaw, lecz także wszystkie zagadnienia i wątpliwości prawodawcze; z pogardą słuchał o ludach, które troskę o dobro publiczne pozostawiają królom lub tyranom; patrzył na nie, jako na czerń niewolniczą, oczekującą tylko przyjazdu prokonsula, by zgiąć przed nim kolano. A jednak nadeszły czasy, w których to samo plemię zobojętniało na powaby zawodu publicznego i do czynnego życia stało się niezdolnym. W ostatnim okresie cesarstwa skarżono się nieustannie na brak kandydatów do urzędów obywatelskich; nie było komu radzić o potrzebach gminy. Rzymianin, pozbywszy się sztuki rządzenia własną osadą, stracił prawo do rządzenia światem. Ale w świecie społecznym, podobnie jak w przyrodzie, nie może być pustki. Umarłych zastępują żywi. Organizacja, wytworzona niegdyś na forum, próchniała i rozsypywała się, ale lud dopraszał się o rękę, któraby nim rządzić umiała. I oto ponad gruzy dawnego ustroju wyrasta organizacja kościelna. Tam, gdzie zniedołężniali synowie wielkich ojców nie umiają już rozkazywać, ludność słucha rozkazów biskupa. Pokrzywdzeni idą na skargę do sądów kościelnych. Prawo kanoniczne wypiera prawne pojęcia starego Rzymu.

Tymczasem z północy szły ludy młode, pełne sił i życia. Kto z rodziców wolnych się rodził, a oszczep i tarczę nosił, ten radził także o potrzebach narodu, a tego prawa nie dałby sobie wydrzeć, dopóki broń mógł udźwignąć. I znowu po upływie wieków nadeszła chwila martwoty. Szlachta zamieniona w dworaków królewskich, nie myśli o kłopotach i trudach, połączonych z życiem obywatelskim. We Francji niemoc polityczna szlachty była bezdenna. Podróżni angielscy, przybywający z kraju, w którym samorząd był najdroższym skarbem narodu, przypatrywali się z politowaniem tym markizom i baronom, którzy roz-

prawiali na wykwintnych obiadach o filozofii natury, ale nie byli niczem w swej gminie i prowincji i potrzebowali urzędnika królewskiego, coby za nich myślał i działał. Każda wada, każda przywara, każda ułomność ludzka znajdzie, gdy potrzeba, jakąś doktrynę na swe usprawiedliwienie. Zajmowanie się sprawami wioski lub parafii zaczęto uważać wówczas za coś ubliżającego dumie rodowej. «Zadrasnałby dumę szlachcica, ktoby go zachęcał do zajęcia się administracją. Ustanawianie podatków, pobór rekruta, rozkładanie robocizny, wszystko to uchodziło za czynności podrzędne, godne płatnych funkcjonariuszów».

Każdy okres dziejowy dostarcza przykładów, potwierdzających to prawidło ogólne. Najwyraźniej, najkonkretniej występuje ono tam, gdzie obok siebie widzimy dwa plemiona, z których jedno posiada prawdziwy temperament polityczny, wrodzoną ochotę do czynu, niewyczerpany zasób żywotności, a drugie żyje w nieświadomości sił swoich i nie śmie marzyć o wyrwaniu się z gnuśnej apatii. Ileż to razy zastanawiano się nad szczególnym zjawiskiem, jakim są Węgry współczesne, gdzie garstka madyarów umie utrzymać w zależności trzy razy większą liczbę słowian, rumunów i niemców! Ileż to leż wylano nad niedolą uciskanych ludów! Ucisk jest tam faktem niezaprzeczonym. Urzędnik węgierski rządzi samowolnie losami słowaków lub rusinów; przy wyborach zwyciężają zawsze kandydaci węgierscy, a cudzoziemiec, przypatrujący się obradom sejmowym z galerji, nie domyśliłby się, że ci, co uchodzą za przedstawicieli kraju, nie są z większością mieszkańców zrośnięci ani krwią, ani językiem, ani węzłami miłości bratniej.

Cóż jest przyczyną tego zjawiska? Hajduk, obdarzony żelazną pięścią, jest niewątpliwie dzielnym współczynnikiem politycznym; nahaj madyarski uzupełnia konstytucję, wypisując na grzbietach słowiańskich artykuły, których nikt nie uchwalał, nie zaprzysięgał i nie ogłaszał. Ale przecież były czasy, w których stan rzeczy był inny. Madyar i słowak żyli pod jednym jarzmem, narzuconem z Wiednia, a jeżeli któryś z nich mógł liczyć na względy i pobłażliwość rządu, to tym protegowanym nie był oczywiście butny szlachcic węgierski, świeżo wypuszczony z pod śledztwa za udział w powstaniu, lecz potulny i uległy wobec rządu chłop słowiański. Węgrzy nie mieli wówczas na swe usługi ani rządu centralnego w Peszcie, ani skarbu krajowego wraz z funduszami tajnymi, ani administracji prowincjonalnej, ani honwedów. Dla-

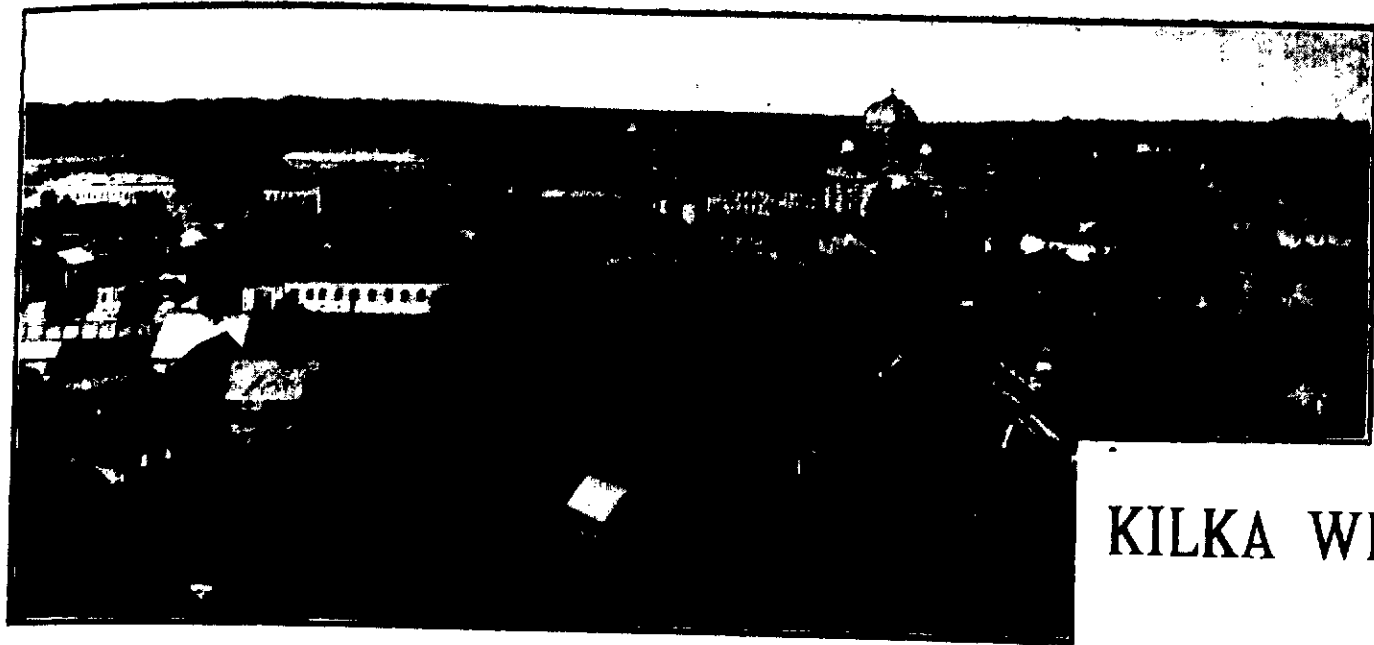
czegoż jednak z chwilą, gdy się karata odwróciła, zdołali odrazu podnieść głowę po nad inne plemiona i opanować kraj cały? Bo mieli ten prawdziwy temperament polityczny, ten nerw żywotności, który im gnusieć nie dał, a którego nie posiadały inne plemiona między Karpatami a Sawą.

Szlachcic węgierski nie usprawiedliwiał swego niedbalstwa frazesem, że dopóty wszystko na nie się nie zda, dopóki ostatni piechur austriacki nie wyniesie się z granic krainy Arpada; szlachcic węgierski nie wyidealizował sobie bierności politycznej, jako najwznioślejszej cnoty narodowej, nie bawił swego proboszcza przekpiwaniem tych, którzy chcieli coś robić, lecz za pierwszym brzaskiem politycznej jutrenki ocknął się do życia, dowiódł, że jest synem narodu żywego. Kilkunastu ich zaledwie było w powiecie wśród powodzi słowiańskiego chłopstwa, ale gdy nadeszła pierwsza wieść z Wiednia, że zawiął tam wiatr inny, wszyscy zrozumieli, że niema czasu do stracenia. Kilku z nich pędziło nazajutrz do stolicy dla dowiedzenia się, co czynić wypada, inni krzatali się po powiecie. Tak było później, gdy nadeszła pora tworzenia nowych instytucji, obejmowania urzędów, obmyślenia środków pieniężnych. Chłop słowacki, drapiąc się w łeb kudłaty, patrzył ze zdumieniem na to, co się dzieje i pozostawał w połowicznej martwocie, a dokoła niego wrzało życie madyarskie. I oto ci, których po kapitulacji Görgeya wieszano, więziono, pędzono w kajdanach do robót, są dziś panami, a ci, których despotyzm austriacki głąskał i pieścił, gną się pod ich wolą i budzą się dopiero do życia.

Obok długich letargów bywają atoli i krótkie uśpienia. Ludy, które w stan taki zapadły, nie potrzebują czekać trąby archanioła. Budzi je oddech ziemi, która odtajawszy z wiosną, przypomina, że pora orki nadchodzi; budzi je myśl nieodbiegająca ich nawet we śnie, że godzina pracy niedaleka.

Nie wszyscy zrywają się natychmiast. Ci, co powstawszy, ujrzeni, że część ładu wychyliła się z pod śniegu, nie pytają—czy wczoraj nie sprzeciali się o plon przyszłego zniwa. Rola czeka, ręce Bóg dał, dzień krótki: po zachodzie słońca dosyć będzie czasu na debaty.

A przebudzenie to nie zawsze bywa rozkoszne; wyobrażaliśmy je sobie inaczej. Zamiast uroczej niwy, oblanej złocistymi potokami światła słonecznego, stoi rozłogiem pole kamieniste, życie szare i trudne. To właśnie próba siły żywotnej.



Ogólny widok Kowna.

52

«A oto mgliste Kowno —
u rzecznych wybrzeży,
Starożytnych kościołów
basztami się jeży...»
Szyrokomla.

35

KILKA WRAŻEŃ Z KOWNA.

Z WYCIECZKI KORESPONDENTA „KRAJU”.

(Ilustracje według fotogramów W. Zatorskiego
w Kownie).

Próbe tę przechodzili zwycięzko ci węgry, co wiedzeni zdrowym popędem życia zbiorowego, szli spełniać obowiązek tam, gdzie ich los powołał, w sejmie, czy w czytelnicy wiejskiej, w radzie stanu, czy na zebraniu gminnem, w ochronie, czy w sali audjencjonalnej.

Przekonania mogą ludzi dzielić. Ale większy, stokroć większy bywa przedział między tymi, którzy kierowani zapalem instynktem, uczuciem, wreszcie tradycją lub wychowaniem, stają do dzieła, a tymi, którzy uznają, że praca jest potrzebna, ale woleliby czekać warunków pomyślniejszych, bo wszelkie różnice, jakie zachodzą między postępowcem i zachowawcą, arystokratą i demokratą, nie dorównują różnicy, która jest między tymi, co żyją i chcą żyć, a tymi, którzy bezruch i bezczynność za dogmat i obowiązek obwołują i jako cnotę sławią.

Tadeusz Smarzewski.

W SAMODRZEWIE.

(Poezje — proza).

Symbole.

Słowa usnęły, jak gołębie zmęczone w gniazdach. Chcę być jastrzębiem, chcę je zerwać ze snu, spłoszyć, aby latały i drżały mówili rzeczy nowe, nieznane.

Nie dziwcie się dźwiękom, co się rozbijają o ściany waszych piersi i padają martwe, niezrozumiane, ale dziwcie się, że macie granitowe piersi, jak fortece średniowieczne, a wewnątrz mrok i pajęczyny.

Bądźmy jak las, co szumi w każdym wietrze! Bądźmy lasem osik drżących!

W wielkim Panteonie stoja białe pomniki, martwe, wielkie. A choć czytasz, kto pod każdym leży, nie ujrysz nigdy umarłych, nie zadrżysz przed nimi. Cisza grobu. Słowa wasze, to kamienie, zapadłe nad zmarłymi. To pamiątki.

O! kiedyż nadleci słowo — orzeł! Chmura orłów! Kiedyż będzie dużo ruchu i wrzawy w Panteonie duszy?...

F. Mirandolla.

U zbiegu Wilji i Niemna, wparcie w potężne widły dwóch tych rzek, otoczone malowniczymi wzgórzami, leży jedno z najstarszych miast litewskich, rzetelny już dziś antyk, staroświeczyzną swoją, długotrwałem swem istnieniem niepowszednie i szanowne. I — gdyby wiek długi istnienia na znakomitość mógł pasować, byłoby Kowno w czasach dzisiejszych jednym z najznakomitszych miast... Losy atoli poskapiły Kownu świetnej dziejowej tradycji.

Wprawdzie stare pergaminy mówią nam o warowni kowieńskiej, jako o przedmurzu od drapieżności krzyżackiej, mówią o Kownie, jako o środowisku rokowań Witolda z Zakonem, mówią następnie o wielkiej dla miasta benewolencji króla Kazimierza Jagiellończyka, mówią o szczególnej dla Kowna szcudroblowości i łaskawości króla Zygmunta Starego, mówią wreszcie o pięknym handlowym i przemysłowym rozkwicie nadniemeńskiego grodu w ostatnich latach XVI wieku, kiedy to zagraniczne faktorie śpichrze swoje nad Niemnem wznosiły, kiedy to król Walezy «zaszczytem Rzeczypospolitej» Kowno nazywał — faktem atoli pozostanie jawnym, że wojny, przez Jana-Kazimierza toczone, kres położyły czasowemu rozkwitowi miasta, że za panowania Sasów kompletny Kowna nastąpił upadek, że wreszcie żadnej w ciągu wieków nie odegrało Kowno wybitniejszej w dziejach roli. Oczywiście, nie miasta w tem ani jego mieszkańców wina, jeno prosty zbieg okoliczności, co Kowna nigdy na świecznik nie dopuścił.

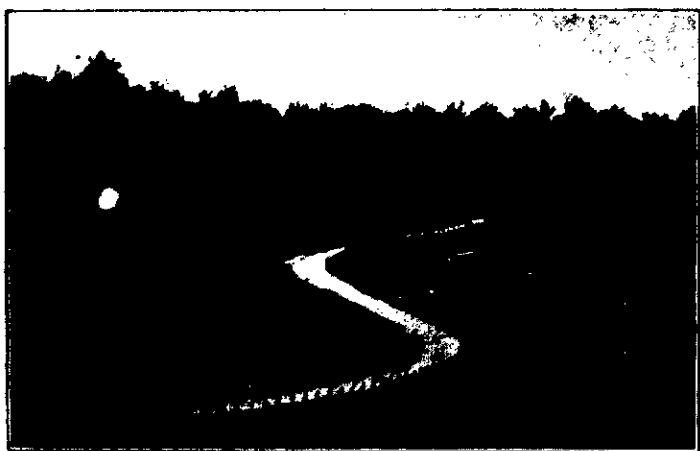
Może jednak z tak długich lat przeżytych zachowało Kowno szczątki i pamiątki, jeżeli nie wspomnieniami, to staroświeczyzną swoją uwagi godne i cenne? Niestety, na-

wet zabytków z lat minionych nie znajdzie się obfitość wielka w dzisiejszym Kownie. Jest — zamek; jakżeby «zamku» w Kownie być nie miało! Ale szczątki zwalisk kowieńskiego zamku nawet przybliżonego dać nie mogą dziś wyobrażenia o tem, czem był ów Ritterswerder, czem była owa «Wyspa rycerska», wzniesiona przez Krzyżaków, opasana przekopem, idącym od Niemna do Wilji. Naturalnie zwaliska owego krzyżackiego zamku zowią ludzie miejscowi zamkiem królowej Bony, tak zupełnie, jak budowlę gotycką, wzniesioną w liczbie innych podobnych domów za czasów Witolda, zowią bardzo efektownie «świątynią Perkuna», aczkolwiek żaden bóg litewski w budowlu tej nie gościł. Nawet krętych, staroświeckich, charakterystycznych ulic, jakich wiele w Rydze na przykład lub w Norwimberdze, nie szukać w starym Kownie. Archeologiczne zakamarki, zaułki, przejścia, bramy, pozniakały gdzieś bez śladu.

Natomiast w lat mniej więcej sto po Sasach, po stu latach tlenia i węgietowania, o wiorst parę od miasta stanęła stacja kolei żelaznej. Ku tej stacji, stare, anemiczne Kowno jeło wyciągać się i wydłużać; z trójkąta swego nadrzecznego jeło ku nowemu ognisku ruchu i życia wypuszczać — gdyby krzew odrosło — domy, domki i ulice. I oto, po latach takiego wyprężania się, wysunęła się z pod wież starych kościołów, ze zbitej kupy domostw «starego miasta» ku stacji kolejowej długa, długa dzielnica miejska nowa — Nowy Plan. Inne jakie miasto silne, zasobne i żywotne urosłoby w dwójnasób; zostawiłoby za sobą, jak gdyby na okaz dla turystów i dziejopisów, stare swoje dzielnice i na nowym miejscu zakipia-

łoby, i rozwinęło się potężnie. Kowno zdobyło się tylko na jedną, długą co prawda, prostą, ale, delikatnie mówiąc, bardzo skromną ulicę. Nazwano ją: Mikołajewski prospekt i przez całą długość wysadzono w pośrodku aleją lip. Pomysł godzien bez zastrzeżeń pochwały najżywszej; nie sposób też nie zaznaczyć, że same najokazalsze domy, same najprzedniejsze sklepy kowieńskie przy tej właśnie mieszczą się ulicy, że ruch na niej stosunkowo najznaczniejszy. Myliłby się atoli, ktoby sądził, że rozumiemy przez to, iż kowieńskie *Unter den Linden* rywalizować mogą np. z *Unter den Linden* w Berlinie. Nie, do tego stopnia nie olśniewa nas nawet szereg «pierwszorzędných» hoteli kowieńskich, nawet szylidy hotelu «de Amerika», hotelu «Versailles», lub hotelu Lewinsohna...

Zaś dla tych, którzy znają Wilno i Grodno, będzie Kowno zawsze miało jedną przynajmniej nieocenioną za-



Dolina Mickiewicza pod Kownem.

letę. Oto stały mieszkaniec Wilna lub Grodna, stanawszy na bruku kowieńskim, nawet czas dłuższy zatrzymany w Kownie, nie zazna nigdy, co to jest—nostalgja. O każdej roku i dnia porze będzie mu się zdawało, że po za Wilna lub Grodna nie wychylił się rogatki. Te trzy miasta nasze mają pod względem zewnętrznego wyglądu przedziwnie zharmonizowany charakter. No, zapewne, tak egipskich ciemności, jak wieczorami bezksiężycowemi w Kownie, nie szukać np. w Wilnie, gdzie, chwalić Boga, nietylko w dzień, ale i w nocy rozpoznać można latarnię; ani słowa, granatowo-żółty kowieński tramwaj pod względem wygody i czystości za wzór może służyć wileńskiemu—ale, ot, sięść sobie w dorózkę kowieńską, podcisnąć krzepko sprężyny pod siebie, szturchnąć dorózkarza i puścić się urywanym truchtem mimo zielonych, czerwonych, blade-sinych i żółtych kamienic... a jeśli w dodatku szabas i po rozbloconych, drewnianych chodnikach płyną obu stronami ulicy, fale przechodniów w falach dobrze znanych aromatów... oczu nawet przy-

mykać nie trzeba i wyobraźni wytężyć, aby mieć kompletne naszego Grodna lub naszego Wilna złudzenie.

Wyróżnia się zaś Kowno między niemi tą właściwością, że zwiedzać Kowna wzdłuż i wszerz nie sposób; można je zwiedzić tylko—

wzdłuż. Zboczyć w lewo, zaledwie się przeszło krótką uliczkę, już — Niemen; pomknąć w prawo, zaledwie się przeszło krótką uliczkę, już — podmiejskie wzgórza lub Wilja. Właściwie spacerować po Kownie można tylko tam i z powrotem, od wielkiego soboru, zamykającego Mikołajewski prospekt, do głównego placu na starem mieście.

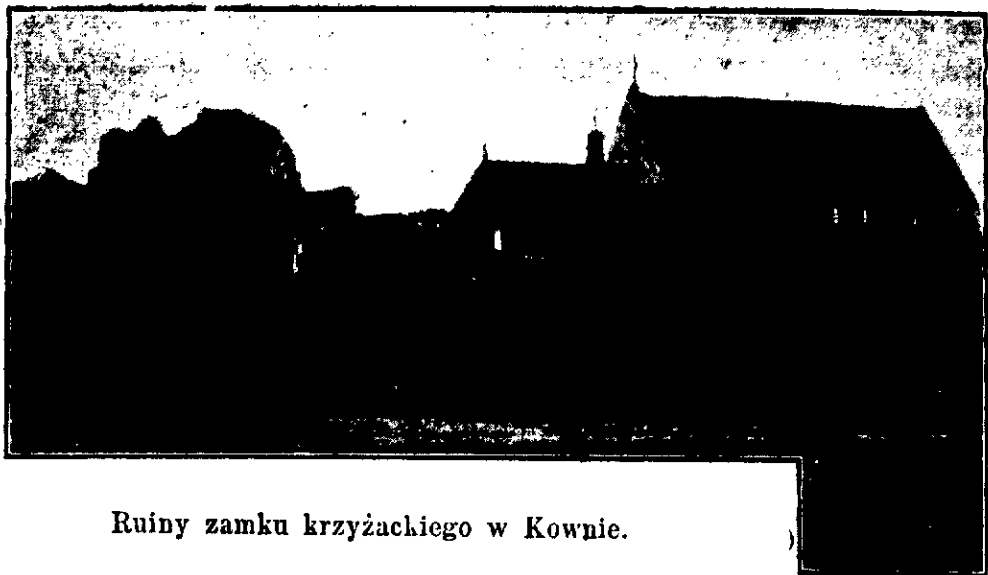
Tam zaś na wzgórzach podmiejskich, jakie widoki, jakie perspektywy na

miasto, na rzeki, na łany żytnie i łąki zielone, tym razem, nie nasza rzecz opowiadać. Okolice Kowna malownicze i niepowседневne. Świadectwo im najpiękniejsze dał, jak wiadomo, sam Mickiewicz, pisząc:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, kraśnym
dzierżga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie.

Wymagającym będzie nadmiernie, kogo komplement taki nie zadowolni. Komu zaś okolice podkowieńskie nieznane, może, jeśli wola, wierzyć Mickiewiczowi na słowo.

Zresztą dość wychylić się za



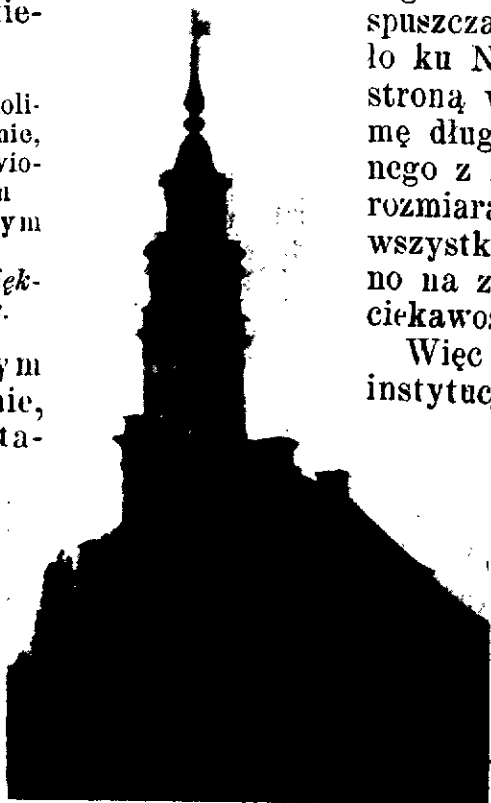
Ruiny zamku krzyżackiego w Kownie.

miasto i spojrzeć na spływ Niemna z Wilją, lub z tak zwanej «cembrowki» nad Wilją polubować się widokiem na zarzeczną Aleksotę, aby przyznać Kownu piękne—otoczenie. Co zaś do samego miasta, oprócz kilku kościołów, jedyną naprawdę godną widzenia rzeczą jest wspomniany plac staromiejski.

Na skraju on miasta, nad samą Wilją prawie. Szeroki plac piaszczysty zamyka z jednej strony piękny front, oddanego dziś prawosławnemu obrządkowi, byłego kościoła oo. Jezuitów, wzniesionego w 1759 r. Za cerkwią widać czerwone mury innej cerkwi, stojącej tuż nad rzeką,—w lewo na skraju placu pomnik upamiętniający zwyciężką kampanję 1812 roku¹⁾, a naprzeciw pomnika, po przeciwległej stronie placu, charakterystyczny, z wysoką wieżą, ratusz kowieński. W głębi placu w prawo białe mury kościoła parafialnego św. Trójcy, i biały mur seminarijnego obrębu i biała dzwonnica seminarjalna, na tle po-bernardyńskich gmachów i czerwonego po-bernardyńskiego, dziś seminarjalnego kościoła. Plac przecina ulica, spuszczaająca się w jedną stronę rychło ku Niemnowi, a w przeciwległą stronę wiodąca niebawem przed bramę długiego czworoboku, niepokąźnego z zewnątrz, ale imponującego rozmiarami kościoła katedralnego. Oto wszystko, co ofiarować może Kowno na zaspokojenie głodu wrażeń i ciekawości—turysty.

Więc może życie miejskie, może instytucje, może zakłady naukowe i przemysłowe, może, by się tak wyrazić, wewnętrzne życie miasta zasługuje na baczniejszą uwagę i zajęcie szerszego ogółu obywateli.

¹⁾ O trzy wiorsty mniej więcej pod Kownem jest wzgórze malownicze, nad Niemnem, zwane górą Napoleona, gdzie tradycja miejscowa chce widzieć miejsce, z którego na przeprawę swych wojsk pa-trzeć miał cesarz francuzów.



Kowieński ratusz.

dział może? Niestety, nawet wśród naszych miast gubernialnych — naszych «pół-miast», boć przecie miastami w pełnym znaczeniu wyrazu nazwać ich nie można? — wyróżnia się Kowno bezbarwnością swoją i martwością.

Jest to przedewszystkiem miasto — filij. Instytucje, mające ogólniejsze dla kraju znaczenie, mają główne swoje siedziska gdzieś indziej, Kowno zadawałnic się musi — filjami. Również pod względem zakładów, jurysdykcji i t. p., żyje Kowno odbłaskiem Wilna; jest filją stolicy generał-gubernatorstwa. Jest to miasto kancelaryj urzędniczych, gdzie nie się nie tworzy, tylko się załatwia.

Stalej ludności liczy Kowno 67,694 dusze płci obojga; z niestałą ludnością (z wojskiem, cudzoziemcami) 73,544. Połowa tej cyfry (35,553) przypada na żydów. Prawosławnych płci obojga liczy Kowno 15,330 dusz. Inteligencję stanowią urzędnicy, adwokaci i lekarze. Nawet dla guberni nie jest Kowno środowiskiem i ogniskiem. Gubernia ciąży ekonomicznie ku portowym miastom, zaś towarzysko ku Wilnu i Rydze. Obywatelstwa ziemskiego, przebywającego stale w mieście, spędzającego w niem zimę dla wychowania dzieci, dla zabawy panien na wydaniu, dla rozrywki, dla względów towarzyskich lub dla interesów, Kowno niema. Dwie instytucje, opierające się wszędzie na mniej lub więcej rozbudzonem życiu towarzyskiem — Towarzystwo dobroczynności i klub cywilny («Błagorodnoje sobranje») — chylą się w Kownie powoli do ostatecznego upadku. Dodać wreszcie należy, że i w przyszłości mniej lub

więcej odległej liczyć nie może nadniemeńskie miasto na podźwignięcie się na okazalszą stopę. Kowno jest — fortecą. Bliskość fortów, rola strategicznego punktu nie usposabiają do wznoszenia kamienie i gmachów,

seminarjum kapłani, niosący między lud słowo nauki Chrystusowej. Zaiście, komu w udziale przypadło pełnić tak doniosłe i święte posłannictwo, komu władza dana nad bezmałą dwoma milionami dusz, nie



Kowno. Widok na „Aleksotę“.

do tworzenia jakich bądź ognisk ważniejszych...

Dziś tedy dla nas waga cała i znaczenie Kowna ześrodkowują się w tamtejszej rezydencji — biskupiej.

Z niepokażnej, skromnej kamienicy, przylegającej bezpośrednio do kowieńskiej katedry, promieniają dziś na szeroką okolicę rzędy wyższej władzy duchownej, piastowanej z tak niepowседневną powagą, gorliwością i umiejętnością przez J. E. ks. biskupa telszewskiego Pallulona. Z pod ręki też dostojnego pasterza wychodzą rok rocznie na obszerną djecezję, z kowieńskiego se-

potrzebuje chwilowej, «aktualnej» podniety, przypadkowego znalezienia się na pierwszym planie debatów publicznych, aby uwagę i serca nasze mieć przy sobie.

Jeśli jednak spodobało się dziś właśnie niesumienności i przewrotności ludzkiej ukuć z oderwanego faktu jakąś publiczną doniosłość «sprawę kowieńską», dobrze więc, skorzystajmy z przelotnej w Kownie gościny i postarajmy się odtworzyć to głośnie dziś na szpaltach gazet «gniazdo polonizmu i antypaństwowości», to ciche, w po-bernardyńskich murach osiadłe seminarjum kowieńskie.

Miły Boże, co też to za wieści niebywale i legendy z wiatru brane potrafiło już o niem rozpow szechnić! Posunięto się nawet do twierdzenia, że sam wstęp w obręb seminarjalnych murów jest srodze wręcz dla każdego wzbronionym, jak gdyby w obrębie tych murów miały i mogły dziać się jakieś bojące się oczów ludzkich knowania i zdróżności.

Porozumiejmy się. Rzecz prosta, seminarjum kowieńskie nie stoi dla każdego otworem, dla pierwszego lepszego interesanta, mającego jakąś sprawę osobistą do pierwszego lepszego alumna. Dla takich «interesantów» istnieje tuż przy furcie seminarjalnej osobny pawilon, gdzie



Okolice Kowna.

Wzgórze, zwane «górami Napoleona» na pamiątkę przejścia przez Niemen wojsk francuskich w r. 1812.

tego rodzaju wizyty bywają załatwiane. Nie zapominajmy, że wszelkie wogóle seminarjum jest najpierw internatem, zakładem naukowym pod klauzurą *quasi* klasztorną, i że po wtóre, wśród ćwiczeń duchowych i



Kościół św. Trójcy w Kownie.

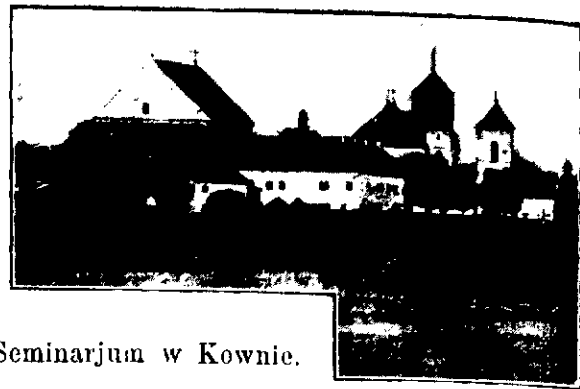
naukowych, wśród nieustannych zatrudnień profesorów i uczniów, miejsca wprost niema na wizyty z zewnątrz, mające spokój i zabierające czas. Wszelkie wreszcie seminarjum wogóle nie jest wyłącznie zakładem naukowym, ale też i przybytkiem ćwiczeń duchowych, rozmyślań, zaprawianiem się do życia najzupełniej nieświeckiego. Ztąd też najrzetelniejsza konieczność postawienia go na stopę inną, niż zakładów świeckich, zapewnienia dlań niezbędnej ciszy i spokoju, konieczność oddalenia go od «świata».

Gdy dla przeniesionego w 1865 r. z Worn seminarjum wyznaczono nowe siedlisko w murach po-bernardyńskiego kowieńskiego klasztoru, mury te stały dla publiczności otworem. Od świtu do zmierzchu peregrynował przez nie lud Boży do po-bernardyńskiego kościoła lub nad Wilję. Skoro tylko zainstalowano jako tako seminarjum w nowym pomieszczeniu, rzecz prosta, sporządzono furtę dziś istniejącą i kres położono wędrówkom przez po-bernardyńskie mury, otworzywszy «dla publiczności» drzwi kościelne, inne, dające jej bezpośredni wstęp do świątyni seminarjalnej. Publiczność, jak rzeka, przyzwyczajona płynąć przez lat tyle jednym łózyskiem, podniosła gwałtowne protestacje; dobijano się do furty, zrozumieć nie chciano, że konieczność wymagała skierować pobożnych na inną drogę, dookoła murów klasztornych. I oto bodaj, że z tych protestów urosła legenda o niedostępności seminarjum kowieńskiego.

Już samo poklasztorne siedlisko nadaje mu pozór jakiegoś niezwykłego odcięcia od świata. Przez niską furtę dostajemy się w zamkniętą obręb seminarjalny. Duży dziedziniec; kilkanaście starych drzew; klombiki, ścieżki, tworzące jakby

rodzaj ogródka; altanki. To miejsce przechadzek i rekreacji alumnów. Widzimy oto ich kilku przechadzających się wszcz i wzdłuż po żwirowanych ścieżkach, pod cieniem drzew. Dolatuje uszu naszych ożywiona rozmowa, ale nie potrzebujemy dyskretnie wymijać rozprawiających, moglibyśmy godzinami całymi przysłuchiwać się — nie rozumiejąc ani słowa. Zapewne po łacinie toczy się rozmowa? Nie, — po żmudzku.

Nawprost nas długi gmach poklasztorny z głównem do seminarjum wejściem; na flanku w lewo dom duży, w którym dziś profesorowie mają swoje mieszkania, niegdyś śpiżnica oo. Bernardynów. Prawy bok dziedzińca zamyka również okazały budynek, również poklasztorny, gdzie dziś mieszkają alumni i ksiądz-rektor ma rezydencję swoją. Na węgle placu wznoszą się mury kościelne — w przeciwnym rogu specjalny obręb zabudowań gospodarskich seminarjum, gdzie dziś jeszcze natknąć się można na stare, po-bernardyńskie, wielkie grusze, rodzące słynne «sapieżanki». Cały obręb seminarjalny wychodzi tyłami na Wilję; z nie-

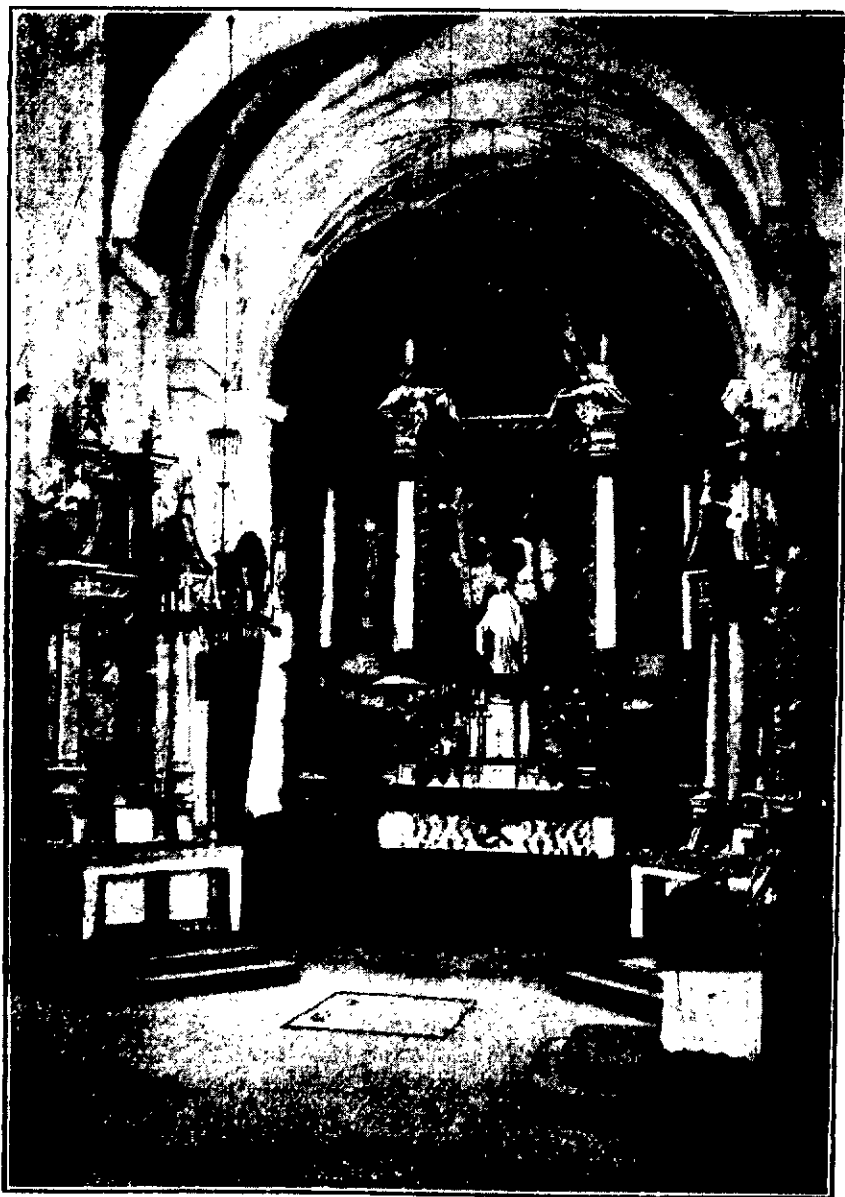


Seminarjum w Kownie.

jednego okna ma się piękny widok na ujście Wilji do Niemna, na Aleksotę, na dalekie, lasami porosłe, sine wzgórza.

Ale i na tem ograniczyć się muszą świeckiego przybysza osobiste wrażenia, oraz szczegóły własnymi przezeń chwyczone oczyma. Przed progiem głównego seminarjalnego gmachu zatrzymuje świeckiego przybysza poszanowanie dla klasztornego regulaminu seminarjum. Spytajmy atoli alumnów, spytajmy wychowawców do niedawna jeszcze kowieńskiego seminarjum; w żywej pamięci, i dodajmy, we wdzięcznej pamięci zachowali oni mieszkanka swoje, i sale, i refektarze, i korytarze, wśród których spędzili lata przygotowawczej pracy, wśród których ducha i umysł przysposobili do pełnienia zaszczytnego i ciężkiego zawodu.

W głównym gmachu i w gmachu na prawo dawniejsze cele mnisze, wychodzące na szerokie, wysoko sklepione korytarze, przekształcono na mieszkanka dla alumnów. Mieszczą się oni po dwóch, po trzech, czasem pojedynczo w schludnych izdebkach, światłych, skromnie wyposażonych w najniezbędniejsze mebelki. Na stolikach krzyżki żelazne, zydelki proste, kuferki pod ścianą, płaszczyzna na kółku, na porządnie zaścielonym łóżku żelaznym kołderka kolorowa — oto i wszystko. Drzwi celi, opatrzone okienkiem z szybą, nigdy na klucz nie zamknięte. Na jednym z alumnami korytarzu, tylko



Wnętrze kościoła św. Trójcy. Płyta przed wielkim ołtarzem pokrywa wejście do podziemi.

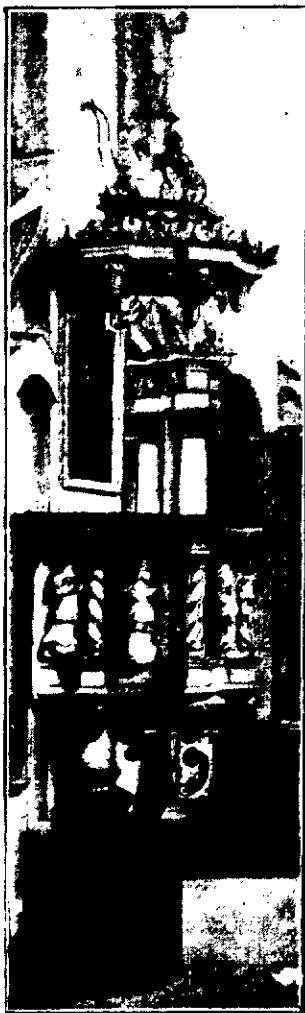
w mieszkaniu o kilku pokojach, sam ksiądz-rektor; na jednym z alumna-
mi korytarzu ten i ów z profesorów.
Porządek i
czystość w ce-
lach wzorowe.



Ksiądz-rektor Justyn
Dawidowicz.

Lekcje od-
bywają się
w trzech sa-
lach: w więk-
szej, średniej
i najmniejszej. Sa-
la wykładowa
największa nie
nie pozostawia
do życzenia
pod względem
przestronno-
ści, powietrza
i wygody. Cała ściana nawprost ka-
tedry pokryta wizerunkami ojców
kościół; wśród nich, na samym
środku, wizerunek od stóp do głów
św. Tomasza z Akwinu, malowany
olejno przez Andriollięgo. Po obu
stronach katederki dwa wizerunki:
Najjaśniejszego Pana Mikołaja II i
popiersie Leona XIII. W sali śred-
niej odbywają się też egzaminy; stoi
też tam elodykon, przy dźwiękach
którego ćwiczą się alumnowie w śpie-
wie kościelnym, pod biegłym kie-
runkiem kowieńskiego organisty,
istotnego mistrza w swym zawodzie,
twórcy niejednej pięknej kompozy-
cji kościelnej. Na ścianach olejne
portrety wszystkich biskupów żmudz-
kich, z Worń przywiezione; nad
drzwiami portret Łopacińskiego, fun-
datora seminarjum; po obu stronach
katederki wizerunki Najjaśniejszego
Pana i Ojca świętego.

Charakter klasztor-
ny zachował w całej pełni—refek-
taryz. Rozszerzono go tylko
niewiele i pomalowano wyso-
kie łuki sklepienia. Okazała
i piękna to sala, z wielkim
krzyżem w głębi, również
pamiątką z Worń. Długie
stoly, okna wysokie, echo
rozchodzące się pod wyso-
kim stropem, wszystko ży-
wo przypomina podobne sale
zremontowane czysto zakon-
nych. Gdy dodamy, że se-
minarjum ma kaplicę ciepłą
dla alumnów, nieznoszących
chłodu z powodu zdrowia
starego chłodu kościelne-
go, bibliotekę i czytelną,
gdy dodamy, że wszędzie po-
rządek wzorowy i czystość
skrupulatnie jest przestrze-
gana, gdy zwrócimy uwagę
na trudność i kosztowność
utrzymania w porządku —
przy ograniczonych środ-
kach—tak ogromnych gma-
chów poklasztor-
nych, pozo-
stanie nam tylko podzielić
się z czytelnikami gorącym



uznaniem dla czujnej i zapobiegliwej
administracji seminarjalnej.

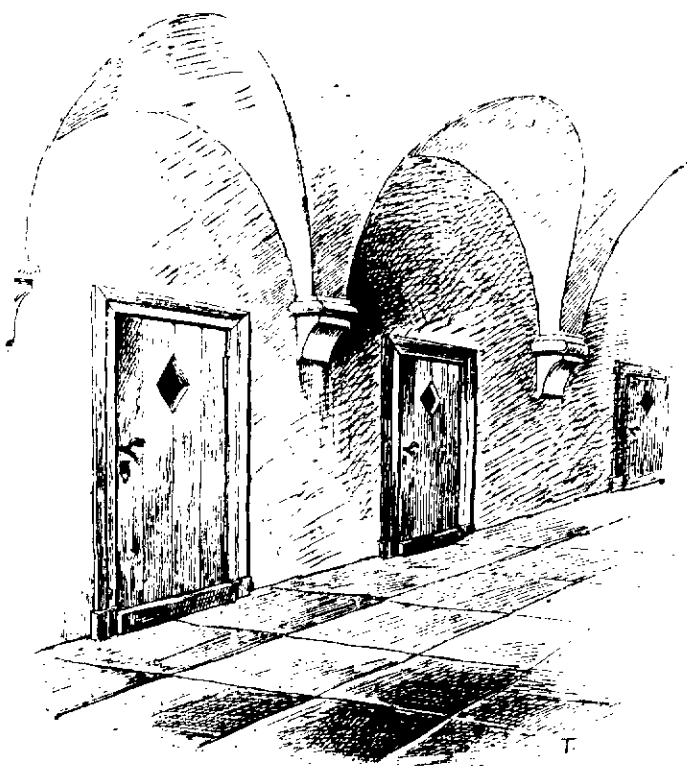
Do korytarzy przylega bezpośred-
nio kościół dawniej oo. Bernardy-
nów, obszerny, ale skromny bardzo.
Nie przyszła nań jeszcze kolej grun-
townych restaurowań, tak pięknie
przez ks. biskupa przeprowadzonych
w katedrze i w pokarmelićkim ko-
ściele. Katedra kowieńska, mówiąc
tu nawiasem, z wielkim gu-
stem odnowiona na wew-
nątrz, posiada dziś kaplicę
istotnie godną zwiedzenia.
Przybudowaną została nie-
dawno, wewnątrz jej polichro-
mowe, ołtarz, stalle, trzy-
mane w gotyckim stylu, z de-
bu rżnięte (w Szwecji je
sporządzono na obśtalunek
ks. biskupa), wszystko to
sprawia jaknajbardziej
wrażenie. Kosztowne te i
gruntowne restauracje wy-
czerpały zasoby kościelne i
nierychło zapewne na po-
rządek dzienny wejdzie spra-
wa odświeżeń innych świą-
tyń kowieńskich, a w ich
liczbie seminarjalnego ko-
ścioła.

Dzień alumna kowieńskie-
go rozpoczyna się wcześnie,
o 5 rano. O 6 msza w ko-
ściele, po niej śniadanie, o 8
rozpoczynają się lekcje; o
12 obiad, o 6 kolacja, punkt o 9
wieczorem—do łóżka. Od 1865 r.,
t. j., jak się rzekło, od czasu prze-
niesienia seminarjum z Worń do
Kowna, na czele seminarjum ko-
wieńskiego stało do dnia dzisiejsze-
go trzech rektorów.
Pierwszym z nich był
ks. prałat Rączkowski,
drugim ks. Cyrtowt,
obecny biskup-sufra-
gan, trzecim jest dziś
ks. kanonik Justyn Da-
widowicz. Zakład zo-
staje jednak, na mocy
układów ze stolicą
Apostolską z 1882 r.,
pod bezpośrednim za-
rządem biskupa. Prze-
ciętą cyfra alumnów
wynosiła w tych la-
tach od 100 do 120.
W chwili obecnej liczy
seminarjum kowieńskie
wychowanców stu,
z których 7 należy do
stanu mieszczańskiego,
10 do szlacheckiego, a
83 do stanu włościań-
skiego. Niewielka to
liczba, zważywszy na
półtora miliona ludno-
ści katolickiej, w dje-
cezji obejmującej dwie
gubernie: kowieńską i
kurlandzką, a posiada-

jacej jedno seminarjum. Kurs nauk
czteroletni; w piątym roku rok
rocznie święcenie na kapłanów otrzy-
muje od 16 do 22 alumnów.

A wykłady? A kurs nauk? Niech
nam wolno będzie potrącić i o ten
temat, nie krępując się żadnymi
względami, a wiarogodną szczerość
mając tylko na oku.

Tyle razy i z tak uporczywą za-



Korytarze i drzwi do cel alumnów w seminarjum ko-
wieńskim.

ciętością pomawiano seminarjum
kowieńskie o krzewienie wśród
alumnów tak zwanego polonizmu,
oraz antypaństwowych idei. Słowa
nie kosztują, a papier cierpli-
wy—można wszystko powiedzieć i
wszystko napisać. Inna rzecz do-
wieść. Dowieść można tylko tego,
co rzeczywiście istnieje. W jakoby
zaś szczelinę wykładów seminarjal-
nych kowieńskich można było wszcze-
pić ów nieszczęsny polonizm i ową
antypaństwowość, doprawdy, skom-
binować trudno.

Boć chyba nie w wykład ściśle
teologicznych przedmiotów? Przed-
miotów tych wykład prowadzony
jest w języku łacińskim. Dla wy-
kładu zaś języka łacińskiego uży-
wane są podręczniki w języku ro-
syjskim, podręczniki obowiązujące
dla uczniów gimnazjów klasycznych.
W program nauk *nie wchodzi* wy-
kład języka polskiego; niema też
w seminarjum wykładów żadnych
innych języków.

Natomiast w programie nauk znaj-
dujemy, prawie że na naczelnem
miejscu, bo uwzględniany podczas
egzaminów bardzo surowo, wykład
języka rosyjskiego, rosyjskiej lite-
ratury, historii i geografii. Przed-
miotów tych uczą alumnów dwaj
profesorowie, rosjanie, prawosławni:
pp. Gukowskij i Aronow.

Ale nietylko alumn, kończący se-

minarjum, jest z tych przedmiotów surowo badany; jest on nadto najabsolutniej w stanie dawać zadowalniające odpowiedzi na najwyszukańsze zapytania. Dlaczego? Oto dlatego, że, według statutów, uczeń, wychodząc z seminarjum, powinien ze wspomnianych przedmiotów posiadać wiadomości ucznia czwartej klasy, a tymczasem już wstępuje on do seminarjum posiadając te wiadomości, i przez cztery lata słucha przez osiemnaście godzin na tydzień wykładów rosyjskiego języka, literatury, historii i geografii. Cud byłby, aby w ciągu lat czterech wiadomości jego z tych przedmiotów nie urosły. Dziś uczeń, opuszczający seminarjum, stoi pod względem znawstwa tych przedmiotów na wysokości ucznia siódmej lub



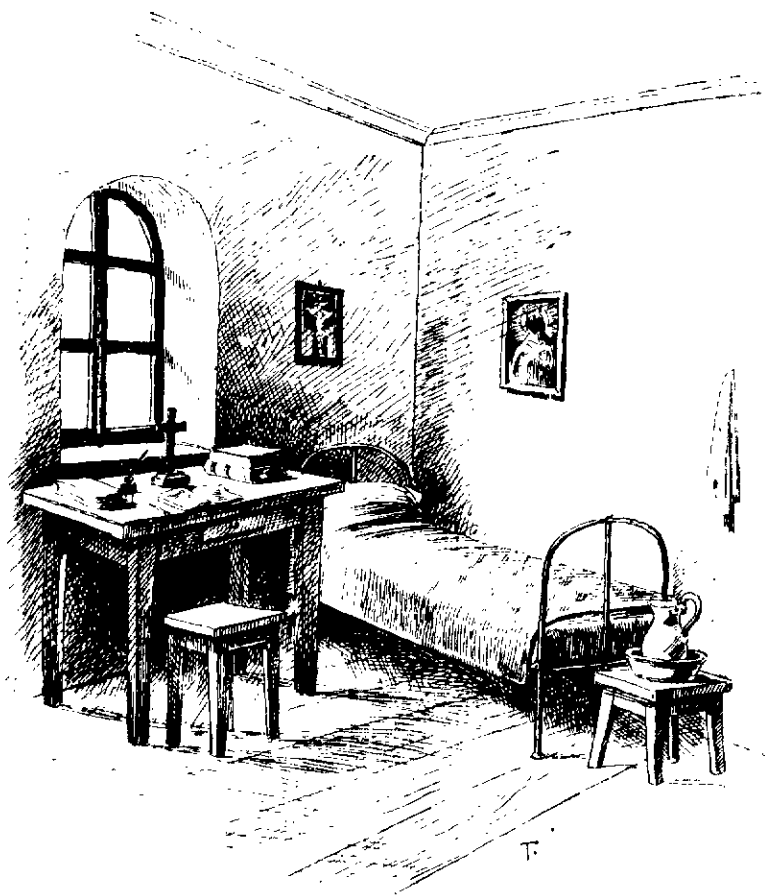
ósmej klasy gimnazjum. Rzeczą zresztą jest stwierdzoną, że niemal każdy alumn, opuszczający seminarjum kowieńskie, dziesięć razy zna lepiej język rosyjski, niż polski.

Idźmy dalej. Przyjmuje ucznia do seminarjum nie skład seminarjalnych profesorów, ale właściwie—przypadkowy na egzaminach wstępnych p. inspektor okręgu naukowego, jak obecnie—p. Odyńcow. Jego zdanie może w każdej chwili wstrzymać kandydata na progu seminarjum, lub w progu te wpuścić. P. inspektor okręgu naukowego jest obecnym przy wszystkich dalszych egzaminach alumna, sam go osobiście nieraz bada, tak, że kleryk każdy, w ciągu przebywania swego w seminarjum, pięć razy przechodzi przed oczami p. inspektora, szukając w tych oczach rozstrzygnięcia swych losów...

Widzieliśmy wyżej, że w chwili obecnej na 100 alumnów 83 jest pochodzenia włościańskiego; są to żmudzini najczystszej krwi, nie tylko używający w rozmowie między sobą, jako ojczystego języka, języka żmudzkiego, ale przy dzisiejszym ogólnym stanie usposobień, skłonnych do wyodrębniania się narodowościowych, nawet niechętni względem mowy polskiej. Tymczasem, jak również wiadomo, w djecezji istnieją nie tylko parafie z ludnością bez

wyjątku żmudzka, ale istnieją też parafie albo z przeważającą ludnością, używającą języka polskiego, albo parafie, w których wierni na polski i żmudzki używają języka. Dla tych parafij musi seminarjum kowieńskie dostarczyć księży-kaznodziejów, władających nie tylko wyłącznie językiem żmudzkim, ale też zdolnych powiedzieć kazanie i oświecić parafjan w sprawach sumienia — po polsku. Cóż tedy mają począć alumnowie żmudzini, przygotowani na to, że pierwsi lub później objąć będą zmuszeni na krócej lub dłużej parafie z ludnością, używającą języka polskiego, lub z ludnością mieszaną? Oto,—ile że seminarjum nie ma w programie swoim nauki języka polskiego—sami, *nolens volens*, pomimo chęci lub niechęci muszą zapoznać się z językiem polskim tak dalece, aby zadość uczynić obowiązkom kapłańskim wobec parafjan. Nie jest to żaden «polonizm» z wyboru, lub z zasady, jeno konieczność, wypływająca z natury rzeczy.

Z tego samego składu okoliczności, z tej samej zasady, że każdy kapłan djecezji kowieńskiej obowiązany jest móżdż pełnić obowiązki swoje wobec każdego parafjanina na całym obszarze tej djecezji, wypływa w seminarjum kowieńskim dwujęzyczność, np. ćwiczeń praktycznych z homiletyki. Jeżeli bowiem teoria zasad kaznodziejstwa wykładana tam jest po łacinie, ćwiczenia praktyczne nie mogą tam odbywać się w jednym wyłącznie języku żmudzkim. Alumn seminarjum kowieńskiego, chce czy nie chce, musi



Cela alumna w seminarjum kowieńskim.

ćwiczyć się w mówieniu kazań po polsku, bo nie wiedzieć, w jaką parafję los go rzuci. Jeżeli zaś seminarjum obowiązane jest nauczyć go głosić słowo Boże po polsku, musi go też ćwiczyć na wzorach wymowy kościelnej polskiej. Na to rady niema. Trudno bowiem alumna, nieznającego żadnego innego języka, oprócz łacińskiego, rosyjskiego, polskiego i żmudzkiego, zaprawiać w wymowie kościelnej na wzorach kaznodziejstwa... francuzkiego lub niemieckiego; wzory zaś żmudzkiego krasomówstwa nie istnieją.

Oto co było do powiedzenia otwarcie, szczerze, aby nieporozumień i niedomówień tajemniczych nie było. Oto wreszcie na czym polega ów słynny «polonizm» kowieńskiego seminarjum, jego rzekoma antypaństwowość. Nie te straszne widma, niepokojące umysły doktrynerów, nie mają wspólnego z najprostszym obowiązkiem każdego wogóle kapłana, porozumiewania się z parafjanami swoimi w sprawach wiary i sumienia w języku dla nich zrozumiałym. Światli zaś, doświadczeni i rozważni kierownicy seminarjum, przy współudziale p. inspektora okręgu naukowego, dają, zdaje się nam, dostateczną rękojmię, że przygotowywanie alumnów kowieńskich do stanu kapłańskiego trzymało się i trzyma ściśle i wyłącznie spraw wiary i sumienia, nie wkraczając na zagony spraw innych, obcych kapłańskiemu zawodowi i stanowi.

Oto wiązanka faktów i wrażeń, którą dała nam przelotna gość w murach tak często dziś wymienianego, wspomnianego i cytowanego Kowna.

Cześnik.

FANTAZJA.

I.

W cichy poranek letni złote słońce
W śnieg wodospadu wplotło tęczę.
Na miękkiej, wonnej, wypieszczonej łące
Rzsunęło blaski jasne i drżące,
Jak mgły pajęcze...

Czas to dalej mkną złote obręcze!
Czas dalej mkną palące!
Słońce mię chwytą w uściski szaleńcze
W cichy poranek letni.

Jak mi tu dobrze na tej miękkiej łące
Z życiem i z ludźmi w rozłące!...
Śni mi się, że przed Bogiem klęczę,
A wszystkie smutki i tęsknoty moje
Tak się rozwiały, jak mgły pajęcze...
Na aksamicie traw sen złoty roję
W cichy poranek letni.

Ale się prześnił... Już idą ku mnie
Pośpnie, szare cienie—życia wysłańce...
Na myśl nałożą kagańce
A serce w ciasnej zamkną trumnie,
Aby nie biegło orlim lotem, dumnie
Za ziemi krańce!

Pajaki bólu nadpełzły tłumnie
I na dnie serca wiodą tańce,
Niby w nadgniliej, spróchniałej kolumnie...
Już w żyłach krew mi ścina w lód
Trupi bijący od mar chłód!...

„Wstań niewolniku! Złóż pragnienia w trum-
nie!”
Słyszę... To życia nadeszły wysłańce!...
Dość rojeń, złud!...
Sen prześnił się...

II.

Daleki na stokach góry rozpięty
Sosnowy las...
To mych myśli ołtarz święty
Rojeń ofiarny głaz...

Tu—w cieniu stuletnich drzew
Wina się mojej Lety fale,
Tu roje sny, tu płaczę, tu się żalę,
Tu—zastłuchany w wiatru śpiew.
Wpatrzony w leśnych mgieł opale,
W sercu największy ból zaskalę...
Tu—w cieniu stuletnich drzew
Mam kościół cichy zapomnienia,
Tu myśl, omdlała ze znużenia,
Krew nowych pragnień rozplomienia,
Więc tu uciekłem, tu z tej łaki
złotej

Od pośpnych mar,
Kiedy szły do mnie rozwiać czar
Zaziemskiej tęsknoty.

Rozłysał, roześpiewał się bór,
Słonecznym, żalem rozplakaty się liście
I w dal po lesie tęsknych szep-
tów chór.

Wonne... a tak uroczyście...
Płacz się winie, jak łabędzi sznur
Pod krysztale,
Drży, jak miękkie, złotawe winogrodu kiście,
Gdy nad winnicą wiatr przeleci z gór
I spłonie skargi, lzy i żale...

Nie, nie! mój stary las nie schroni,
Bo ja—pieśń uwita z łez,
Bolesną skargą w sercu dzwoni
I krew, złud tęczowych szkańce
Widzę, jak widzę... Idą ku mnie,
Z usmakiem kroczą wolno, dumnie
Życia wysłańce
I wnieśli now ołtarz zdruzgocą pobańce!...

III.

Jak cień idzie za mną, mój żal
I nie opuszcza mię ani na chwilę,
Bo serce rwie się w niebo, w dal,
A niewidzialnych kajdan stal
Więzi je w szarym, ziemskim pyłu.
Stróż czynny! Nigdy go nie zmyślę,
Ani się oprę jego sile,



ZADUMANA. Obraz M. Lautenschlägera.

Za łodzią moją mknie śród fal
Jak cień!...

I wyje dziko, jak wiatr z hal,
O! spał się serce, spał!
Bo czas już spocząć ci w mogile
I wszędzie idzie za mną w tyle,
Jak cień,
Mój żal...

Włodzimierz Perzyński.

PRZED BURZĄ.

6)

(1855—1862).

Streszczenie dzieła Z. L. S. p. t.: „Histo-
ryja dwóch lat”. Z portretami główniej-
szych działaczy podług współczesnych fo-
tografij.

W d. 30 września 1858 r. Cesarz opuścił Warszawę, a z nim cały orszak królów i książąt wyruszył do swoich państw, nie zostawiając po sobie żadnego wspomnienia i żadnego śladu swego pobytu w stolicy polskiej. Jeden tylko książę Napoleon dał tysiąc franków na budującą się wtedy kościół i klasztor pańien Marjawitek w Częstochowie. Cesarz Aleksander ze swej strony zakupił bogatą bibliotekę po zmarłym w roku zaprzeszłym ministrze sekretarzu stanu Turkulle, i darował ją Akademii medyko-chirurgicznej.

Co do tak zwanych «nadziei» i rachub politycznych, objawiających się w narodzie polskim za każdym pobytom Monarchów nad Wisłą, tym razem dzieje zapisały tylko fakt jeden. Niejaki Michał Łempicki, emigrant z r. 1846, szlachcic z Połockiego, osiadły we wsi Nawrze pod Nowem Miastem (Löbau) na Mazurach pruskich, napisał był w r. 1857 do ówczesnego ministra sekretarza stanu, Tymowskiego, że chciałby przesłać

Cesarzowi memorjał o sprawach słowiańskich. Tymowski odpowiedział, że może to uskutecznić za pośrednictwem ambasady rosyjskiej w Berlinie. Łempicki w maju tegoż roku przesłał wskazaną mu drogą obszerny memorjał, wyłuszczający w tonie mistycznego nieco proroctwa, że świat dąży do rewolucji socjalnej, która obali wszystkie trony, zburzy cały układ społeczny dotychczasowy i że nawet Rosja nie ocali się w tym kataklizmie, bo w polakach ma wrogów. Wobec tego autor memorjału radzi ogłosić niepodległość całej dawnej Polski, wszelkie traktaty rozbiorowe uznać za nieważne i połączyć Rosję z Polską unją taką samą, jaką niegdyś ta ostatnia połączyła się z Rusią i Litwą... Cesarz memorjał odczytał i polecił za pośrednictwem ambasady, aby Łempicki, dla bliższego wyjaśnienia zawartych w piśmie idei, stawił się w Warszawie, gdzie Cesarz w jesieni zjedzie. Łempicki w rzeczy samej przybył na wezwanie, ale spóźnił się i Cesarza już nie zastał. Polecono mu porozumieć się z Gorczakowem, ale szlachcic wolał «porozumiewać się» wprost z koroną, skreślił więc jeszcze parę innych w tymże duchu memorjałów, ale one nie pozyskały już żadnego echa. Rzecz na tem się skończyła. O Łempickim nie słychać odtąd aż do chwili, kiedy burza na dobre już nad Polską się rozszalała; Łempickiego spotykamy wtedy w Samarze.

Nie może ulegać wątpliwości, że wielokrotny w ciągu lat kilku pobyt cesarza Aleksandra w Warszawie bez następstw szerszych, «nadzwyczajnych», spowodował w rozgorączkowanej od oczekiwań powszechności polskiej reakcję olbrzymią. Ale i temu także zaprzeczyc

nie można, że o ile reakcja owa dała czerwieniom «kamień do ręki» przeciwko żywiołom rozwagi i za-
stanowienia, o tyle znowu była ona zbawienną w tym sensie, że odtąd



Józef Koenig.

ogół polski nie-
co chłodniej li-
czyć się zaczął
z sobą samym,
z własnymi si-
łami. Lubo
pod wpływem
nauk rewolu-
cyjnych i złu-
dzeń poetyc-
kich, którym
nlegali tacy
nawet genju-
sze, jak Mic-
kiewicz, naród
wciąż się uwa-
żał za coś
moralnie wyż-
szego od innych, lubo porówny-
wał swe przeznaczenia do wielkiej,
odkupiającej ludzkość roli Chrystusa
umęczonego na Golgocie, to jednak
figury te retoryczne i fantasmagorie
biblijne nie przeszkadzały, że się
zastanawiano nad sobą, że usiłowano
wyleczyć się z wielu błędów i
nałogów.

Dotychczasowa hulaszczność mło-
dzieży, którą jeszcze, po ostatnim
rozbiórce Polski, tak gorliwie w War-
szawie wspierał i wyzyskiwał rząd
pruski, i która organizmu polskie-
go toczyć nie przestawała nawet
w przesileniach tak okropnych, jak
przegrana pod chorągwiami Napo-
leona w Rosji, jak katastrofa roku
1831, jak czasy Metternicha i
rzezi galicyjskiej, — hulaszczność ta
miarkować się nieco zaczęła obec-
nie. Zabrakło może grosza, — a może
już i ochoty nie starczyło. Tracenie
majątków na konie, psy, karty,
nierządnicę, dorożkarzy, marnowa-
nie ojcowizn, które wpadały w rę-
ce lichwiarzy żydowskich lub niem-
ców, — wszystko to ulegało powoli
surowemu sądowi i karcącym prze-
strogom opinii publicznej, — opinii
mozołnie i ciężko się grupującej do-
koła osób zacniejszych, wybitniej-
szych nauką lub zasługą. Wybryki
tego rodzaju Warszawa przyjmowa-
ła odtąd nietajonem oburzeniem,
które oczywiście powstrzymywały
marnotrawców i szerzycieli zgni-
lizny społecznej przynajmniej od
tego, że już swego niecnego i
rozpustnego rzemiosła nie prowa-
dzili manifestacyjnie, głośno, z ową
fanfaronadą i wrzawą, jakie dotąd to-
warzyszyły pohulankom tężyny na-
szej wielkopańskiej, lub pańskość uda-
jącej, na resztkach nieroztrwonionej
jeszcze fortuny. Rozpoczął się teraz
ruch, objawiający się nawet w pra-
sie, zachęcającej do liczenia się
z wydatkami, do unikania zbytków

w strojach i mieszkaniach. Karol
hr. Jezierski wystąpił w «Gaz.
Warsz.» z rodzajem proklamacji,
w której wzywał kobiety polskie
do zarzucenia strojów kosztownych
i zbytków w życiu. Piętnowano
huczne zabawy, życie nie oglądają-
ce się na jutro, przysłowiowe «go-
spodarstwo polskie», rozrzutność i
lekkomyślność. Zakordonowe dzienni-
karstwo polskie surowo teraz po-
wstaje przeciwko gorączkowemu za-
jęciu się Warszawy i jej prasy teatrem,
baletem, muzyką, przez podnoszenie
do godności chwał narodowych akto-
rek, śpiewaków, staranne notowanie
dnia i niemal godziny, w której do
stolicy polskiej raczyła zjechać lub
z niej wyjechać jakaś gwiazda sce-
niczna lub koncertowa. Nazywano
to «bizantynizmem», chorobą spo-
łeczną, rakiem narodowy organizm
toczącym, obniżeniem i poniewierką
myśli polskiej. Dziwaczny, dyletancki
obchód w roku 1859, z ini-
cjatywy słynnego wówczas publicy-
sty Lewestama, jubileuszu Schillera
w kirsze luterskiej, stał się przed-
miotem dotkliwych uwag i nagan.

Nie poprzestano na tych ozna-
kach biernego zastanawiania się nad
swoimi ułomnościami; do tego rów-
nież czasu odnoszą się pierwsze,
zarodkowe usiłowania czynnego dźwi-
gnięcia kraju z niedoli ekonomicz-
nej, w jaką go pogrążyły zarówno
klęski polityczne, jak i nieogłędne
a zacofane tryby bytu domowego i
społecznego. Pod wpływem pomyśl-
nie wciąż rozwijającego się Towar-
zystwa rolniczego i rozsądnych re-
fleksyj kółka Jurgensa, powstawały
po miastach ochronki i biblioteczki,
po wsiach szkoły; literat Agaton
Giller, który niedawno za amnestją
wrócił był z Syberji, założył z po-
mocą bogatej właścicielki majoratu
w Sandomierskiem, pani Petrow,
rodem polki, pisemko ludo-
we p. t.: «Czytelnia niedziel-
na», które
kosztowało
tylko jeden
złoty polski na
miesiąc i stało
się wkrótce
bardzo popu-
larnem, zwa-
sza między
rzemieślnika-
mi warszaw-
skimi. Przy «Czytelnia niedzielnej»
utworzono kasę pożyczkową dla rze-
mieślników; fundusze jej, zgromadzo-
ne wyłącznie z ofiar przygodnych,
były nader szczupłe, mimo to kasa
jak mogła spełniała swoje zadanie
i szerzyła przykład dobry. Ze zbie-
gu takiejże staranności osób poje-
dynczych i prac Towarzystwa rol-

M. TYMOWSKI,
Sekretarz stanu do spraw Kró-
lestwa w Petersburgu.

niczego, powstał w roku 1859 pierw-
szy t. zw. «Dom zleceń rolników
płockich», założony na akcjach
przez szlachtę. Mając na widoku
wydobycie ojczystego handlu zbo-
żem i produktami rolniczymi z rąk
drobnych pośredników i przekap-
niów, wyłącznie żydów, brał on od
ziemian zboże, dawał na nie zalicz-
ki i sam trudnił się jego sprzedażą.
W tej porze bardzo wiele liczone
na takie domy komisowe, złożone
z samej szlachty i zasadniczo, teo-
retycznie, żywiono niepłonną na-
dzieję, że z czasem staną się one
bankami rolniczymi. Wkrótce, za
przykładem płoczan, poszły inne
dzielnice kraju i w ciągu 1860 r.
powstały także spółki w Lubelskiem,
Kieleckiem, Kaliskiem, Augustow-
skiem, Siedleckiem i na Kujawach
(we Włocławku). W ogólności, sto-
warzyszenia owe, osnute na dobrze
do warunków naszych zastosowanej
zasadzie «współdzielczości», po dziś
dzień oczekują na ponowną inicy-
jatywę; narazie, kierowane przez lu-
dzi niewprawnych jeszcze, nie fa-
chowych, obracały się ciężko, brakło
im rzutkości, miały przed sobą i
przeciwko sobie do zwalczania po-
kątną rutynę i przebiegłość żydow-
ską, nie przyniosły więc tych ko-
rzyści praktycznych, jakich od nich
oczekiwano. Wszelakoż, od samego
początku stanowiły one jeden z naj-
ponętniejszych motorów ożywienia
powszechnego, świadczyły o tym
nowatorskim prądzie umysłowym,
jaki się ujawniał we wszystkich za-
kresach życia narodowego. Imię Pio-
tra Falkenhagena-Zaleskiego, głów-
nego w piśmiennictwie naszym ów-
czesnem promotora takich stowarzy-
szeń «współdzielczych», wdzięcznie
z tego powodu zapisało się w pa-
mięci «młodego» z onych lat poko-
lenia; prace jego, w osobnych odbit-
kach wyszły dopiero w latach 1861—
62, lecz w wydruku pierwotnej, ści-
śle publicystycznej, dziennikarskiej,
wszystkie należą do okresu lat od
1858 do 1860, kiedy Falkenhagen
po powrocie z zagranicy przebywał
w Warszawie i puszczał w świat
swoje rozprawy: «O domach zleceń
rolników i ich wpływie na rolnic-
two, na handel i na rozwinięcie sy-
stemu kredytowego», — «O instytu-
cjach kredytowych w kraju naszym»,
«O spółkach handlowych i przemy-
słowych; ich zasady, forma i orga-
nizacja», «Teoria i praktyka ban-
ków w zastosowaniu do naszego kra-
ju», i t. d.

Bezpośrednia działalność Towar-
zystwa rolniczego nie była z po-
czątku ani hamowana, ani zbyt po-
dejrzliwie kontrolowana; wiedziano
tylko dobrze, że się ona «niepode-
ba» pewnej grupie jenerałów, otrę-
czających namiestnika, i że w gro-

W tych malkontentów pierwsze miejsce zajmował Kotzebue. Jakkolwiek Towarzystwo uniknęło w roku 1859 napomnień ze strony władzy, istniały przecież poszlaki niemiłe, że na szybkie jego postępy niemiłym okiem spoglądano z niektórych okien zamku królewskiego, i że wcześniej czy później przyjdzie może—jeżeli nie musi—do zatargu tem groźniejszego, iż wobec nadzwyczajnej, raz po raz wybuchającej wrażliwości księcia Gorczakowa, satelici jego umieli zręcznie kierować wolą jego, niemal absolutną. Bądź co bądź, zaznaczyć wypada, że narzekania i manewry Kotzebuego, skierowane ku temu, aby przedstawić Towarzystwo rolnicze, jako «przybierające ton i charakter władzy samoistnej, nie oglądającej się na namiestnictwo», były o tyle niesłuszne i krzywdzące, że wkrótce potem sam rząd, bez żadnych starań i zabiegów ze strony społeczeństwa polskiego, rozszerzył atrybucje Towarzystwa, nadał mu cechę—pod pewnym względem—polityczną.

J. T. H.

DCN

Z WSZECHNICY JAGIELLOŃSKIEJ.

Dwie korespondencje „Kraju“ z ilustracją w stylu szkicu Piotra Stachewicza, nakreślonego z natury dla „Kraju“.

Uroczystość uniwersytecka.

Kraków, 5 listopada.

Wspaniała jest aula uniwersytecka w Krakowie. Na ścianach wisi wielkie do historii odrodzenia w Polsce, oraz kopernik Jana Matejki; wiszą portrety królów i dobrodziejów uniwersytetu. Po jednej stronie ogromna katedra, w średniowiecznym stylu, dębowa, lekko złocona i polichromowana, a obok podium dla członków uniwersytetu. Katedra jest na trzy osoby. W czasie promocji zasiadają w niej dziekan odpowiedniego wydziału, promotor i rektor *magnificus* w purpurze i gronostajach, ze złotym łańcuchem na szyi. Średniowieczna pompa. I profesorowie są też w odwiecznych strojach, w czarnych togach z włożanymi czerwonymi i białymi aksami. Każdy wydział ma swoje kolory: prawnicy—czarni, teologja—fioletowa, medycyna—czerwona a filozofja—granatowa. W tych barwach są wyłogi i kolony tego.

Na dziedzińcu zasiadzie publiczność i stanie przed aulą uniwersytecką, wchodzi profesorów i parami, w uroczystym stroju, poróżnieni berłami, które niosą pedele w średniowiecznych strojach. Każdy wydział z osobna, pod koniec procesji senat akademicki, wreszcie rektor. Przed senatem idą trzy berła rektorskie; najdawniejsze królowej Jadwigi—pięćset lat służy uniwersytetowi. Skoro ten orszak zasiadzie, dwaj pedele wychodzą i wprowadzają kandydata ubranego w czar-

ną togę. Wreszcie wychodzi rektor na powitanie reprezentanta monarchy, wprowadza go i wskazuje mu przygotowane miejsce, odzywają się fanfary.

Rozpoczyna się akt. Przemawiają dziekan i rektor, wznoszący okrzyk na cześć monarchy,—orkiestra gra hymn ludowy. Teraz mówi doktorant, stojący przed katedrą, i kończy prośbę o udzielenie mu stopnia. Promotor odpowiada na nią, odczytując rolę przysięgi po łacinie, tak jak ją odczytywano po łacinie przed pięć wiekami. Dwaj pedele, stojący obok doktoranta z berłami, krzyżują je, on kładzie na nie dwa palce i przysięga, wymawiając słowa: „Spondeo ac polliceor“.

Nowo-kreowanego doktora przedstawia promotor delegatowi, który—po stosownej przemowie—wręcza mu dar pamiątkowy.

Spectator.

„Sub auspiciis Imperatoris“.

Kraków, 5 listopada.

W niewielkim mieście, jak Kraków, nie trudno jest zauważyć nagłe wzmożenie się ulicznego ruchu. Ruch dzisiejszy tem się właśnie odznacza, że na Sławkowskiej, w Rynku i na plantach mijają się co chwila eleganckie pojazdy prywatne i hotelowe—i że jadą nie na tor wysięgowy, lecz przed portal główny *Collegium Novum*.

Oto właśnie wysiada tegi, wysoki, szpakowaty jegomość. Nie trudno go poznać. Wchodząc jednocześnie pod gotyckie arkady, śpieszymy się przyjrzeć, jak wygląda po wszystkich swych przejściach—hr. Kazimierz Badeni. Twarz ogorzała uderza czerstwością. W niewielkich ciemnych oczach ani śladu zmęczenia, słowem wygląda na jednego z owych szczęśliwców Horacego:

«Beatus ille, qui procul negotiis,
Ut prisca gens mortalium.
Paterna rura bobus exerceat suis,
Solutus omni foenore»...

Ale czy takim jest w istocie nastrój jego psychiczny, wie chyba ten tylko, kto zbadal dusz premierów przepastne krainy...

Zresztą dziś o żadnej polityce niema mowy,—hr. Kazimierz i brat jego hr. Stanisław, marszałek krajowy, przybywają do auli uniwersyteckiej na uroczystość rodzinną—„wymarzoną, upragnioną od najmłodszejszego dzieciństwa“, nie przez nich naturalnie, lecz przez młodego hr. Stanisława, jak to sam za-



znaczał publicznie bohater dzisiejszego dnia.

Aula nasza—nowa wprawdzie, lecz doskonale udająca przybytki średniowieczne, ze średniowiecznym mrokiem w niej panującym, z wielką trybuną rzeźbioną w drzewie i polichromowaną, ze starymi portretami fundatorów i uczonych—pysnie się nadaje do ceremonij i obchodów średniowiecznych,—a taka jest przecież ta rzadka ceremonia, na którąś przyszli. O cóż właściwie chodzi? O doktoryzację—i nie więcej. Ale zwykłe doktoryzacje załatwiane bywają bardzo szybko i bez żadnej pompy, podczas gdy dzisiejsza, *sub auspiciis Imperatoris* się odbywająca, wymaga całego aparatu wystawności, długich mów i obecności zastępcy cesarza, wręczającego w imieniu tegoż sygnet nowo-kreowanemu doktorowi, wymaga nawet muzyki—radosnej fanfary. Lecz uniwersytet może sobie tem łatwiej pozwolić na wszystkie te wspaniałości, że święta tego rodzaju zdarzają się bardzo rzadko,—zaszczyt tryumfalnej doktoryzacji dostępnym jest bowiem jedynie kandydatowi, mającemu przez cały czas studjów szkolnych i uniwersyteckich wyłącznie stopnie celujące. Od czasu połączenia Galicji z monarchją austriacką, młody hr. Badeni jest piętnastym dopiero doktorantem tego rodzaju. (W zaprzeszłym roku odbywała się w ten sam sposób doktoryzacja ks. Rawskiego).

W oczekiwaniu senatu akademickiego i profesorów, rozglądamy się tymczasem po sali. Mnóstwo tu siwych głów i wielkich łysin, od dwóch słynnych badeniaków począwszy; mnóstwo ludzi głośnych i zasłużonych, pośród których dostrzegamy Juliana Dunajewskiego; mnóstwo też starych, bardzo starych imion, zwy-

kle jednak z nauką niewiele mających wspólnego.

Obok fioletów biskupich świecą w pierwszym rzędzie olbrzymie brylanty na czarnych jedwabiach jakiejś matrony. Pióra strusie kołyszą się nad czarnymi i jasnymi główkami, a wszystkie twarze zwrócone ku drzwiom, w oczekiwaniu uroczystego pochodu tog i biretów i tradycyjnych beret uniwersyteckich.

Tymczasem niespodziane intermezzo. Za drugimi drzwiami wchodowymi grzmi jakaś burza młodych głosów — ciężkie dębowe podwoje, szturmowane z tyłu, poddają się wreszcie i tłum młodzieży, zapalanej walką z zamkami i drzewem, wtarga zwycięsko do sali. Hałas nie ustaje i tutaj.

— Co to jest, miejsce dla nas niema? Wszędzie publiczność, a nas gniota!

— Mamy bilety — odpowiada publiczność.

— A my legitymacje — odpowiada młodzież.

— Ot, co znaczy socjalizm — robi filozoficzną uwagę stojący za nami znany artysta dramatyczny. Chłop grzeczniej od nich zachować się potrafi.

Wyraźne zaniepokojenie ogarnia gości, zwłaszcza damy. W pierwszym rzędzie wyrastają w całą swą wysokość, tuż obok siebie, ogromne figury obu braci Badenich. Nie trudno jednak zgadnąć, że te huki studenckie nie mają nic wspólnego z socjalizmem, ani z żadnymi demonstracjami, najprędzej chyba dałoby się przypuścić, że i młodzież ze swej strony stara się podtrzymać dawną tradycję, tradycję mianowicie tych żaków krakowskich, co to nie zawsze umieli być grzecznymi.

Ale oto na estradzie zaroilo się odrazu. Na podniesieniu za stołem czerwieni się już purpura rektorska i bieleją gronostaje, na tle matowego dębu wysokich foteli odcinają się malinowe, szafirowe, czarne aksamity profesorskie.

I oto pogrążamy się w wiek ery naszej XV.

Niestety, złudzenie pierzcha na widok biurokratycznego munduru i prozaicznego złotego kołnierza p. delegata Łaskowskiego, wprowadzanego ostentacyjnie przez dostojników uniwersyteckich.

Nie tracimy jednak nadziei, że zapomnimy jeszcze o tem wtargnięciu austriackiego *fin-de-siècle'u*, usłyszawszy stylowe panegiryki panów profesorów. Akademia krakowska słynęła przecież ongi na świat cały z tego rodzaju produkcji, zdobywała się na nie wtedy nawet, kiedy każda inna, nie znalazłszy nie godnego pochwały, milczałaby w ciszy i skromności.

Pan delegat usiadł. Berła, przykryte krepą żałobną, zakotłowały się znowu i przy dźwiękach fanfary wprowadziły wreszcie młodzieńczego doktoranta, również w todze i czarnym aksamitnym birecie.

Właściwa uroczystość się rozpoczęła. Szereg mów zainaugurował dziekan wydziału prawnego.

Słuchając tej mowy, jako też i następnych, t. j. rektora (prof. Kleczyńskiego), promotora (prof. Ulanowskiego), a nawet i ostatniej — p. delegata, mieliśmy to wrażenie, że doktorant, „marząc od dzieciństwa“ o tej uroczystości, pracował też od dzieciństwa nad ula-

twieniem zadania przyszłym swym urzędowym panegirystom: uczył się mianowicie i pracował tak, by go mogli chwalić szczerze i z przekonania.

Chwalili go też jednogłośnie, jako wzorowego ucznia, zdolnego i pilnego.

Historję wychowania i studjów dotychczasowych zawierała własna mowa kandydata, starannie wypowiedziana, a sprawiająca przyjemne wrażenie naciskiem, położonym przez mówcę na wyjątkowo szczęśliwe warunki, w których danemu mu było żyć i pracować.

Nareszcie berła się skrzyżowały i kandydat wymówił formułę przysięgi: „*Spondeo ac polliceor*“, wysłuchał historycznego komentarza do niej, udzielonego przez promotora, i już jako doktor zbliżył się do p. delegata, — a publiczność przygotowała się do wysłuchania ostatniej urzędowej mowy.

Tym razem przemawiać miał już nie nauczyciel do ucznia, lecz zastępca monarchy, urzędnik polityczny do syna i synowca wysokich dygnitarzy, do przyszłego wybitnego obywatela kraju.

Sam doktorant wspominał w swej mowie o tradycji rodzinnej, „jedynej, co zdolną jest oprzeć się wyrównawczym prądom dzisiejszym, tradycji nie praw, ale obowiązków, tradycji pracy dla kraju i bliźnich“.

O tradycji też znakomitych imion mówił i p. delegat, a chociaż dodał przytem, że „jakie tam drogi obierzesz, panie doktorze, by stanąć w rzędzie twoich znakomitych przodków, to wszystko jedno, bo zarówno i ten, kto dobrze łupie kamienie na gościńcu, jak i ten, kto „bryłę z posad świata nowemi pcha tory“, obydwaj równie dobrze służą krajowi, — to jednak czuło się mimowoli, że przemawia do kogoś, stojącego u progu wybitnej kariery obywatelskiej i politycznej.

Karjery dotychczasowe Badenich oryginalnymi szły tory, rozchodząc się często w sposób aż nadto wyraźny z prądami, panującymi wśród naszego społeczeństwa. Nowy doktor praw ma wprawdzie przed sobą ścieżki wygodnie rozszerzone przez starsze pokolenie, ale na jego drodze jawią się dzisiaj takie „centaury przeciwności“, których tamci nie znali jeszcze w swej młodości: zaogniony stosunek klas i grup społecznych, „kwestja socjalna, z którą dziś każdy człowiek zaczepnie lub odpornie spotykać się musi“, jak mówił i nowy doktor praw. Ale — „prawo jest kompromisem między interesami jednostek, tudzież kompromisem tychże jednostek na rzecz idei wspólności“, powiadał on dalej.

Przekonanie to, przenikające zresztą coraz głębiej we wszystkie sfery dzisiejszego życia, będzie zapewne dlań drogowskazem na arenie publicznej, szerszej od dotychczasowej areny akademickiej.

Zamknęła się ona wręczeniem sygnetu cesarskiego, uściskami rodziny i powinszowaniami ze stron wszystkich.

W.

ZNAK ZAPYTANIA.

2)

NOVELA

Marjana Gawałewicza.



lysneły mu oczy jakby radością i zdziwieniem, twarz się ożywiła, a usta uśmiechały dobrotnie, gdy odpowiadał:

— Na wieki wieków!... to pan polak?... jakże mi miło!

Przedstawiłem się mu i zaczęliśmy rozmowę.

Ofiarował mi się pokazać osobliwości tej wspaniałej świątyni i opowiadał dużo o polskich pamiątkach, które się w niej znajdują.

Poszliśmy najpierw do kaplicy Świętego; — w Padwie krótko w ten sposób nazywają swego patrona i cudotwórcę.

Mówi się «il Santo», jak gdyby dla tego miasta innych świętych nie było, a przynajmniej, jakby ich świetlane tłumy w niebiesiech rozpoczynały się od św. Antoniego, który «był skrzynią Pisma Bożego i młotem odszczepieńców», którego ryby w morzu słuchały, gdy poganie zatykali sobie uszy, nie chcąc się poddawać czarom jego wymowy i nawracać.

Kaplica, jak relikwiarz z marmuru i alabastru, oświecona srebrnymi lampami, rzeźbiona dłutem Sansovina, Lombarda, Padovana i Campagni; na ołtarzu sarkofag z prochami świętego, a przy nim wota, od drogocennych do tak prostych, jak kule chromych, którzy ztąd odchodzili uleczeni o własnych siłach, bez niczyjej pomocy.

Widziałem ludzi różnego stanu i wieku, z szeptem modlitwy na ustach, w jakimś dziwnie poetycznym nastroju, skupionych, poważnych, odezwanych duchem od całego świata, snujących się dokoła ołtarza cichym, nieśmiałym krokiem, przytulających czoło lub dłoń do sarkofagu i wdychających przytem głęboko.

Kto zgubił zdrowie ciała albo duszy, coś bardzo drogiego sercu albo myśli, przychodził tu zwierzyć się ze swej troski Świętemu i prosić go o łaskę.

— Patrz pan, tych wszystkich prowadzi tutaj ta prosta wiara, która cuda czyni — przemówił do mnie ojciec Hieronim i złożył ręce na piersiach z pokorą prostaczka. — Może pan masz o co prosić Świętego? — dodał po chwili — nie zgubiłeś czegoś w życiu?... poproś, a odnajdziesz.

I spojrzał na mnie przytem badawczo a przenikliwie, jak gdyby mi chciał zaglądnąć do samej duszy.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, cohy mi cudem mógł powrócić Święty?... nie poniosłem żadnej drogiej i



zbyt cennej straty jeszcze w całym życiu. Nie zgubiłem nic, co by mi jakiś wiek uszczerbek zrobić mogło, więc pomyślałem z jakąś błogością o duszy:

Widzisz, jesteś szczęśliwszy niż tych wszystkich ludzi smutnych i stroskanych, którzy biją tu czołami o zimny kamień i proszą o zwrot tego, co im los lub życie zabrało. Nic nie zgubiłeś,—przeciwnie, na każdym kroku znajdujesz same kwiaty i klejnoty, jakie rozrzuca wiosna życia, serca, umysłu i natury. Nie masz o co prosić, więc dziękuj!...

I ukląknę instynktownie, jakbym na ramionach poczuł czyjeś dłonie, które mnie ku ziemi pochylały.

Czułem się czegoś ogromnie dobrze i lekko.

Zmrok zapadał w głównej nawie kościoła, z której szły tylko odgłosy kroków powolnych po kamiennej posadzce, zgłuszone szepty i westchnienia, jakiś rzewny i bardzo biedny płacz kobiety.

W cieniu trudno było rozróżnić postaci, klęczących, siedzących w ławkach, przytłoczonych do olbrzymich filarów bazyliki i snujących się pojedynczo po kościele; przez okna wpadał tylko gasnący blask po zachodzie i rozżarzały się coraz bardziej światełka w srebrnych lampach, błyszczących, jak krwawe rubiny.

Wielka, przejmująca, uroczysta cisza zappełniała wraz ze zmrokiem ogromne przestrzenie świątyni, w której każdy szept, każdy szelest sukni i ciężki szmer zakonnych habitów nabrzmiewał w jakiś rażący dysonan.

Pod kazalnicą jakiś staruszek wycierał głośno nos i zakaszał astmatycznie, a echo tego chrypliwego kaszlu wydało mi się czymś dziwnie trywialnym i brutalnym; miałem niemal urazę do niego, że mi zmniejsza wrażenia tej uroczystej fermy, która zawiesiła na chwilę we mnie poczucie wszelkiej materialnej strony życia.

Czy nie chcesz pan wstąpić do mojej celi?—zapytał mnie ojciec Hieronim.

Weszliśmy bocznymi drzwiami na krótki korytarz, okalający jeden z czterech dziedzińców klasztornych, zarosłych trawą wysoką i ocienionych murami bazyliki, oraz przytykających do niej budowli; niegdyś mieszkał się w nich liczny zakon ojców Franciszkanów, dzisiaj po większej części stoja pustką.

Wydeptanych schodach kamiennych i długich korytarzach, wyłożonych cegłą, pełnych wybojów, ponurych, sklepionych, zasnutych mrokiem, przechodziliśmy szybko, niby po labiryncie. Z odrapanych i po-

czerniałych ścian spoglądały wyblakłe i zakurzone obrazy świętych, męczenników, ascetów i mnichów o surowym, zadumanym spojrzeniu. Ogromny krzyż z rozpiętym na nim Chrystusem w cierniowej koronie wisiał we wnęce muru, zamykającego korytarz pierwszego piętra, średniowieczny rzeźbiarz zużył widocznie na to ogromne, obnażone ciało cały pień jakiegoś rzadkiego drzewa, które tyle stuleci przetrwało.

Jedno ramie Zbawiciela oderwało się od krzyża i odstało od niego.

Olbrzymi Chrystus musiał się pochylać i przeginać naprzód ciężkim ruchem, jak gdyby zląził po wiekach ze swego godła męki i zstąpić chciał na ziemię; wyglądało to dziwnie tajemniczo i przerażająco.

Nie wstydzę się przyznać, że mi dreszcz przeszedł po grzbiecie, przyspieszyłem kroku. Odwróciłem się i zdawało mi się, że drewniany Chrystus wychylił jeszcze bardziej głowę z poza załamania muru i wyciągnął długie swe ramie, jakby mnie niem chciał schwycić i zatrzymać, ale w tej chwili ojciec Hieronim otworzył niskie drzwi swojej celi i buchnęła z nich nagle fala jaskrawego światła w ciemny korytarz; znalazłem się w białym, schludnym pokoiku z oknem na zachód, dającym widok wązki, ale daleki na rozłożyste pola, świeżą zielenią pokryte, na ogrody i winnice, pomiędzy którymi połyskiwała purpurowa wstęgą rzeka, oblana szkarłatno-złotym blaskiem słońca, zapadającego już na widnokręgu.

Zmrużyłem oczy, zaskoczony tym niespodzianym kontrastem światła.

Głos ojca Hieronima, brzmiący jakoś weselej i swobodniej, powitał mnie na progu: — *Laudetur*

Jesus Christus!

— Na wieki wieków! — odpowiedziałem mu po polsku i zrobiło mi się nagle i jaśniej i cieplej, jak gdyby mi się roześmiała dusza, onieśmielona i spochmurniała tą wędrówką po korytarzach klasztornych.

Ściany celi lśniły białością, proste, drewniane meble, włosienicą kryte, odrzynały się od nich ostre mi konturami, za oknem na przy-

daszku zieleniło się kilka doniczek kwiatów, z zewnątrz, razem z blaskiem zachodu, płynęła jakaś świeża woń od pól i ogrodów, jakieś orzeźwiające tchnienie, wnoszące w zatęchłą atmosferę starego klasztoru podniecający balsam życia i wiosny ze świata.

— Siadajże pan, pogawędzimy! — zapraszał gospodarz w sukiennym habicie — znajdzie się tu u mnie jakieś cygaro i lampka wina na przeplukanie gardła.

Cygaro było mocne, czerwone wino cierpkie, ale rozmowa wynagrodziła braki w gościnności ubogiego zakonnika.

Rozgadaliśmy się wkrótce, jak dwaj starzy znajomi. Piliśmy to prawdziwe *vino nero*, bo było prawie czarnego koloru, zagryzali serem i gawędzili przeszło półtorej godziny. Ja mu opowiadałem o kraju, o sztuce, o sobie, on mi o Padwie, o klasztorze, o życiu zakonnym i tak nam jakoś chwile upływały, żeśmy się nawet nie spostrzegli, gdy zupełnie ściemniało.

Skarżył mi się, że mu smutno, i że tęskni do swoich, bo jest jedynym polakiem w całym mieście; od dziesięciu lat bawi we Włoszech, w Rzymie był na teologii, do Padwy go przysłano zeszłego roku dopiero.

Nazywa się Hieronim Krażek i pochodzi z ludu, ale nie poznać po

nim tego, iż w dzieciństwie pasał trzody; ocytany i wykształcony, umysł ma prosty, lecz oryginalny, wyraża się dobrze, choć z trudnością przychodzi mu przypominać sobie niektóre słowa, bo odwykł trochę od mówienia po polsku; pomaga sobie łaciną lub włoszczyzną.

Chwalił mi życie zakonne i zapewniał, że nigdzie już na świecie nie czułby się tak szczęśliwym, jak

w tych starych murach, u grobu Świętego, w swojej samotnej celi, w której odwiedza go tylko słońce, zegnając się z nim przy zachodzie, — czasem wlatują do niej ptaszki, co się gnieźdzą pod jego oknem i budzą go rano świerkaniem, gdy zapomni z wieczora nasypać im ziarna i okruszków na przydaszek.

— Wierzaj mi pan, że wielka wiara i gorąca miłość nawet bez



FAKIR. Rzeźba Filipa Citartello. odznaczona złotym medalem na międzynarodowej wystawie w Berlinie w r. b.

nadziei obejść się mogą i wtedy stają się rezygnacją i poświęceniem — mówił do mnie z jakimś dziwnie pogodnym uśmiechem; — dalej ludzi, bliżej Boga, a w Bogu wszystko!... Ludzie sobie głowę łamią nad rozwiązywaniem zagadki szczęścia; każdy je rozwiązuje według siebie i im wyżej je sławi, tem trudniej do niego dochodzi, często błądzi całe życie i upada ciągle, bo się wspina za wysoko i sięga po nie daremnie, a ramiona ma za krótkie. Dla dusz, co się nie czują na siłach do długiej walki, albo dla skolatanych w borykaniu się z losem, którego nie przeprzeć gwałtem, równowaga i spokój — to szczęście. Ja je dla mojej duszy wybrałem i dobrze mi z nim.

Westchnął jednak jakoś smutno przy tych słowach i skierował rozmowę na inny temat.

Wypytywał mnie o muzykę i proponował, czy nie zechcę wypróbować organów w ich kościele; naturalnie, że zgodziłem się i przyrzekłem zagrać następnego dnia podczas cichej mszy, którą ojciec Hieronim przyrzekł odprawić na moja intencję.

— Życie, to także muzyka — powiedział — tu i tam wszystko polega na harmonji, tylko to bieda, że ludzie dzisiaj rozmiłowali się w dysonansach!...

Szkoda, że tego poczeiwy mój Bemol nie słyszał; byłby go uściskał za te słowa.

Dzwon na wieczorne pacierze przerwał naszą rozmowę.

Ojciec Hieronim zapalił stoczek i przeprowadził mnie znowu przez ciemne kurytarze ku schodom.

Odgłos naszych kroków po ceglanej posadzce odbijał się pod sklepieniami pustego klasztoru i zdawał się budzić zadumane postacie na obrazach i portretach, które migotliwy płomyk stoczek ożywiał na chwilę. Za nami pełzały lub wskakiwały na ściany tajemnicze, długie, poczarne jakieś cienie. Drewniany Chrystus zdawał mi się jeszcze bardziej pochylonym ku ziemi ze swego krzyża, jak gdyby już stopami dotykał posadzki i chciał nam drogę zagrozić, a ręką wyciągniętą wskazywał w stronę celi ojca Hieronima z takim jakimś gestem, jakby mówił:

— Wróć!...

Nie pamiętam, żeby co na mnie takie wrażenie sprawiło, jak ten olbrzymi krucyfiks w cieniach klasztornej korytarza.

Mam go ciągle jeszcze w oczach i zdaje mi się, że go nie zapomnę nigdy.

Rozstaliśmy się przy furcie.

Na drugi dzień grałem na organach do mszy; moja improwizacja na temat kilku motywów Palestri-

ny i Bacha podobala się księżom. Na chór przyszedł do mnie stary gwardjan i chwalił.

Po mszy zaprosili mnie ojcowie na kawę do refektarza.

Pisałem o tem szczegółowo mamie, której tego dnia śniłem się w białym płaszczu, z wieńcem nieśmiertelników na głowie. Dziwne zdarzenie!

Mama mi donosi, że Karol z Rajeckimi opóźni trochę swój przyjazd do Palanzy, bo zatrzymali się dłużej w Lucernie i chcą zwiedzić Rigi i wybrzeża jeziora Czterech Kantonów.

Szwajcaria, to przecież ziemia obiecana dla zakochanych, narzeczonych i nowożeńców...

DCN

ŚWIĘTY KAZIMIERZ.

[We Florencji, w galerji Pitti, znajduje się bardzo piękny obraz, przedstawiający św. Kazimierza. Jest to dzieło słynnego florenckiego mistrza z XVII wieku, Carla Dolci'ego; napis pod portretem głosi: Św. Kazimierz, książę polski, syn króla Kazimierza. Podług słów Baldinucciego, obraz ten miał być zrobiony wskutek polecenia Króla III Medyceusza. Św. Kazimierz przedstawiony jest w profilu, oczy wzniesione do nieba, ramiona okryte wspaniałe haftowanym płaszczem; jedną rękę przyciska do piersi, w drugiej trzyma modlitwę do Najświętszej Dziewicy. Zaś na stole leży korona z pereł i drogich kamieni, jako oznaka królewskiego pochodzenia, i kwiat lilji, jako symbol czystości. Wyraz rozmodlonych oczu jest niezmiernie głęboki, a łagodne, bardzo harmonijne barwy czynią ten obraz dziwnie słodkim.

Reprodukcja tego obrazu stanowi kartę albumową, dołączoną do dzisiejszego numeru „Kraju“].



słusznie powiedziano niedawno o tym błogosławionym patronie Litwy, że jest to postać, która powinna być zapisaną nie tylko w żywotach świętych, ale także i w księdze historii¹⁾. Imię jego, obok św. Stanisława, należy do najbardziej czczonych i kochanych w całej Polsce, a jak o biskupie Szczepanowskim wiedzą nawet dzieci, że wskrzesił Piotrowina, tak o św. Kazimierzu wiemy wszyscy, że jako drugi syn króla Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Habsburskiej, których był ulubionem dzieckiem, «pierwej się człowiekiem, wszystkim ludzkim nędzom i przygodom podległym uznawał, a niżli królewiczem». Rys to, bądź co bądź, świadczący o niezwykłej wzniosłości duszy, «mocniej mię bowiem — jak o nim powiada Skarga w swoich *Żywotach Świętych Pańskich narodu polskiego* — wzruszy król, świeckie

¹⁾ Dr. Fryderyk Papée, *Św. Kazimierz*, *Ateneum*, 1896, I, 528.

swoje królestwo dla naśladowania Chrystusa, dla łacniejszego zbawienia swego porzucający, niżli ubogi, do Jezusa się cisnący. Trudniej u świata sławnemu stać się u ludzi wzgardzonym, niżli podłemu, o którym świat nie wiedział, światem pogardzić. Sławniejszego zwycięzcy, w rozkoszy wychowanemu, gdy rozkosze porzuca a ostre życie prowadzi, niżli ubogiemu o rozkosze, których nigdy nie miał, nie dbać».

Był to młodzieniec «urody pięknej i twarzy pańskiej», postawy smukłej, wątłej, a twarzy pociągłej, pięknej, o włosach ciemnych, długich, o oczach czarnych, głębokich, o nosie regularnym, jagiellońskim, o cerze różowej, delikatnej, o ustach wązkich, panińskich, o ruchach dystygowanych, pełnych szlachetnej powagi, choć nie pozbawionych i pewnej zamaszystości (jak się tego pozwala domyślać portret królewicza, zachowany w kościele parafjalnym, niegdyś kolegjackim, w Krośnie). Cała postać, odznaczała się niezmierną słodyczą i wdziękiem: na uduchowionem obliczu malował się wyraz zadumy, oczy zaś, płonące egzaltacją, patrzyły w jakąś dal niezmierną, w której zdawały się dostrzegać przeciągające korowody świętych i cherubinów...

Urodzony «z brzaskiem jutrzejki» dnia 3 października 1458 roku na zamku królewskim w Krakowie, aż do dziewiątego roku chował się pod okiem matki, której «piękne cnoty domowe i rozważny umysł» tak wielki wywierały wpływ na całe otoczenie dworskie. W r. 1467 powierzył go ojciec pedagogicznej pieczy Jana Długosza, kanonika krakowskiego, człowieka znanej religijności i prawości, gorącego patrioty, niezrównanego znawcy dziejów ojczystych. Pod jego światłym kierunkiem, przeważnie w Krakowie, a podczas miesięcy letnich w Tyńcu, w zamku niepołomickim, kształcił się młody Kazimierz pospołu ze swym starszym i młodszymi braćmi, a że, jak zapewnia Długosz, był «młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności» i pilności, więc — powiada Skarga — pojął się z tak czystego i hojnego źródła, «we wszystkie cnoty rósł, i jako dobra a bujna ziemia, rodzaj dawał nie tylko trzydziesty, ale i setny». W miarę, jak podrastał, rozwijał się umysłowo, a najwyżej ceniony przez swego dostojnego nauczyciela równie biegle wystawiał się po łacinie, jak po polsku, łaciną posługując się w rozmowach np. z dygnitarzami kościelnymi, a polszczyzną, gdy był z ojcem lub braćmi. Wszyscy podziwiali w nim «niepospolitą naukę», a gdy go w r. 1471 zaproszono na tron węgierski, «wielu do

rodziców korony—według relacji Długosza—jak najsilniej za tem przemawiało, aby takiego raczej dla ojczyzny zachować, niż go oddać obcy». Mimo to, odprowadzony przez ojca aż do Sącza, wyruszył 13-letni królewicz w świetnym orszaku do Węgier, niebawem jednak, nie mogąc wytrzymać współzawodnictwa z potężnym Maciejem węgierskim, wrócił «ze smutkiem i wstydem» do Dobczyc, gdzie przebywając przez czas dłuższy, zniechęcony i upokorzony, nie pokazywał się nawet w Krakowie. W takim nastroju wrócił do przerwanych studjów... Ukończywszy je w roku 1475, zaczął się, wraz ze swym młodszym bratem Olbrachtem, zaprawiać przy boku ojca do spraw publicznych: bywał przy wielkich przyjęciach posłów zagranicznych, towarzyszył ojcu do Wilna, w roku 1476 uczestniczył na zjeździe z wielkim mistrzem krzyżackim w Malborku, w r. 1478 brał udział w sejmie w Piotrkowie, a że, dzięki swym zdolnościom, zwracał powszechną uwagę na siebie, więc *vox populi* upatrywał w nim następcę tronu, od czego a się nie wzbraniał... Z końcem r. 1479 przeniósł się król z całą rodziną na Litwę, na której miał tymczasem zabawić lat pięć przeszło. W ciągu tego czasu zaszedł wypadek, który nie pozostał bez silnego wpływu na usposobienie Kazimierza: oto w porze wielkanocnej roku 1481 odkryto spisek wśród książąt naddnieprzańskich, mający na celu zamordowanie króla wraz z synami. Wspomnienie tego «barbarzyńskiego zamachu» bardzo przykro zapisało się w pamięci królewicza, tak iż odtąd daje się w nim zauważyć jakby odcień niekorzystnego uprzedzenia względem Litwy i Rusi... Jakoż przeniósł się do Korony, gdzie, przemieszkując głównie w Radomiu, miał sobie porządzone przez ojca wykonywanie pewnego rodzaju władzy namiestniczej. Na stanowisku tem okazał się tak wielkodusznym, że nawet współczesny kronikarz pruski nie może się dosyć nachwalić. «*Er war ein klugk und sittigk und hatte gerne 2 jar geregireth, das der herzog im zculies und die herschafft alle leutte sagten im gros lob*»¹⁾. Niestety, zdrowie psuło mu się coraz bardziej, a rozwijające się schizofrenia nie pozwalały mu wrócić do zdrowia. W przeczekaniu rychłej śmierci, pod koniec roku 1483, udał się na Litwę, głównie dlatego prawdopodobnie, ażeby ostatnie chwile spędzić razem z rodziną. Stając w Grodnie, zaczął się czuć nieco lepiej, ale niebawem pogor-



NOWY GABINET FRANCUSKI.

1. Dupuy, prezes gabinetu i minister spraw wewnętrznych. 2. Freycinet, minister wojny. 3. Delcassé, minister spraw zagranicznych. 4. Delombre, minister handlu. 5. Peytral, minister skarbu. 6. Viger, minister rolnictwa. 7. Leygues, minister oświaty. 8. Lockroy, minister marynarki. 9. Krantz, minister robót publicznych. 10. Lebert, minister sprawiedliwości. 11. Guillaín, minister kolonij.

szyło się znowu tak dalece, że o tem niepokojące wiadomości doszły aż do Lublina, gdzie właśnie król bawił na sejmie... Odwołany z tamtąd, gdy zjechał z powrotem do Wilna, zastał już swego ukochanego syna umierającym. W d. 4 marca nastąpiła śmierć, w 25 roku życia królewicza.

Gdy żałobna wiadomość o zgonie królewicza-następcy tronu rozeszła się po całym obszarze Rzeczypospolitej, wszystkie serca napełniły się szczerą boleścią, wszyscy szczerze żalowali swego przyszłego króla i pana. Oto np. co pisał pod wrażeniem tej śmierci wojewoda malborski, Mikołaj Bazeński, w liście do torunian: «Jestem przez pewnego człowieka, który to miał widzieć, uwiadomiony, jako zakończył swój żywot doczesny królewicz Kazimierz, drugi syn Najmiłościwszego Pana, tych krajów szczególnie łaskawy i przychylny pan, w którym pokładałem nadzieję, że te ziemie znowu dojdą do swych przywilejów i do swej sprawiedliwości. Bóg wszechmogący niech mu udzieli radości wiecznego życia i wiecznego w swem królestwie panowania! Mając na względzie dobroć tego księcia dla naszych ziem i to, że miał być ich przyszłym panem i dziedzicem, uważam za stosowne, aby i w naszym mieście oddane mu były winne przysługi religijne i honory pośmiertne», bo chodzi o to, ażeby dać wyraz swemu żalowi i żeby «J. K. Mość spostrzegł nasz współudział w swoim cierpieniu». Kallimach pisał o królewiczu, że «powinien był albo się nie urodzić, albo pozostać wiecznym», a biskup przemyski, Jan z Targowiska, żalował w nim «księ-

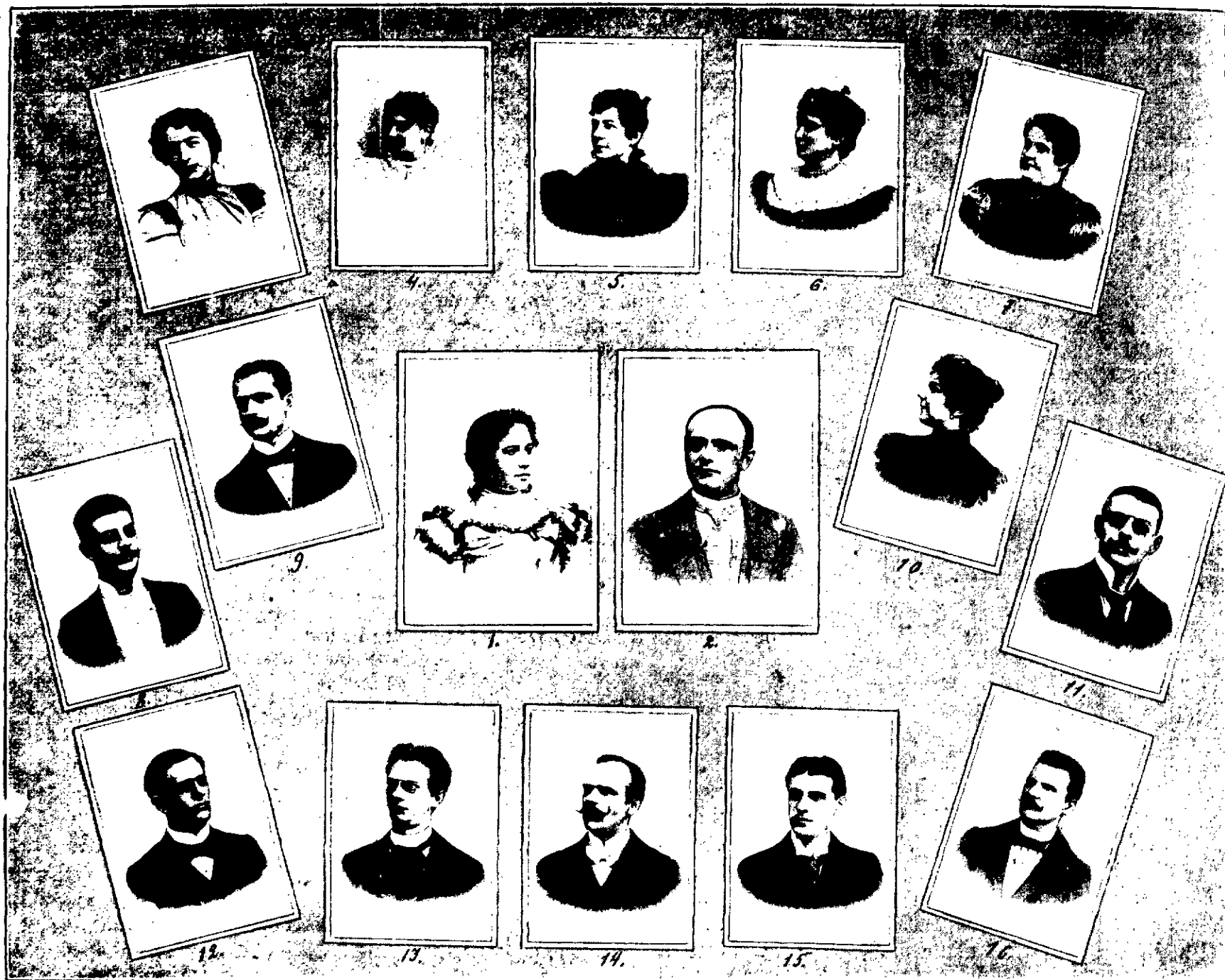
cia zdumiewającej cnoty i mądrości, tudzież nauki nadzwyczajnej, któremi to przymiotami wielu narodów serca do miłości ku sobie pociągnał».

W słowach tych nie było przesady, królewicz bowiem, od dziecka odznaczający się gołębią łagodnością charakteru, w zachowaniu się cichy, skromny, nie myślący o wynoszeniu się nad innych, popularny, a nadzwyczaj miły i słodki w obęściu ze wszystkimi, w rządach był sprawiedliwym i miłosiernym. Jak dalece pragnął w niczem nie uchybić sprawiedliwości, świadczy jego list do wrocławian, datowany z Radomia 11 lutego 1482 roku, w którym tak pisał między innemi: «Byłoby mi to najmiłszem, *nietylko ze względu na samą sprawiedliwość, którą nad wszystko inne uprawiać winienem i pragnę*, ale i ze względu na to, aby wam, jak sobie najbardziej życzę, stało się zadość»¹⁾. Świadczy o tem również wyrażenie rajców lwowskich, którzy, z powodu wyboru Olbrachta na króla w r. 1492, pisali o zmarłym bracie jego: «Ponieważ drugi syn królewski, książę Kazimierz, mąż nader rozumny i sprawiedliwy, jeszcze za życia ojca był umarł...» i t. d.

Inteligentny i wykształcony, z umysłem uprawnym, wyćwiczonym na literaturze łacińskiej, był Kazimierz, zarówno pod względem obyczajów, jak i w sposobie myślenia nawskróś człowiekiem Zachodu, a hołdując jego cywilizacji, miał instynktowy wstręt do wszystkiego, co tchnęło Wschodem i bizantyzmem. Dłate-

¹⁾ Script. rer. Pruss. IV, p. 687.

¹⁾ Scriptores rerum Siles. XIV, 47 (cyt. u Papée).



TRUPA POLSKA,

PRZYBYWAJĄCA NA GOŚCINNE WYSTĘPY DO PETERSBURGA.

1. G. Morska. 2. J. Popławski. 3. S. Roter. 4. T. Żołopińska. 5. H. Tarnowska. 6. R. Zdieszzyńska. 7. Br. Chrzanowska. 8. H. Klimontowicz. 9. K. Adwentowicz. 10. A. Zawadzka. 11. E. Prochaska. 12. J. Berski. 13. K. Bogór. 14. W. Kulickowski. 15. St. Królikowski. 16. W. Kisielewski.

go przez całe życie marzył o koronie węgierskiej, któraby mu dała możność walczenia z Turkami; zbawienie widział tylko w jedności kościoła rzymsko-katolickiego...

Żarliwie nabożny, przestrzegający wszelkich praktyk religijnych, od dworskich rozrywek, ile mógł, stronił; najczęściej się modlił. «Częściej go w kościołach znajdowano, niżli na pałacu... W nocy porywał się i wychodził do kościołów, które, gdy zamknięte znalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; często go bowiem straż leżącego na twarz w nocy przed drzwiami u kościoła znajdowała. Miał wielkie kochanie w rozmyślaniu życia i dostojności przeczystej Matki Bożej, o której, z gorącego ku Niej nabożeństwa, rytmy albo wiersze łacińskie złożył ¹⁾ i

¹⁾ Myli się tu Skarga, autorem bowiem powszechnie św. Kazimierzowi przypisywanego Hymnu do Matki Boskiej: „*Omni die Dic Marie laudes mea anima*”—jest św. Bernard. Była to wszakże ulubiona modlitwa młodego Jagiellończyka.

madrą a niebieską oną filozofją chłodził zawždy serce swoje. A iż czystość serdeczną przedsiębrał i w niej służyć Panu Bogu umyślił, przeto w czystości się też cielesnej chował, w której aż do śmierci przeżył, sam siebie i skłonności zepsowanej natury w sobie umartwiając tak dalece, iż z daru bożego dziewczego kwiatu nigdy nie utracił; do czego, iż potrzeba było wielkiej czujności i straży, krócił i umartwiał ciało swoje włosienicą grubą, postami i potraw królewskich odstępowaniem, niespaniem, modlitwą długą i częstą, aby rozumowi i nabożeństwu ten osieć podlegał... Zmysłami swemi, a zwłaszcza okiem i uchem, dobrze rządzić umiał, białej się pleci nie przypatrując i rozmów się nieprzystojnych strzegąc... Natomiast lubił przestawać z ludźmi starszymi, mądrymi i bogobojnymi, zwłaszcza Ignąć do osób duchownych.

Wobec takich przymiotów niedziw, że go kochano powszechnie, że gdy umarł, rodzice długo nie mo-

gli się uspokoić po jego stracie. Król tak odczuł ten cios, że przez dłuższy czas był całkiem niezdolny do wielkich spraw rządowych. W końcu zaczął mu w kościele katedralnym wileńskim budować wspaniałe grobowiec, dokończony przez Zygmunta Starego, a przez Wazów przyozdobiony. Grób ten, od chwili, gdy w nim spoczęły zwłoki świątobliwego młodzieńca, niebawem zasłynął cudami.

Kanonizowany został dzięki zabiegom brata swego, Zygmunta I. w roku 1521 za pontyfikatu Leona X. «Z tak tedy wysokiego stopnia—powiada Skarga—i królewskiego rodu młodzieńca świętego bierzemy przykład i wzór pokory, wzgardy świata, czystości i cnót innych. A tem więcej modlitwie jego za nas dufajmy, iż jest krew nasza, domownik nasz, królestwa tego syn i miłośnik ludu swego!».

Ferdynand Hoesick.

Niespodzianki w pamiętnikach Buscha.

Busch w swoich pamiętnikach twierdzi, że Bismarck nie opuszczała na chwilę myśl o Polakach. W odezvaniach swojego przebijają czasem coś w rodzaju wyrzutu sumienia. Czasami wątpił nawet o dzieło całego swego życia: „To pewna — mawiał — że dla wielu stałem się przyczyną nieszczęścia. Gdyby nie ja, nie byłoby trzech wielkich wojen, nie poległoby 80 tysięcy ludzi, niezliczony tłum wdów i sierot nie oplakiwałby swej niedoli. Wszystko to ja zrobiłem, a co mi z tego? Mało miałem przyjemności, raczej zgola ich nie miałem, a zato ileż zmartwień, trwóg, odręczeń — i w końcu będę musiał odpowiadać przed Bogiem!” Innym razem tak mówił: „Szło mi z początku wszystko na opak. Jużem był sobie postanowił, że gdy wszystko się urwie, zbiorę okruszyny majątku, kupię folwark w głębi polskich błot i lasów i zostanę hreczkosiejem. Stało się jednak inaczej...” I umilkł z westchnieniem.

Busch podaje, że niemal manją jego się stało zastanawiać się nad swym prawdopodobnie słowiańskim pochodzeniem. Rodzinne majątki Warcin i Schlauwe nazywały się podług niego kiedyś Wawrzyn i Slawa. Umiał kilkanaście słów po polsku, żałował, że nie umie więcej i o to matkę oskarżał, dodając, że później już nie miał czasu uczyć się języków. Kwestję polską zawsze uważał za groźną, za rodzaj mściwego upiora, który unosi się nad Prusami. Gdyby był mniej zawziętym człowiekiem, może pod wpływem tego strachu zająłby wobec Polaków wręcz odmienne stanowisko. Ale jego krzyżacka dusza wyzywała do śmiertelnej walki nawet to, co miał za upiora: zapóźno było godzić się z Polakami, więc postanowił ich zetrzeć z oblicza ziemi — i w tym kierunku szedł już wytrwale. Lecz z początku, zwłaszcza podczas wojny z Francją, kiedy szalona odwaga poznańskich pułków budziła w nim jakby trwogę, nakłaniał królewicza, a późniejszego cesarza Fryderyka i generałów, aby się uczyli po polsku. Tu Busch zaznacza, że opór królewicza udaremnił zjadliwy Bismarck. „Nie lubię Polaków, nie lubię ich języka, nie będę się go uczył, niech oni mówią po niemiecku” — mówił Fryderyk, a za nim samo powtarzali generałowie. Wtedy Bismarck tak przedstawiał: „Ostatecznie są to dzielni żołnierze i doprawdy poczciwi Polacy, tylko trzeba zręcznie ich załamać i trzymać w garści, a nie dozwalać im i nie rabować”. „No, tak — mówił królewicz — żołnierze z nich nie są, ale gdy zrzucą mundur, zaraz stać się tem, czem w gruncie rzeczy są zawsze: naszymi wrogami”. A na to Bismarck: „Wrogiem naszym jest ta i jej otoczenie, ale nie lud, który przy nas stoi, pomimo podburzań do niewierności. Sam wiem o pewnym kłopotliwym, który pobili Niemca za to, że ten go nazwał Polakiem. Trzymajmy się dobrej tradycji. Wielki elektor mówił po polsku, jak po niemiecku: następcy jego znali ten język. Dopiero Fryderyk Wielki nie nauczył się go, ale on zresztą i po niemiecku źle mó-

wił”. Na takie przedstawienia królewicz stale odpowiadał: „Być może, być może, ale ja się języka tych tam Polaków nie będę uczył. Niech się oni mojego nauczą”. Bismarck w końcu machnął ręką, ale sam, odwiedzając rannych w szpitalach, nigdy nie omieszkiał pogawędzić z polskimi żołnierzami po polsku, a widząc ich radość, szeptał do Buscha ze zdziwieniem i jakby z przestachem: „Jak oni kochają swoje!... Na to i Moltke nie poradzi”.

Taką siłę żelazny książę pragnął mieć po swojej stronie, albo zniweczyć. Gdy obrał tę drugą drogę, bezskuteczność wszelkich wysiłków wyprowadzała go z równowagi i coraz większą budziła w nim zażartość, rosnącą w miarę tego, jak zbliżała się starość i bezsilność.

Niespodzianką, którą przyniosły nam świeżo wydane dwa ostatnie tomy dzieła Buscha, jest jednak ton tęskny, jakby przygnębiony wyrzutem, gdy wspominał czyny, które mieli się publicznie.

I.

KRONIKA TYGODNIOWA ILUSTROWANA.

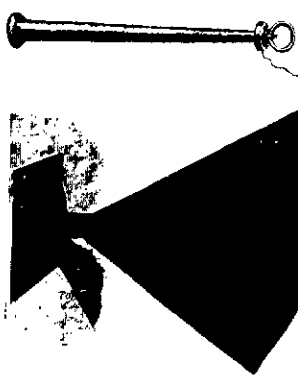
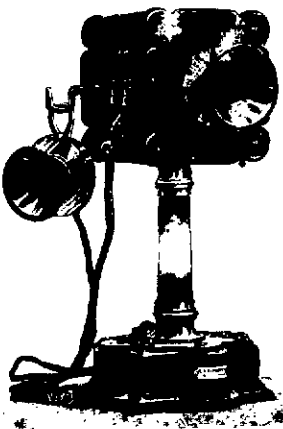
Ostatniemi czasy dokonano znacznego ulepszenia w telefonach. Wynalazcą jest



Piotr Germain, urodzony w roku 1850 w Mirefleurs, od 18-tego roku życia urzędnik pocztowy, który obecnie jest inspektorem poczt w Paryżu. Wynalazł on przyrząd, który pozwala słyszeć telefon na znacznej odległości, a więc umożliwia korzystanie z niego

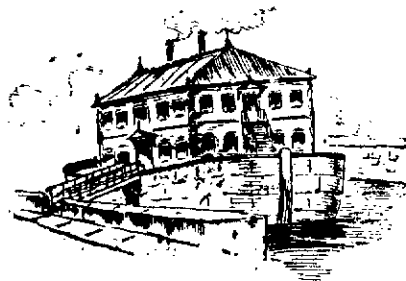
bardzo znacznej ilości osób jednocześnie. Nadto głos, wychodzący z przyrządu, brzmi jasno, wyraźnie i czysto.

W tym celu wynalazca zmienił nieco typ zwykłego telefonu, a to mianowicie w tym kierunku, że przyrząd do słuchania jest tu przytwierdzony na stałe i nadzwyczaj ruchomym jest przyrząd, służący do wysyłania głosu. Nadto w wewnętrznym urządzeniu zaszły też zmiany pod względem materiału, z którego wyrobiono błonki drgające i niektóre inne części. Jeżeli teraz do takiego telefonu przytwierdzi się specjalne przyrządy, przedstawione na naszym rysunku: t. j. długą rurkę w formie trąby (№ 1) do aparatu słuchowego i rodzaj piramidy (№ 2) do aparatu wysyłającego głos, w takim razie można używać telefonu do rozmowy siedząc zdaleka, a nie jak teraz, stojąc z przyściśnięciem do ucha pudełkiem, z którego dają się słyszeć



szęć dźwięki słabe i niewyraźne. Próby, odbyte w Paryżu, dowiodły, że za pomocą telefonu, ustawionego w pokoju z zamkniętymi drzwiami i oknami, goście słyszeli śpiew, spacerując po ogrodzie w odległości 150 metrów od przyrządu p. Germaina.

Petersburg zaczyna naśladować miasta chińskie nadrzeczne, których mieszkańcy, nie mający kawałka ziemi, aby na niej się



osiedlić, budują domki na łodziach, a nawet podobno ogródki zakładają na tratwach. W Petersburgu wprowadzić jeszcze nie sadzą marchwi i kapusty na wodzie, ale ma-luczko, a ludzie zaczęli osiedlać się na falach Fontanki. Właśnie rysunek nasz przedstawia jeden z mających w przyszłości sta-nąć w Petersburgu takich domów na-wodnych, przywiązanych do brzozy grube-mi łańcuchami i łączących się z lądem za pomocą mostu. Pomysł ten zadziwia tem więcej, że w Petersburgu znajduje się w śro-dku miasta wiele placów niezabudowanych, a wyborem Fontanki, jako przyszłego miej-sca zamieszkania mieszkańców stolicy, kie-rować nie mogły, to pewna, względy na hy-gienę.

Far.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

U p. M. Malinowskiego.

— Czy pan redaktor „Zorzy” wrócił z Różanej?

— Wrócił! wrócił! — słyszę z drugiego pokoju uprzejmy głos pani redaktorowej. — Wrócił! i za sekundę stanie do usług pańskich... Kończy list pilny i prosi o chwilę cierpliwości.



M. Malinowski.

Korzystam ze sposobności i rozglądam się po lokalu redakcyjnym. Na ścianie, prócz licznych sztychów, olejna, dużych rozmiarów kopia Stachiewiczowskiej — reprodukowanej w „Kraju” — „Ly-gji”, dalej na postumencie rzeźba Laszczki, na biurku kilkadziesiąt kopert z adresem do redakcji „Zorzy”, niewprawną kreślonym ręką. Wszędzie mnóstwo garnuszków, dzbanków, miseczek, wyrobów włociańskiego garncarstwa, próbki różnego rodzaju przędzy, zboża w klasie i ziarnie...

— Jestem na rozkazy! — słyszę serdeczne słowa wychodzącego do mnie gospodarza.

Twarz uśmiechnięta, a przymglone niebieskie oczy wesoło w świat patrzą. Siadamy.

— Jakież wrażenie z przedwstępnych obrad nad kasą oszczędnościowo-pożyczkową w Różanej?

— Jaknajlepsze. Znalazłem i grunt podatny i ludzi dobrej woli. Stowarzyszenie włościańskie w Siemicy-Różanej jest już poniekąd faktem. Wszystko poszło jak z płatka. Lud miejscowy dość chętny, a inteligencja z całą skwapliwością przykładą rękę do urzeczywistnienia pożytecznego zamiaru. Na zebraniu, z którego wracam, znalazłem najchętniejsze poparcie wszystkich. Sprawa zainteresowała ogół. Przedewszystkiem wymienił mi należy miejscowego proboszcza ks. Wiśniowieckiego, p. Janisławskiego, właściciela Niedziałówki, pp. Podczaskiego, dzierżawcę Różanej, i Mierczynskiego, dzierżawcę sąsiedniego majątku, nadto włościanina Łozę, prawdopodobnie przyszłego kasjera stowarzyszenia.

— Jakież będzie zakres działalności różańskiej instytucji? forma zarządu? fundusze?

— Omawialiśmy te szczegóły na zebraniu przedwstępnem, mogę więc panu służyć następującym objaśnieniem. Właściwy zarząd stanowić będzie trzech członków, w ich liczbie jeden włościanin; po za tem kierować będzie stowarzyszeniem rada zarządzająca z sześciu członków, w połowie z inteligencji, w połowie z włościan. Wysokość pojedynczego udziału członkowskiego oznaczono na 25 rb., rozmiar wkładu na 250 rb. Obydwie pozycje można będzie wносить ratami. Co do stopy procentowej, postanowiono płać od kapitałów wnoszonych 5 proc., pobierać 7 proc., nie licząc korzyści, jakie już z innej strony stowarzyszenie przyniesie. Siedziba stowarzyszenia będzie w Różanej, obręb zaś działalności w promieniu 20 wiorstowym...

— Więc główna sfera interesów będzie się opierała na pożyczkach?

— Tak i nie. Oto Najwyżej zatwierdzona ustawa. Określa ona w pierwszym paragrafie cel stowarzyszenia. „To-

warzystwo ma na celu: 1) udzielać swym członkom na warunkach dogodnych pożyczek na potrzeby gospodarcze; 2) przyjmować oszczędności na procenta; 3) pośredniczyć w nabywaniu koniecznych dla gospodarstwa artykułów, jako też zajmować się sprzedażą wyprodukowanych przedmiotów“. Wobec tego zamiarem naszym jest położyć nacisk na operacje pośredniczenia w nabywaniu zboża do siewu, narzędzi rolniczych, inwentarza rozplodowego, nawozów sztucznych, słowem wszystkiego, co się do podniesienia kultury przyczynić może. Stowarzyszenie, nabywając towar w większej ilości, a więc po tańszej cenie, będzie udzielało potrzebującym kredytu *in natura*, licząc po cenie kosztu, z dodatkiem 7 proc. na spłaty częściowe. Z czasem pójdziemy dalej w tym kierunku, i naodwrot będziemy brali w komis, lub nabywali na rachunek stowarzyszenia drobne partje zboża włościańskiego, aby je w większych partjach w stosownej porze po wyższej cenie zbywać. Wpływanie to niewątpliwie na jakieś takie uregulowanie w tej okolicy handlu zbożowego. Nie wyklucza to jednak pożyczek w gotówce. Pod tym względem ustawa pozwala na różne rodzaje kredytu, nawet na zastaw zboża. I to ma swoją dodatnią stronę. Włościanin, potrzebujący pieniędzy, zamiast sprzedawać ziarno przedwcześnie, będzie mógł w drodze zastawu pożyczyć konieczną kwotę, zwracając takową ratami dowolnymi. Dodam jeszcze, że obawy nadużycia zaufania niema. Stowarzyszeniu udzielono przywileju egzekucyjnego, tak np. długi wekslowe mogą być ściągane bez wyroku sądowego, wprost na żądanie zarządu przez organa administracyjne. Ale, powtarzam raz jeszcze, główny nacisk kładziemy na pożyczki *in natura* najwięcej i najbardziej włościanom potrzebnych artykułów. W tym kierunku już w r. b. otwiera się „Stowarzyszeniu“ szerokie pole działalności, wykazującej dodatnie skutki przedsięwzięcia. Powiaty krasnostawski i hrubieszowski do-

tknęła klęska gradowa. Wielu włościan nie będzie miało zboża do wiosennego siewu. Od zakupu przeto siewnych nasion zaczniemy. Stowarzyszenie, jako jednostka finansowo odpowiedzialna, w razie braku gotowych funduszy, znajdzie kredyt. Ja sam będę pośrednikiem w tym względzie. Dostaniemy zboża na dogodnych warunkach...

— W każdym razie siedziba „Stowarzyszenia“ będzie w Siemicy Różanej?

— Tak. Dziwny zbieg okoliczności. Budynek karczmy przeobrażony na instytucję pożyteczną. Przed paru laty właściciel Różanej, ks. St. Lubomirski, ofiarował budynek po karczmie na warsztaty tkackie. Są jeszcze dwie izby i zajazd wolne. Tu się osiedlimy. W jednej izbie będzie kasa, w drugiej kancelarja, a zajazd przerobimy na składy „Towarzystwa“.

Zatari ręce wesolo.

— Ot widzi pan, że przy dobrej woli da się coś zrobić! Trzeba tylko trafić do ludzi, a ci się znajdują...

— Dałby Bóg, aby dobry przykład znalazł jaknajwięcej naśladowców...

— Żywię nadzieję, że tak będzie. Zwłaszcza w miasteczkach i osadach wśród sfer rzemieślniczych tego rodzaju stowarzyszenia oddałyby nieobliczone usługi. Słyszałem, że już w Hrubieszowie noszą się z taką myślą. Wstąpię tam, jadąc na ogólne zebranie do Różanej...

— Na ogólne zebranie? Kiedyż ma się odbyć?

— Dwudziestego piątego listopada. A możeby i pan zechciał mu się przyrzyć bezpośrednio.

— Z miłą chęcią. Pojadę w podwójnym charakterze: obywatela kraju i korespondenta „Kraju“...

— Nie będziesz pan żałował! Ja wyjeżdżam 24 listopada...

— Zatem: dwudziestego czwartego na dworcu Nadwiślańskiej!...

— Nieodmiennie!

Warszawa.

Łowczy.



Paweł Popiel, jeden z założycieli i pierwszy redaktor „Czasu“.

JUBILEUSZ „CZASU“.

Dnia 3 listopada „Czas“ obchodził pięćdziesięciolecie swojego istnienia, a cicha ta redakcyjna uroczystość swą powagą i powszechnym w niej udziałem różnych od-cieni i warstw społeczeństwa wy-

szła po za ramy zwykłych jubileuszowych obchodów, nabierając szerszego znaczenia. Nie było to rodzinne redakcyjne święto, ani też obchód, zamknięty w gronie dawnych i wiernych przyjaciół i czytelników pisma: w jubileuszu półwiekowej dziennikarskiej pracy wzięli udział i książęta kościoła, i przedstawiciele władz autonomicznych, instytucyj publicznych, towarzystw nauko-

wych; zarówno ludzie trzymający się zdala od zajęć publicznych, jak i posłowie i urzędnicy, i całe niemałe dziennikarstwo polskie; wszyscy, bez różnicy opinij i stronnictw pośpieszyli z życzeniami i wyrazami uznania dla pisma, które przez lat 50 niezmiennie było organem jednego stronnictwa, wiernie i wytrwale broniąc jego zasad i przekonań.

Skromnym, ale podniosłym i pięk-

Nr. 1.

PIĄTEK

CENA: do Nowego Roku
Dla Krakowa 21p. 40. Na Podziemnych 21p. 30.
Na 30 M. K. — dozwolone. Dla Krakowa 21p. 30.
Na 30 M. K. — dozwolone. Dla Krakowa 21p. 30.
Numer pojedynczy koszt 8.
Droczyma, po gronie 6 od wiersza.

CZAS

DZIENNIK

POSWIĘCONY POLITYCE KRAJOWEJ I ZAGRANICZNEJ

ORAZ

WIADOMOŚCIOM LITERACKIM, ROLNICZYM I PRZEMYSŁOWYM.

Redaktor odpowiedzialny *Lucjan Siemiński*.

Nagłówek pierwszego numeru „Czasu“.

nym był jubileusz «Czasu». Pięknym tem właśnie, że społeczeństwo, dla którego «Czas» przez pół wieku tak niezłomie, sumiennie i zawsze



Maurycy Mann, współpracownik «Czasu» od początku jego istnienia i długoletni kierownik działu politycznego.

w najlepszej wierze pracował, swem ogólnem uznaniem jego działalności najlepszy dało mu dowód, że jego półwiekowa praca nie poszła na marne.

Czy byłoby możliwem w Galicji, gdyby wykreślić z jej dziejów półwiekową pracę «Czasu», takie uznanie dla działalności przeciwnika politycznego, jakiego doczekał się ze wsząd «Czas» na swój jubileusz? Napadany przez te pół wieku tak często namiętnie i tak często niesprawiedliwie, «Czas», broniąc swoich zasad, zawsze nawet wobec przeciwników starał się być sprawiedliwym i cudze przekonania w gorące najzaciętszych walk szanować, nie przestał ani na chwilę być zawsze uczciwym i pocziwym,—to też społeczeństwo w jubileuszowej dlań wiażance złożyło mu dowód, że szczerść i uczciwość nauczyło się cenić i u przeciwnika. «Wolności druku pragniemy używać pocziwie i pragniemy, aby nawzajem podobnie względem nas jej używano»—pisał «Czas» na czele swego pierwszego numeru.

«Czas» spełnił swą obietnicę; dziś mu za to inni odplacają.

«Czas» przez lat pięćdziesiąt był i jest niezmiennie organem jednego stronnictwa. Jeśli w numerze swym pierwszym pisał, że «pismo nasze nie jest organem stronnictwa», to chyba dlatego, że stronnictwa nie było, póki nie było «Czasu», że stronnictwo ugrupowało się dopiero około dziennika.

Przestrzeganie sumiennej godności i uczciwości dziennikarskiej i wierność stronnictwu jest największą zasługą «Czasu» nie tylko wobec swych politycznych przyjaciół, ale i wobec całego kraju. W życiu społeczeństw nie ma zgubniejszego, jak niejasność i zamęt. Społeczeństwa, nie ujęte w ramy stronnictw politycznych, świadomych swoich ce-

łów, rozbite na polityczne niedziałki, na oślep idą przez dzieje, nieprzygotowane do stawienia czoła wypadkom, które zaskoczyć je mogą niespodziewanie, wrażliwe na wszelkie przygodne podszepty, niezdolne do konsekwencji w działaniu, bo podatne dla każdego opinii powiewu, któremu tylko silna polityczna organizacja opór stawić jest zdolna.

W zamieszczenie ogólne, które pozostawił po sobie rok 1848, «Czas» wniósł program swój polityczny śmiały i jasny, który był przez pół wieku myślą przewodnią zwartego stronnictwa. Nie lada to zasługa. Przyszłość osądzi wartość tego programu, nie uprzedzajmy sądu przyszłości. Dziś już jednak powiedzieć można, że sam czyn sformułowania myśli przewodniej i trzymania się jej wiernego przez lat 50, sam czyn wystąpienia przeciw wygodnej bezbarwności politycznej, za którą ze szkodą dla kraju krył się brak odwagi cywilnej, obojętność dla rzeczy publicznej i lenistwo myśli, sam czyn ten był zbawiennym i doniosłym. Program «Czasu» był zbyt jasnym, by można było pozostać wobec niego obojętnym: w rozczywie politycznym skrzystalizowało się twardo jedno stronnictwo, które krystalizację innych za sobą pociągnąć musiało, z wyłączeniem od udziału w sprawach publicznych tych chwiejnych czynników, co klęską są dla wszelkiej politycznej działalności, bo wnoszą w nią «to, czego nie znali ojcowie: wahanie się i bojaźń».

Uczciwość dziennikarska i jasność politycznej myśli stanowią najważniejsze zasługi «Czasu», ale szeregu jego zasług nie wyczerpują. Kto zrobić zdoła bilans działalności pisma, które przez pół wieku i to wieku pełnego nieszcześć i przewrotów, stało codziennie na wyłomie, zawsze z jedną myślą i jednym niepokojem w duszy i sercu, broniąc narodowego dobytku od niebezpieczeństw zewnętrznych i chroniąc go, ile sił stało, od wszelkiej ujemy z własnej kraju winy? Cel, do którego «Czas» zmierzał, był zawsze szlachetnym, a drogi, prowadzące do celu, widniały mu przed oczami jasno, bo je wytknęli jasno jego założyciele, jądro późniejszego stronnictwa.

Swą polityczną uczciwością i wiernością zasadom «Czas» zyskał sobie powagę, szacunek i znaczenie u swoich i obcych. Wpływ na własne społeczeństwo zyskał przede wszystkim, zrywając ze zwodnemi mamiłkami, zachciankami kierowania losami kraju z nad Sekwany czy Tamizy, a wywieszając natomiast hasło ciężkiej, twardej i wytrwałej pracy codziennej «w kraju, z krajem i dla kraju». A że program swój spełnił

sumiennie i uczciwie, więc od wszystkich stronnictw i wszystkich obozów należało mu się w dniu jubileuszowym uznanie.

R.

Z 50-letnich dziejów «Czasu».

Pierwszy numer pisma, założonego za staraniem grona obywateli, do którego należeli Adam Potocki i Paweł Popiel, wyszedł dnia 3 listopada

1848 r. Naczelnym redaktorem został Paweł Popiel, człowiek wysokiego wykształcenia i wyrobionych zasad, których gorące przywiązanie do wiary i konserwatyzmu były podstawą. Odpowiedzialnym redaktorem został Lucjan Siemieński, który świeżo powrócił z Francji, gdzie (w Sztras-



Lucjan Siemieński, odpowiedzialny redaktor «Czasu» w r. 1848, późniejszy kierownik jego działu literackiego.

burgu) wydawał małe pismo. Prócz tego do składu redakcji wchodził: Sobolewski, Kołosowski i Węgierski. W roku 1851 Paweł Popiel ustąpił z redakcji, znalazłszy się w niezgodzie ze swymi kolegami, którzy oparli się wydrukowaniu jego artykułu o ces. Franciszku-Józefie. Wówczas wstąpił do redakcji Maurycy Szukiewicz. W r. 1855



Antoni Kłobukowski, długoletni współpracownik i odpowiedzialny redaktor «Czasu».

«Czas» stał się własnością W. Kirchmayera, który pozostawił zupełną swobodę jego redaktorom. W r. 1860 Leon Chrzanowski wzmoenił szeregi stałych współpracowników pisma. Maurycy Mann zasiliał «Czas» z początku korespondencjami z Poznańskiego,

potem został redaktorem działu politycznego, który prowadził świetnym piórem, z małą przerwą, do końca życia, z wielką znajomością rzeczy. Przerwa ta wypadła na rok 1861, kiedy do redakcji wstąpił Koźmian. Odpowiedzialnym redaktorem został Antoni Kłobukowski. W dwa lata później Kłobukowski znalazł się w politycznym więzieniu, a zawieszony przez władze «Czas» przemienił się w «Chwilę». Od r. 1865 «Czas» znów zaczął wychodzić pod kierunkiem Manna. Wtedy wstępował kolejno do jego redakcji Cyfrowicz, Dębicki i Kleczyński.

W r. 1870, po bankructwie Kirchmajera, «Czas» stał się własnością akcjonariuszów, którzy wybrali komitet, czuwający nad jego kierunkiem. Między rokiem 1876 a 1887 w redakcji pracują nowozaczejni: Sadowski, Zaleski, Łepicki, Smolka, Chyliński i Tomkiewicz.

Obecnie w skład redakcji wchodzi: M. Chyliński, jako redaktor odpowiedzialny,



Aleksander Szukiewicz, redaktor działu politycznego «Czasu» od r. 1848 przez przeciąg lat 30.

oraz A. Beaupré, L. hr. Dębicki, St. Kopernicki, R. Starzewski, A. Szarlowski i St. Tomkowicz.

Prócz wymienionych powyżej stałych współpracowników, zasilali „Czas” pracami swemi najznakomitsi współcześni polscy pisarze, tak ludzie o znanych w świecie politycznym nazwiskach, jak i literaci: Henryk Rzewuski, J. I. Kraszewski, Z. Kąkolowski, Kremer, W. Pol, Odyniec, Sienkiewicz i t. d. figurują na liście współpracowników.

W dniu 3 listopada w 50-tą rocznicę wyjścia pierwszego numeru „Czasu” redakcja krakowskiego pisma otrzymała powinszowania ze wszystkich stron kraju i życzenia, by nadal „Czas” pozostał na długo na swym stanowisku, które zajmował przez pół wieku ku chlubię dziennikarstwa polskiego.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Genewa, 10 listopada.

[Wyrok na Luccheniego].

△ Nie mogła Szwajcaria wyświadczyć zabójcy cesarzowej austriackiej tak rzekomo przezeń upragnionej łaski i skazać go—na śmierć. Skazano go tylko na dożywotnie więzienie. Podniesiona zaraz we wrześniu kwestja: gdzie sądzony będzie Luccheni? czy nie stworzy dlań prawodawstwo szwajcarskie osł ego paragrafu ze względu na wyjątkowe stanowisko cesarzowej Elżbiety? czy nie wyda czasem mordercy sądom austriackim?—była jedynie przedmiotem dyktanckich dyskusyj w prasie.

W tutejszych sferach rządowych i palestranckich wiadano z góry, gdzie i jaki los spotka Luccheniego. Zaś najdokładniej bodaj z tem, co go czeka, oznajomiony był sam anarchista, domagający się patetycznie: śmierci! śmierci! a wiedzący doskonale, że w obrębie genewskiego kantonu musi być sądzonym, że nie postawią go przed kratkami sądowymi nawet w Szafuzie, gdzie istnieje jeszcze kara śmierci, że wyjątku w prawodawstwie swoim nie uczyni Szwajcaria — nawet dla niego. Ztąd ta czelność i cynizm i otwartość bandyty, wiedzącego, że żadna przechwałka, żadna obelga, rzucona w twarz porządkowi społecznemu i uczuciom ludzkim, żaden jaskrawy okrzyk, żadne przyznanie się do najpiękniejszych zamiarów nie zawiedzie go dalej, niż na próg więzienia. To też Luccheni nie szczędził efektów i sensacyjnych deklaracji. Jedną z nich było oświadczenie, że dybał na życie księcia Orleańskiego jedynie dlatego, iż brak środków nie pozwalał mu przedostać się do Włoch, aby zacząć się tam—na króla Humberta. Ostatnim zaś frazesem Luccheniego przed sadem była odpowiedź na zapytanie: czy żałuje, że czyn tak ohydny popełnił?

— Gdybym mógł—rzecze Luccheni—raz jeszcze postąpiłbym tak samo. Jeśli będę mógł, to samo uczynię!

Jest nadzieja, że czujna straż więzienna nie da Luccheniemu sposobności stwierdzenia takich słów czynem, a lata spędzone między murami doprowadzą go może do innych poglądów na przeznaczenie człowieka. W każdym razie miejsce dla tak niebezpiecznego zwierzęcia jedynie za mocnymi ryglami, je-

żeli już nie zupełnie po za sferą ludzkich społeczeństw. Faktem również pozostanie, że zachowaniem się swoim podczas całej sądowej procedury, oraz na ławie oskarżonych nie zdobył sobie Luccheni nawet litości tych, którzy początkowo chcieli w nim widzieć słabą naturę, wciągniętą w anarchistyczną kabałę. Nie jego zdeprawowano i wciągnięto, to tacy właśnie szerzą sami zarazę. Słusznie też przeznaczono dlań miejsce pobytu w podziemiach więzienia genewskiego „Ecluse”, w celi opatrzonej podwójnymi, dębowymi, pilno strzeżonymi drzwiami.

Proces Luccheniego nie obudził przeto żywszego zajęcia, a wyrok nie mógł przecie wypaść inaczej, niż przewidywano. Rozprawy sądowe rozpoczęto o 9 rano; przysięgli ogłosili werdykt o 7 wieczorem. Proces tedy trwał wszystkiego dziesięć godzin, włącznie z półtoragodzinną przerwą. Publiczność zapełniła salę szczelnie, ale salę nie dużą. Obrońca Luccheniego, nie mogąc oczywiście zaprzeczyć dowiedzionym faktom, domagał się dla swego klienta tylko 20 lat więzienia, zapewniając, że przez ten czas odrodzi się moralnie.

Władzom chodziło jedynie o wykrycie za pośrednictwem badań mordercy, jeżeli nie bezpośrednich, to pośrednich współników zbrodni. Ponieważ jednak ta strona sprawy w grę nie weszła w procesie, trudno orzec, o ile badania Luccheniego ułatwiły pracę policji szwajcarskiej, bądź co bądź, baczniej teraz, niż kiedy trzymającej na oku pozostałych jeszcze w granicach rzeczypospolitej wrogów porządku społecznego.

K.

Paryż, 10 listopada.

[„Revue des Revues” o arystokracji francuskiej. Kinematograf w medycynie. Drobnie wiadomości].

△ Ostatnie zeszyty „Revue des Revues” wstrząsnęły podstawami arystokratycznej dzielnicy Saint-Germain, stało się to zaś za przyczyną p. de Royer, który, zawarłszy sojusz z p. Quatre-Etoiles (pod tym pseudonimem ukrywa się podobno naczelny redaktor „Przeglądu”), odsłonił tajemnice licznych, pięknie brzmiących nazwisk francuskich.

Okazuje się, że mnodzy książęta i hrabiowie, spoglądający dumnie i z wysokości na szerokie rzesze, są wnukami—czasem synami ucziwych, lecz pospolitych szewców i piekarzy, że inni znów podszywają się najnieprawniej pod tytuły, zdobyte w krucjatch przez mniemanych wielkich przodków.

Sprawa wywołała narazie wielki hałas. Czy to jednak skłoni uzurpatorów do porzucenia świetnie lśniącego pierza? Bardzo wątpię. Tak samo od czasu do czasu niedelikatny dziennikarz ujawnia publiczności wiek artystek,—czytelnicy się śmieją i chodzą dalej przyglądać się popisom pięćdziesięcioletnich naiwnych, odgrywających rolę podlotków...

Czyż można się dziwić zresztą tej niekonsekwentnej opinii w demokratyczno-republikańskiej Francji? Najlepszy jej przykład dał margrabia Mirabeau, gdy wróciwszy z posiedzenia konstytuancy, z posiedzenia, na którym zniesiono wszystkie arystokratyczne tytuły, a on za tem prawem przemawiał i głosował,

tak na wstępie odezwał się do swego lokaja:—Uprzedzam cię, że gdybyś kiedykolwiek nazwał poprostu Mirabeau, wyrzuciłbym cię za drzwi...

Słabych stron serca ludzkiego i powierzchniowych ambicji nie zmieniają artykuły „Revue”, sprawią tylko wiele zmartwienia i zawodów w duszach tęciów z za Oceanu, którzy dowiedzieli się, iż sprzedano im towar sfalszowany. „Figaro” obawia się, że amerykańscy teściowie szukać będą prawdziwych książek, we Włoszech i Hiszpanji.

Przy tej sposobności muszę zaznaczyć, że redakcja „Revue” posiadała nieznane dotąd listy Kościuszki i druk ich rozpocznie w pierwszych zeszytach przyszłego roku.

P. Bol. Matuszewski, który wydaje wciąż po francusku broszury o „fotografii żywej”, t. j. o kinematografie i głosi, że jest to wynalazek pierwszorzędного znaczenia i olbrzymiej przyszłości, nie spodziewał się może, iż nauka tak prędko wyzyska na swe usługi ową dotychczas interesującą zabawkę. Słynny chirurg paryzki, doktor Doyen, przy pomocy swego głównego asystenta, a naszego rodaka, doktora Auscalera, zastosował kinematograf do wykładów w Szkole medycznej. Sam opis trudniejszych operacji nie mógł być nigdy dla słuchaczy dość dokładnym; podczas dokonywania tychże operacji w szpitalach lekarz zbyt jest zajęty pacjentem, który cierpi, by mógł dawać jednocześnie wyczerpujące objaśnienia studentom. Teraz faktyczne doświadczenie zastąpi w części kinematograf, który, odtwarzając w powiększonym formacie i z najbardziej drobiazgową ścisłością wszystkie momenty operacji, przyczyni się niemało do ułatwienia słuchaczom wnikięcia w najmniejsze szczegóły. Każda ciekawsza i trudniejsza operacja przytem będzie mogła być w ten sposób odtworzoną w uniwersytecie całego świata, zaś sam operator skorzysta wiele, bo spostrzeże jasno i wyraźnie popełnione przez się błędy.

W świecie lekarskim wróżą temu zastosowaniu kinematografu poważną przyszłość.

Istniejące dotychczas w Troyes polskie Towarzystwo imienia Konarskiego, rozwiązuje się z powodu śmierci kilku głównych członków oraz wyjazdu innych.

Komitet, zarządzający w Paryżu obchód stułetniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, podaje do publicznej wiadomości, iż uroczystość ta odbędzie się w ostatnich dniach listopada w sali przy ulicy Cadet Nr. 16, o godz. 8 i pół wieczorem.

Staraniem tutejszej „Komisji grobów polskich” odnowiono kosztem 700 franków na cmentarzu Montmartre wspólny grób, w którym spoczywają zwłoki Joachima Lelewela. Trzy inne wspólne groby polskie domagają się również odnowienia, w kasie „komisji” brak je jednak tymczasem funduszków.

Stef. Krz.

Kraków, 11 listopada.

[Jubileusz „Czasu”. Dwie monografie jubilatów].

△ Jubileusz półwiekowej działalności „Czasu” zbudził na chwilę ze zwykłego drzemki miasto, „gdzie każdy talent gnie, każde życie zamiera, gdzie duszno

ciasto i nudno, i wszyscy zasypiają w leżankach. — Jak o Krakowie pisał przed 50 laty Maurycy Mann, w chwili, gdy obejmował redakcję pisma, którego miał zostać filarem i ozdobą. Długi i okazały jest poczet zasług „Czasu“, które uprzytomnił sobie z okazji jego jubileuszu i jedno tylko wspomnienie owego krakowskiego zastoju i letargu, na które biadał Mann przy kolebce pisma, psuje nam wrażenie podniosłej jubileuszowej chwili: żałujemy, że wskazać nie możemy z dumą na tętniące w naszych murach życie i zawołać z tryumfem: „Patrzcie, jak tu było gnuśno, zanim „Czas“ się zrodził!“ Niestety, sennym, jak ongi, pozostał gród nasz starodawny, mimo tylu pięknych i wzniosłych artykułów „Czasu“...; wciąż „życie zamiera“, wciąż „talenty gasną“, wciąż nam „duszno, ciasno i nudno“. Nieraz bardzo nawet nam bywało nudno; nudniej było, gdyby brakło „Czasu“...

Jubileusz pisma był wielkim dla nas wypadkiem, a dodam, że w oczach młodszej generacji odmłodziła w nim zmarszczkami porwana fizjognomja naszej podwawelskiej wyroczni. „Jako, dopiero 50 lat istnieje?“ slyszełiśmy parokrotnie głosy młodzików, i wyraz dopiero z takim wypowiedziany był zdziwieniem, jakby Krakowa bez „Czasu“ wyobrazić sobie nie było można, jakby te młodziki nie wątpily, że „Czas“ i w on czas już z taktem i dyskrecją wspominał o przypadkowej śmierci powszechnie szanowanej i czczonej białogłowy, gdy... królowna Wanda rzuciła się w nurty Wisły; że w on czas już przestrzegał, by smutnemu wypadkowi temu nie nadawać przesadnego znaczenia: że zabiciu nawet poprzedniemu smoka poświęcił jeden z tych artykułów, pełnych godności i miary, od pyszałkostwa wolnych, a latorośli zacnego domu za jego postępek należyty hołd oddający, — słowem jeden z tych artykułów, których sam jeden tajemnicę posiada!

Pokazuje się, że tak nie było, i że „Czas“ miał swój początek, jak każde inne pismo i to nie dawniej, jak lat temu pięćdziesiąt; zachodzi co najwyżej wątpliwość, czy da się myśleć, by miał kiedykolwiek koniec? Przeciw temu przydkiemu przypuszczeniu z góry zastrzega się redakcja „Przeglądu Polskiego“, życząc jubilatowi, „żeby „Czas“ — szany, tak, jak ten, od którego wziął początek — skończył się dopiero z tym światem“. Troskliwość ta o naszego placu, — nawet cały system słoneczny — nie głębszemi, by nie brakło mu, — gdy do snu wiecznego będzie przeszedł, do poduszki „Czasu“, przejdzie do głębi. Dowodzi ona w każdym razie, że pismo to umiało sobie zażyczyć przyjaźń bezgraniczną, a to nie jest mała zasługa.

W przedmowie jubileuszu, hr. Dębicki w „Przeglądzie Polskim“, a hr. St. Tarnowski w „Czasie“ ogłosili monografię

Monografie nie wyczerpują wdzięcznego tematu. Mimo znanych zalet ich autorów i szczerego przywiązania do przedmiotu, nie zadowalniają nas całkowicie, bo nie dają całkowitego obrazu, nie spoglądają na dzieje pisma dość z góry *à vol d'oiseau*, ale są owocem badań z lupą i mikroskopem w rękę. Hr. Dębicki w rozpoczę-

tem swem studjum przetrząsa rocznik pisma za rocznikiem, hr. Tarnowski — własne wspomnienia. Najwyraźniej w obydwóch studjach zarysowuje się postać pierwszego redaktora, Pawła Popieła. Widzimy przed sobą figurę niepowszednią, z jednego kawałka, jednolitą i twardą, która weszła w życie publiczne z ustalonymi zasadami, całym katechizmem politycznym gotowym i to tak sformułowanym rogato, że nawet w samej redakcji „Czasu“ niezawsze nań się godzono. O odstąpieniu z wytycznej linii nie mogło być mowy, więc Popiel z redakcji ustąpił.

Niestety, inne postacie dawnych redaktorów mniej przedstawiają się przejrzysto tym, którzy ich nie znali, a tylko z owych monografij sąd sobie o nich wyrobić pragną. Ani Siemieński, ani Mann, ani Kalinka, ani Szukiewicz nie byli zwolennikami idei, których stali się w „Czasie“ obrońcami, przeciwnie — w odwrotnym kierunku zaangażowali się dość daleko. Jaki proces myśli, jakie walki wewnętrzne doprowadziły tych ludzi do zmiany swego zdania, do potępienia tego, czego poprzednio bronili? Monografie nie dają nam na to pytanie odpowiedzi, a raczej powiedziałbym, dają bezwiednie fałszywą. Hr. Tarnowski ze zwykłą sobie szczerością i prawdomównością opowiada nam o redaktorach „Czasu“ to, co zachowało się w jego pamięci. Niestety, w czasach, gdy odbywał się u tych ludzi proces duchowy, o który nam chodzi, hr. Tarnowski był dzieckiem i pamięta ich tylko w otoczeniu towarzystwa, w którym wzrastał. Opowiadanie autora pełne jest ciekawych anegdot o paniach z wysokiego towarzystwa, i na tem tle dopiero przesuwają się ci ludzie, czujący się nie swojsko w sferach za wysokich, związani z nimi wszakże węzłami przyjaźni i... wdzięczności.

W tonie opowiadania hr. Tarnowskiego jest sam podziw i przyjaźń dla niezrównanego artysty, jakim był Siemieński, i bystrego polityka, jakim był Mann; ale czytelnik, zapominający, że to są niezupełne i niezupełnione wspomnienia dziecinne, a trzymający się samych tylko faktów, niesprawiedliwe może wyrobić sobie wyobrażenie o pobudkach, które tych ludzi do obozu „Czasu“ zawiodły. Fałszywe wyobrażenie to potęguje jeszcze dodanie anegdoty o Asnyku, który, będąc w „trudnem położeniu majątkowem“, przyjął już chleb i zajęcie w redakcji „Czasu“, ale w ostatniej chwili cofnął się i został redaktorem... „N. Reformy“. Szanowny autor, który ludzi tych kochał, jako przyjaciół, a czcił i szanował, jako pisarzy i polityków, ani przypuszczał, że komuś podobne myśli opowiadaniem swoim podsunąć może, a jednak wiem, że tak było. Niech wszyscy ci, co czytają te zapiski, pamiętają, że ludzie ci, mimo swego talentu i pracy, żyli i umarli — w biedzie!

A wszyscy oni pracowali twardo aż do ostatniej chwili swego życia: tak Siemieński, niezrównany artysta i pisarz, tak Mann, polityk bystry i wytrawny, tak Szukiewicz, erudyta polityczny, mól dziennikarski i wół redakcyjny, jak Kłobukowski, żołnierz dzieckiem niemal, wraz z Siemieńskim, znawcą i smakoszem literackim a pracownikiem niezmordowa-

nym. Oni to wraz z Kołosowskim, Sobolewskim, Węgierskim i Chrzanowskim, stali się swą pracą podwaliną tej wziętości, którą „Czas“ sobie zdobył, w czasach kiedy drukarnią zarządzał Albin Dunajewski, późniejszy kardynał, a zanim jeszcze poświęcili mu swój talent i swe sily: Koźmian, Dębicki, Cyfrowicz, Kleczyński, Zaleski, Tomkowicz, Smolka, Łepicki, Chyliński i t. d.

Ale wróćmy jeszcze do owych monografij, by na zakończenie wyrwać z nich charakterystyczne ustępy. Hr. Dębicki w przedmowie swojej pisze: „Być może, że w miarę wzrostu znaczenia dziennika tego nazewnątrż — czy to wobec opinii zagranicznej, czy wobec kół decydujących i sfer parlamentarnych w monarchji — słabł wpływ „Czasu“ na wewnątrz. Już sam ton i nastrój dziennika nie dał się obniżyć do średniego poziomu“. Czyż było tak rzeczywiście? Czyż „Czas“ rozmyślnie kiedykolwiek mógł poświęcić zadanie swe wpływania na umysły społeczeństwa, którego rozwój leżał mu na sercu, by dostrajać się do tonu „sfer decydujących“? Wolałbym już raczej w tem widzieć komplement tylko dla czytelników, że jego prozę tak bezdennie głęboką jednak zdołają zrozumieć! Drugi ciekawy ustęp znajdujemy we wspomnieniach hr. Tarnowskiego. Kiedy założono „Przegląd Polski“, założyciele, których „Czas“ „znał wszystkich doskonale od dzieci“ i „mógł wiedzieć, że położenie kraju i swój względem niego obowiązek rozumieli tak jak on, że będą się trzymali tej samej co on politycznej drogi“, zawiedli się, licząc na „życzliwość, ufność, zachętę“. Znaleźli tylko „niezbyt przychylną neutralność „Czasu“. Z laty dopiero znaleźli się w jednym obozie. Fakt ten daje dużo do myślenia: nie wszyscy początkujący są w tem szczęśliwym położeniu, że „Czas“ zna ich „od dzieciństwa“. Saturn dzieci zjadał; „Czas“ nie lubił, by samodzielnie wzrastały!

Ostatecznie niewielkie to plamy, które wykryłem na krakowskim naszym półwiekowym słońcu.

U. K.

Lwów, w październiku.

[Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne].

△ W dniu 8 b. m. odbyło się tu walne zgromadzenie istniejącego od roku 1894 polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie. Miały miejsce wybory nowego zarządu, do którego wstąpiło grono osób, zapowiadających bardziej ożywioną działalność a nawet poniekąd reorganizację Towarzystwa. W skład nowego zarządu weszli: jako prezes Terenkoczy, dyrektor banku zaliczkowego, jako wice-prezes dr. Józ. Roszkowski, do wydziału zaś dr. St. Kłobukowski, dyrektor, i pp. dr. Jodko-Narkiewicz, Dębicki, Księżopolski, dyr. Związku przem., Pocnek, Podwiński, Przysiecki, Rychnowski inż. i dr. Ungar.

Zadanie Towarzystwa jest: być grupą doradczą, nie zarobkową. W społeczeństwach cywilizowanych końca XIX wieku rzeczy szalenie postępują i specjalizują się. Jako wyraz potrzeby tedy powstały ciała doradcze, zwane handlowo-geograficznymi, bardzo rozpowszechnione na zachodzie Europy i w Ameryce. W dziedzinie ludnościowej oraz prze-

mysłu i handlu otwierają się coraz to nowe i nieznane drogi postępowania. Towarzystwa te są istną pochodnią rozświecającą te ścieżki. Wskazują one, jak najlepiej pokierować prądem wychodzącym z kraju i jak go najlepiej zużytkować dla tegoż w dziedzinie handlu światowego. Te skromne instytucje doradcze więcej wiedzą i działają od konsulatów. Bardzo często za ich początkowaniem muszą iść sfery miarodajne i nawet same państwa. Jest to rodzaj nowoczesnego wolnomularstwa. Stały się one prawdziwą potęgą.

To też i lwowskie Towarzystwo w ciągu swego krótkiego i nie łatwego istnienia wyświectliło niejedne drogi wychodzące i handlowe. Spowodowało nawet zaraz z samego początku swego istnienia zamianowanie płatnego wicekonsulatu w Kurytybie, stolicy brazylijskiego stanu Parana, zamieszkałego przez Polaków. Jego ekscelencja hr. Gołuchowski jest pilnym czytelnikiem „Gazety Handlowo-Geograficznej”, z którą łączy go niekiedy jedna myśl przewodnia, jak się to okazało na przykład w jego *exposé* z 1895 r.

Towarzystwo nie zaniedbało i handlowego kierunku. Najmniej postąpiła sprawa muzealna, którą posunięto tylko o tyle, że z okazji przywiezionych przez p. St. Klobukowskiego z południowej Ameryki, prof. Dybowski utworzył zarodek muzealny fauny tych miejscowości kuli ziemskiej, gdzie się znajdują Polacy. Z grona tej samej grupy handlowo-geograficznej wyszło też Towarzystwo parcelacyjne lwowskie... nie rozwinięte dotąd należycie, z powodu zbyt słabych sił finansowych założycieli i praku poparcia.

W dziedzinie handlu i przemysłu zebrało ono mnóstwo adresów i wiadomości, zwłaszcza zamorskich. Jest ono w chwili gromadzenia i porządkowania bogatego materiału. Z tego niezadługo wykwitnie książka adresowa i biuro informacyjne. Nowoobрани prezes Towarzystwa, p. Władysław Terenkoczy, na walnem zgromadzeniu d. 8 b. m. szczególny nacisk położył na utworzenie takiego biura.

W ostatnich czasach zapoczątkowało ono było rozpowszechnienie herbaty południowo-amerykańskiej „Mate”, zbieranej ręką kolonistów polskich, o przedziwnej zdrowotności, oraz fasoli czarnej, jako taniego pokarmu, o znakomitym smaku i pożywności. Spowodowało ono już ten wywóz niejednej gałązki początkującego przemysłu galicyjskiego, oraz założenie krajowego Związku przemysłowego. Ten ma za zadanie główne: zbyt wyrobów krajowych tak w kraju jak zagranicą, łączenie pojedynczych sił wytwórczych (np. przy dostawach rządowych), stwarzanie przedsiębiorstw nowych, dawanie zaliczek na pomnożenie produkcji krajowej i t. d.

Towarzystwo handlowo-geograficzne w swoim organie kilkakrotnie podnosiło myśl sprowadzania towarów do Galicji raczej z Królestwa, niż z krajów nam obcych. W tym duchu przeciwnie-niemieckim najniezawodniej popłynie krajowy Związek przemysłowy.

Jak widzimy, inicjatywa Towarzystwa handlowo-geograficznego już teraz jest ważną na wielu Polach. Jest nadzieja,

że w przyszłości z nowym zarządzeniem stanie się to Towarzystwo wprost niezbędnym dla naszego społeczeństwa, zwłaszcza teraz, kiedy postanowiło przechylić się więcej ku kierunkowi handlowemu i przemysłowemu. Działać będzie ono o tyle więcej i pożytecznie, o ile silniej będzie poparte przez ogół.

Gdzieindziej towarzystwa takie mocno są popierane przez rządy, miasta, instytucje, pojedyncze osobistości, przez przystępowanie liczne do nich z pracą i ofiarnością. Zdać się, że i lwowskie liczy na większą ilość członków, bo ustanowiło bardzo niskie wkładki roczne 16 złr., i wpisowe 1 złr., za co członek otrzymuje darmo organ „Gazety Handlowo-Geograficznej” i wydawnictwa.

Prawdopodobnie niezadługo Towarzystwo urządzi szereg wykładów we Lwowie i ma nadzieję zyskać współudział zamiejscowych członków-korespondentów.

St. Kł.

Bytom, w październiku.

Polskość na Szląsku. Rzeczka niższości kultury ludu polskiego. List pana Deutscha. Język ludu szląskiego.

△ Wśród ogólnie dziś panującego polakożerczego prądu nie bardziej nie drażni kół hakatystycznych, jak obudzenie się tu na Szląsku życia narodowego, którego nie widzieć i zaprzeczyć nawet najzjadlejsze żywioły nie mogą. Niemcy na polskość w Księstwie i Prusach zachodnich zapatrują się, jak na wroga, którego zwalczają wszelkimi sposobami; tymczasem budzącej się tutaj polskości starają się wprost odmówić prawa egzystencji. „Język górnoszląski nie jest polskim—mówią—ale jakimś żargonem, który z językiem innych dzielnic nie ma wspólnego, i który nie ma też prawa podszycać się pod język polski poprawny. Mieszkaniec Szląska, przyznający się do narodowości polskiej i mówiący po polsku, przez to samo już daje dowód swej intelektualnej niższości wobec otaczającej go kultury niemieckiej i zasługuje tylko na to, by zmarznął nędznie, skoro przekłada egzystencję w ciemnościach polskich nad jasne światło kultury niemieckiej”.

Uznajemy i my potrzebę nauczania się po niemiecku, pragniemy jednak, by dzieci nasze miały sposobność także uczenia się języka ojczystego, by umiały czytać i pisać poprawnie po polsku, by ten język nie był w poniewierce, by każdemu wolno było przyznać się do narodowości polskiej bez ściągania na siebie nienawiści i pogardy. To jest jedyna nasza „wielkopolska agitacja”.

Pytamy, czy zdrowy rozum i szczypta bezstronności pozwala w tem widzieć coś zdrożnego i czy żywioły nam nieprzyjazne mają prawo dążenia tego rodzaju nazywać rewolucyjnymi lub anarchistycznymi?

Mówią nam o bezwzględnej wyższości niemieckiej. Posłuchajmy, co powiedział w polakożerczej „Tägliche Rundschau” niejaki Ernest Deutsch z Prus polskich w swym liście o wykształceniu ludowym. Po napaściach na duchowieństwo katolickie i po bezsensownych insynuacjach, autor charakteryzuje chłopów niemieckich, żyjących wśród ludności polskiej: „Chłop niemiecki—pisze—nie potrafi się ani należycie wypisać, ani wysłować;

zaledwie umie podpisać swoje nazwisko, gorzej już mu idzie z podpisaniem imienia. Chłop niemiecki woli iść ośm mil drogi, aby otrzymać metrykę od pastora, aniżeli napisać zwyczajną kartę korespondencyjną; gazet także nie trzyma, gdyż czytanie sprawia mu wielkie trudności. Często 15 lub 16-letni chłopcy nie umieją czytać Biblii, zaledwie ją sylabizują. Przytem i w innych dziedzinach postępu kultury wśród ludności nie widać. W lekarstwie, zapisywane przez lekarzy, nie wierzą, uznają tylko moc leczniczą środków domowych. Trzeba zebrać całą siłę wiary i nadziei, oraz całą potęgę miłości, aby nie porzucić pracy nad oświatą ludu”. A przecież ten lud ma szkół, gdzie dzieci pobierają wykształcenie w języku zrozumiałym, gdy dla naszych dzieci większa część czasu w szkole przepędzonego jest najzupełniej straconą. Jakiem więc prawem rozwodzą się szowinistyczne gazety niemieckie o niższości umysłowej ludu polskiego?

Jeżeli, według niektórych Niemców, lud szląski nie mówi po polsku, to z tą samą racją można powiedzieć, że chłop bawarski lub badeński nie mówi po niemiecku. gdyż tamtejsze gwary niemieckie daleko silniej różnią się od języka literackiego, aniżeli mowa szląska od ogólnopolskiej. Twierdzenie, że my języka polskiego poprawnego nie rozumiemy, jest prosto fałszem; przeciwnie, czy to na kazaniu, czy w gazetach, czy w książkach, szlązak domaga się poprawności stylu i wymowy i surowszym jest pod tym względem krytykiem, niżby to na pierwszy rzut oka myśleć można. Jedynie tylko taki ksiądz liczyć może na zupełne zaufanie parafjan, który swobodnie i poprawnie włada językiem polskim, a poezje ks. Damrota, który pisał pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, bardzo wśród ludu szląskiego rozpowszechnione i lubiane, odznaczają się nietylko wzruszającym przywiązaniem do ziemi szląskiej, ale i pięknym językiem czysto polskim.

Hutnik.

△ Poznań. Pisma niemieckie roztrząsając rezultaty ostatnich wyborów do sejmiku pruskiego, podają następujące zestawienie przedstawiające zmiany liczebne w siłach stronnictw podczas ostatnich ośmiu kampanij wyborczych między rokiem 1873 a 1898:

	1873	1876	1879	1882	1886	1889	1892	1898
Polacy.....	17	14	19	18	18	15	17	33
Konserwatyści	30	35	104	116	129	124	117	117
Wolnokonser-								
watyści.....	33	34	54	58	65	66	62	56
Centrum.....	86	88	96	98	101	99	95	87
Stron. narod.								
liberalne.....	169	174	101	66	67	87	90	74
Stron. postę-								
powe.....	72	66	35	38				
Stron. nie-								
miecko-wol-								
nomysłne								
(dziś richte-								
rowskie)....	—	—	—	—	43	19	14	11
Wolnomysłne								
zjednocze-								
nie (rickert-								
owskie)....	—	—	—	—	—	—	—	6
„Dziś”.....	15	19	22	37	12	12	9	—

Liczba Polaków w nowoobranym sejmiku wynosi właściwie 14 posłów, jeśli zaliczyć do nich i posła Galicję, wybranego w okręgu raciborskim, jako kandydata centrum. Katolickie pisma niemieckie podnoszą, że Niemiec kolonista-katolik nie dąży do głosowania za protestanckimi kandydatami i wstrzymali się od głosowania. Pisma te wyrażają zdanie, że winno

był głosować za polakami. Większość absolutna wyniosła 217. Ponieważ konserwatyści i wolnościowcy mają tylko 206 głosów, przede wszystkim brak im do absolutnej większości 11 głosów. Wobec tego możliwe są dwie większości: konserwatywno-centrowa, rozporządzająca 212 głosami, oraz konserwatywno-wolnościowco-konserwatywno-narodowoliberalna, składająca się z 278 członków. Centrum, polacy, wolnomysłni, narodowo-liberalni i duńscy, rozporządzający 223 głosami, mogą w danym razie tworzyć większość opozycyjną.

△ **Peszt. Wiedeńska „Armeebblatt“** podaje informacje autentyczne w sprawie pomnika pészteńskiego. Pomnik Hentzi'ego, po odpowiedniej restauracji, ma stanąć na tarasie przed szkołą kadetów w Peszcie. Pod pomnikiem ma być zbudowane sklepienie, w którym pochowane zostaną szczątki wojaków poległych przy obronie Pesztu. Koszta wszelkie ponosić będzie prywatna szkoła cesarska. Rozwiązanie powyższej kwestji, która z polityką żadnej nie powinna mieć spójni, armia wita z żywą sympatją. Pomnik cesarzowej Elżbiety, który ma stanąć na dotychczasowym miejscu pomnika Hentzi'ego, najdogodniejszym będzie uzupełnieniem pamiątkowego miejsca i, jak dodaje „Armeebblatt“, z pewnością lud węgierski, słynący z swej rycerskości, nie odmówi należytej czci dla pomnika, który stanie na pamiątkę żołnierza, który wiernie i po bohatersku spełniał swe obowiązki.

△ **Kraków.** W dniu 6 b. m. Julian Klaczko skończył 70 lat życia. Zasłużonemu pisarzowi, bawiącemu w Krakowie, pospieszyło w ten dzień złożyć swe uszanowanie i życzenia wiele osób. Klaczko jest członkiem Akademii umiejętności i doktorem honoris causa uniwersytetu Jagiellońskiego. W imieniu Akademii przybył cały jej zarząd z prezesem hr. Stanisławem Tarnowskim na czele, który w wymownych a serdecznych słowach wyraził życzenia Akademii. Prof. Józef Kleczyński, jako rektor uniwersytetu, wręczył jubilatowi pismo gratulacyjne, wydrukowane na karcie pergaminowej, przemawiając przytem w imieniu uniwersytetu. Klaczko, niemal do łez rozczulony, podziękował w krótkich słowach obu deputacjom za to uczczenie.

△ **Wiedeń.** Posłowie dr. Danielak, ks. Szponder i Jan Zaduba wysłali do ks. Stojalskiego list z oświadczeniem, że z klubu jego występują. „Głos Narodu“ wyraża nadzieję, że inni posłowie włościańscy pójdą za tym przykładem. Oprócz tego otrzymuje ks. Stojalski listy od swych wyborców i popleczników pośród galicyjskiego hula, wyrażające mu niezadowolenie z jego postępowania.

Z TEATRU I SZTUKI.

WZNOWIENIE „HRABINY“.

Warszawa, 12 listopada.

Bez obawy oczekiwali miłośnicy sztuki wznowienia popularnej niegdyś opery. Wszak niezadługo 40 lat upłyne

przeminie. Pierwszego przedstawienia, a od lat dziesięciu nie dawano jej na scenie warszawskiej. I nni śpiewacy, inna sala, inna publiczność. Czy „Hrabina“ będzie miała to ta samą



Moniuszko.

Bo w szeregu oper Moniuszki ma ona poniekąd stanowisko wyjątkowe. W „Hal-

ce“, w „Strasznym Dworze“, w „Verbum Nobile“ ilustruje on to, co dokoła nas żyje i długo jeszcze żyć będzie: polski dwór, polska chałupa, polski obyczaj, polską serdeczność, miękość, skłonność do zadumy i tęsknoty. W „Hrabinie“ ilustruje Moniuszko przemijającą chwilę



Scena z „Hrabiny“. Podczaszyca (Frenkiel) w roli swata.

dziejową, nastrój epoki, niepowrotne porywy wymarłego pokolenia. Któż może ręczyć kapelmistrzowi, porywającemu się na wskrzeszenie takiego dzieła, iż znajdzie słuchaczy, odpowiednio przygotowanych i odpowiednio wrażliwych?

Śmielej od innych mógł się na to przedsięwzięcie porwać p. Młynarski, gdy główną rolę powierzono takiej śpiewaczce, jak panna Kruszelnicka.

Kto chce wiedzieć, czem jest dla opery obok wspaniałego głosu znakomita gra, niech przyjeżdża do Warszawy, żeby widzieć pannę Kruszelnicką w roli hrabiny. A nie jest to gra posklejana mechanicznie ze szczegółów, podpatrzonych w długiej wędrówce po rozmaitych scenach. Hrabina panny Kruszelnickiej, to postać oryginalna, żywa, taka, jaką wielki dom w Polsce wychowywał, polski salonów okrasiał, a wpływy cudzoziemskie omamili i znurowiły.

Obok bohaterki wyrastają po nad poziom w tej na pół śpiewanej, na pół deklamowanej komedji historycznej dwie role: podczaszyca i chorażego, powierzone pp. Chodakowskiemu i Frenklowi.

Wspaniały jest p. Chodakowski w piosnce aktu pierwszego. Jest tam rytm, krewkość, brawura—jest i sentyment. Kiedy choraży mówi: „ruszaj w pole“, — to wszyscy czujemy, że śpiewak rozumie, czem taka pobudka była w owym czasie dla młodego ucha. I ruszył niebawem chłopak w pole, choć nie na dziki.

Co do całej postaci chorażego, bardzo sympatycznie, bardzo plastycznie, a nawet rozrzucając przedstawię przez p. Chodakowskiego, wyznać musimy, że pojmujemy ją nieco inaczej, niż zasłużony reżyser naszej opery. Weszło dziś w modę nie tylko w teatrze, ale także w beletrystyce i malarstwie, podkreślanie w sposób przesadny prostaczego rubasznostki dawnego towarzystwa polskiego. Świat kontuszowy wieku XVIII był bez porównania „manierniejszy“, bez porównania „etykietalniejszy“, niż się dzisiaj ogółowi naszej publiczności i naszym artystom zdaje. Była oczywiście

różnica między szlachcicem, piastującym zaszczytny urząd w powiecie, a szlachcicem, piastującym godność organisty w Czerniakowie; do którejże więc grupy zaliczyć chorażego? Już sam tytuł, którym go jeszcze król nieboszczyk obdarzył, wskazuje, że nie była to hetka pę-

telka. Wnuczka chorażego bywa w najwykwintniejszych salonach stolicy, a dziadek—wtajemnicza nas w to Dzidzi—chowa dla wnuczki prawdziwie wielkopąński posag. P. choraży sprasza do siebie tłumy szlachty na polowania, podczaszyca traktuje protekcyjnie, a młodych po ojcowsku. Gdy go proszą o rękę Broni dla porucznika, nie dziwi go to zbyt, ani mu nie pochlebia. Jednym słowem jest to person. całą gębą. Dziękuję on wprowadzić hrabinie z pozorą uniżonością za zaszczyt, jaki mu swym przybyciem sprawia, ale wiadomo, że te frazesy o „nizkich progach“—była to zwykła w owych czasach grzeczność gospodarza wobec gościa. Frazesu takiego używał nie tylko choraży wobec hrabiny, ale także Radziwiłł lub Potocki wobec chorażego, a nikt formułki tej nie brał w znaczeniu dosłownem. Otóż p. Chodakowski bierze ją na nieszczęście trochę za dosłownie. Jego choraży wygląda zanadto na szaraczka.

Nie ludzę się bynajmniej, aby ten mój pogląd indywidualny wpłynął w cokolwiek na pojmowanie ról kontuszowych przez aktorów i śpiewaków warszawskich. W modzie są dzisiaj szlachcice rubasznymi i nieobcy ze światem. Krytycy warszawscy popychają artystów w tym kierunku. Potrwa to jeszcze czas jakiś.

Ktokolwiek mówi lub pisze o panu Frenkle w roli podczaszyca, zaczyna od porównania z Żółkowskim. Porównanie to wolno mi wyjątkowo opuścić, bom nigdy Żółkowskiego w „Hrabinie“ nie oglądał. P. Frenkiel dla mnie jest niesłychanie typowy; trzyma się, jako aktor, we właściwym tonie od początku do końca, zachowując przytem w grze tę dyskrecję, którą zachowywał dotychczas we wszystkich kreacjach, a którą oby zachował i nadal, bez względu na wszystkie natarczywie podsuwane mu porównania.

Na tej trójce spoczywa powodzenie opery. Tem lepiej dla sztuki, gdy ta trójka ma takie otoczenie, jak dzisiaj

na scenie warszawskiej. Panna Korolewiczówna usprawiedliwia w roli Broni te wszystkie superlatywy, które w paroksyzmie rozkochania obsypuje młodą dziewczynę podtatusiały podczaszyc. Gdy p. Sienkiewicz wchodzi na scenę w mundurze białych ułanów, myślimy sobie, że tak wyglądać musiały te „malowane dzieci“, z którymi każda dziewczyna uleciećby chciała. P. Lewicki, jako Dzi- dzi, zrozumiał, jakie zadanie przeznaczyli mu autor libreta i kompozytor. W pierwszym akcie jest nieco mniej pewny siebie, ale zato w odsłonie ostatniej, gdy przedrwiwa fochy hrabiny, ma już koloryt właściwy.

O czemże wspomnieć jeszcze? O orkiestrze, która za sławny polonez na cztery wiolonczele zbiera huczne oklaski? Czy też o dekoracjach i strojach, które są tak stylowe, iż już tylko— rzecz w Warszawie niesłychanie rzadka—możnaby się o pojedyncze ich szczegóły spierać? Czy może wreszcie o tej publiczności warszawskiej, o której powatpiewać można było, czy pochwyli i odczuje od razu tę muzyczną charakterystykę warstw i grup społecznych w początkach stulecia, tych prądów, które się krzyżowały podówczas?

Pochwyciła i odczuła. Czterdzieści lat przeszło bez śladu. „Hrabina“ jest dla Warszawy tak młoda, jak w dniu naro- in.

Prut.

KRONIKA LITERACKA.

O języku litewskim. W środę dnia 28 października w jednym z audytorjów uniwersytetu petersburskiego odbyło się posiedzenie Towarzystwa lingwistycznego. poświęcone specjalnie językowi litewskiemu. Doskonali znawca wszystkich gwar litewskich, ks. Jaunis, mówił o akcentach litewskich, dowodząc, że dawny akcent litewski na ostatnich sylabach w zupełności odpowiada akcentowi innych języków starożytnych, np. greckiego. Zarówno obfitość materiału dowodowego, jak i metoda badania wykazały w ks. Jaunisie wytrawnego i gruntownie wykształconego lingwistę, który ze szkodą dla nauki poglądów swych dotąd drukiem nie ogłaszał. Drugim referentem był p. Krauczunas, który ułożył racjonalny alfabet łacińsko-litewski, odpowiadający w zupełności potrzebom wszystkich narzeczy i gwar litewsko-żmudzkich. Za podstawę alfabetu tego służą litery łacińskie, zaopatrzone w razie potrzeby w znaki diakrytyczne, celem zaznaczenia rozmaitych odcieni wymowy litewskiej. Większa część tych znaków już obecnie używa się w drukach litewskich; usunięto tu między innymi takie połączenia znaków, jak cz, sz, które i w polskim języku mają tylko znaczenie historyczne i nie opierają się na właściwościach wymawiania. Dzięki temu alfabet p. Krauczunas nie może już być nazwany polsko-litewskim, lecz łacińsko-litewskim.

Z Akademii krakowskiej. Dnia 3 października 1898 r. odbyło się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego, na którym czł. N. Cybulski przedstawił tymczasowy komunikat p. A. Wróblewskiego o „Nowym białkowskim składniku mleka“. Na posiedzeniu wydziału filologicznego z d. 10 października 1898 r. czł. J. Bystron mówił: „O pisowni i języku ksiąg ustaw polskich z XV w.“. Na posiedzeniu wreszcie wydziału historyczno-filozoficznego z d. 17 października 1898 r. podał czł. prof. St. Smolka wiadomość o „Korespondencji Stanisława-Augusta z Piattolim“.

Przekłady z polskiego. W zeszycie listopadowym „Wiestn. Jewropy“ znajduje- my „Switeż“ Mickiewicza w przekładzie p. Markowa. W „Now. Żurn. Inostr. Litier.“ także w zeszycie listopadowym p. Chraniewicz podał tłumaczenie jednego z monologów Klemensa Junoszy, p. t. „Biały koń“. Eliza Orzeszkowej wyszły świeżo w przekładzie rosyjskim „Przygoda Jasia“ i „Silny Samson“, pierwszy utwór w 6 tys., a drugi w 10 tys. egzemplarzy. Ukazało się też w osobnej książce tłumaczenie rosyjskie pracy prof. Gumplowicza „Szkic historii socjologii“, wydane pod redakcją p. Leontjewej (Petersburg, 1899 r.).

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Mikołaja Reja „Zwierciadło“, podług wydania pierwszego z r. 1567/8, wydał Samuel Adalberg. Kraków, 1897, in 4-o, zeszyt I.

Wielką przysługę badaczom i miłośnikom literatury polskiej oddaje obecnie p. Adalberg, wypuszczając w nowej edycji jedno z najważniejszych a niewątpliwie najciekawsze dzieło Reja. Wydawnictwa pierwszego zeszytu p. A. dokonał ze ścisłością największą, a w dalszych zeszytach ścisłość ta niezmiennie będzie zachowana. Zarówno ten pierwszy zeszyt, jak i dawniej wydana „Księga przysłów polskich“, dowodzą niezmiernie pracowitości i sumienności p. Adalberga, to też zachowi krytycy oddają mu za to zasłużone a gorące pochwały. Zeszyt pierwszy obejmuje „Księgi pierwsze żywota człowieka poczciwego“ i początek „Ksiąg wtórych“.

Marja Dzierżanowska. „Krótka gramatyka polska i ćwiczenia językowe“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 64. Jan Fiszer.

Książeczka ta, przeznaczona dla małych dzieci, zawiera klasyfikację materiału językowego według grup gramatycznych, objaśnienia zasad tej klasyfikacji i ćwiczenia. Dużo tu znajdujemy niepotrzebnego bagażu z przeszłości, który należałoby usunąć, np. nielogiczny i zbyteczny w gramatyce podział rzeczowników na zmysłowe i umysłowe. Do tego należy dołączyć usterki samej autorki, np. zamętnie objaśnienia dźwięków miękkich i twardych, spółgłosek płynnych, podziału spółgłosek na mocne i słabe i t. d. Według autorki e, e zawsze są dźwiękami miękkimi (czy i w wyr.: też, węzeł?). samogłoski miękkie są te, przed którymi spółgłoska musi się zmieścić, a spółgłoski miękkie są te, które zmieści się przed spółgłoską. Na co się zdadzą takie objaśnienia? J. Ł.

Dr Max Gumplowicz. „Zur Geschichte Polens im Mittelalter“, Innsbruck, 1898, in 8-o, str. 261. Wagner.

Przedwcześnie zmarły historyk wypowiada tu swój pogląd na kilka ciekawych a niezupełnie wyjaśnionych dotychczas kwestyj, które oświetla zupełnie inaczej, niż jego poprzednicy na tej niwie. Jedną z nich jest stanowisko Zbigniewa, którego dotąd uważano za pobocznego syna Władysława-Hermana. Autor sądzi przeciwnie, że Zbigniew pochodził z małżeństwa, uznanego za legalne przez prawa krajowe, a nie pobłogosławionego przez kościół. W drugim szkicu dr. G. tegoż Zbigniewa i jego partję przedstawia, jako obrońców obrządku słowiańskiego, który szczególnie mieli popierać benedyktyni. Następnie przechodzi do sprawy św. Stanisława Szczepanowskiego, którą wyświetla ze swego stanowiska obszerniej w polskiej rozprawie, umieszczonej w III zeszycie z roku bieżącego „Kwartaln. Histor.“. W końcowym szkicu autor wyraża swój pogląd na pochodzenie szlachty polskiej.

Wincenty Lutostawski. „Ueber die Grundvoraussetzungen und Consequenzen der individualistischen Weltanschauung“. Helsingfors, 1898, in 8-o, str. 88.

Rozprawę tę napisał autor celem uzyskania stopnia doktora filozofii na uniwersytecie w Helsingforsie. Wykład rozpada się na następujące rozdziały: O poglądach na świat. Przegląd historyczny. Założenia metafizyczne i psychologiczne. Etyka i religia indywidualistów. Teoria wiedzy indywidualistów. Zakończenie.

Wł. Czerewanski. „Дѣя болны“, 2 tomy. Petersburg, 1898, in 4-o, str. 287 i 350.

Autor dzieła swoje nazwał „kroniką historyczną“, według naszej terminologii należałoby je nazwać obszernym szkicem historycznym, napisanym w formie takiej, jak Szajnoch „Jadwiga i Jagiello“. Jedną z tych „fal“ jest prąd, który niegdyś pędził plemiona mongolskie na zachód, druga — dąży obecnie z zachodu na wschód, wytwarzając t. zw. kwestję wschodnią. Autor obszerniej zastanawia się nad pierwszą falą i prawie całe jego dwa tomy wypełnia historią plemion mongolskich, przyczem lwią część książki przypada dwom największym wodzom hord mongolskich: Timurowi i Tamerlanowi. Szczególnie demoniczna postać pierwszego występuje tu w całej okropności wstrząsającej a mimo to wspaniałej. I dla nas postać ta jest ciekawą, gdyż hordy Timura w roku 1240 nawiedziły Polskę i dzięki bitwie

pod Lignicą, pozostawiły po sobie krwawą kartę w historii polskiej.

N. Kariejew. „Исторія западной Европы въ новое время“. Petersburg, 1898.

Znany historyk rosyjski, w dziele niniejszem, wychodząc już w drugim wydaniu, rozpoczyna swój wykład od epoki przejściowej między wiekami średnimi i nowymi. Tak więc w tomie I, który ukazał się obecnie, prof. K. wypowiada poglądy na polityczne formy w końcu średnich wieków, na ustrój społeczny ówczesnej Europy, poczem następuje wykład o katolicyzmie średniowiecznym, o odrodzeniu i humanizmie, ostatni zaś rozdział nosi tytuł: „Zepsucie kościoła i dążność do reformy“.

Sewer. „Martin Luba“, z polskiego tłumaczył Adolf Czerny. Praga, 1899, in 8-o, str. 84. Szimaczek.

Przekład ten wyszedł w zbiorze, zatytułowanym „Repertuar czeskiej divadel“ — jako Nr. 53, i dokonany został przy współpracownictwie p. T. Micin- skiego. Do przekładu dołączono nuty do dwóch pieśni: Zosi i Ewy. Z innych sztuk polskich weszły do tego zbioru tylko „Dwie bliźny“ Fredry.

KARYKATURY POLITYCZNE.



Anglia poszukuje sojuszków, mocarstwa, nauczono doświadczeniem, uciekają. (Floh.).

DONIESIENIA.

ZAŁOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thieme, Tyrchowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.). (2246)

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (5808)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się prospekt: „Wydawnictwa K. Grondy- szyńskiego w Petersburgu“.

TREŚĆ N-ru 45 „KRAJU“

z dnia 5 (17) listopada 1898 r.:

Artykuły i Korespondencje: Życie i mar- twota (art. wstępny), przez Tadeusza Smolenskogo. W samotni (poezja prozaj.), p. F. Mirandolli. Kilka wrażeń z Kowna, p. Ciesnika, z ilustracjami, portretem i rysunkami. Fantazja, wiersz Władysława Perzyna. Przed burzą (1855—1862), p. J. T. H., z 2 portretami. Z Wschodniej Jagiellońskiej, p. Spektatora i Władysława P. Stachewicza. Znak zapytania, nowela Marjana Gawalewicza. Święty Kazimierz, p. Edelemana Hoesicka. Niespodzianki w pamiętnikach Buscha, p. I. Kronika tygodniowa, p. Far., z portretem i ilustracjami. Z rozmów i wrażeń, p. Łowczego, z portretem. Jubileusz „Czasu“, p. R., z portretem. Pcha Zachodnią, z teatru i sztuki, p. Pruta, z portretem i rysunkami. Kronika literacka. Bibliografia „Kraju“. Doniesienia. Z tygodnia. Uwagi redakcyjne o sprawach bieżących. Informacje „Kraju“. Wiadomości o zbie- cie. Z prasy rosyjskiej. Wiadomości polityczne. Korespondencje „Kraju“. Z prowincji. Kronika petersburska. Wiadomości kościelne. Prawo i sąd. Oświata i szkoły. Nekrologia. Wiadomości etnograficzne. Sport. Kronika giełdowa. Z rynków i c- rowych. Ogłoszenia.

Karta Albumowa. Św. Kazimierz patron, raz Carlo Dolci.

Ilustracje w tekście. Oprócz karty albumowej i wymienionych powyżej portretów, szkiców i ilustracji do artykułów, zeszyt dzisiejszy zawiera następujące ilustracje: Zadumana, obraz M. B. tenschlagera. Fakir, rzeźba Filippa Cifariello. Nowy bi- bnet francuzki. Trupa artystów teatru polskiego w Petersburgu. Karykatury polityczne.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Druck Trenke + Farnet

OBRAZ CARLO DOLCI.

Z TYGODNIA.

UWAGI.

Petersburg, 4 listopada.

Wystąpienie Stanów Zjednoczonych, jako nowego czynnika w międzynarodowych stosunkach, które «nie wyjdzie może na korzyść pokoju, ale wyjdzie na korzyść Anglii», jak mówił świeżo lord Salisbury, zmusza Europę do zajmowania się prądami opinii, uwidoczniającymi się w wielkiej amerykańskiej Rzeczypospolitej. Świeżo zakończyła się tam kampanja wyborcza w celu odnowienia senatu, Izby reprezentantów i wybrania gubernatorów Stanu. Dwa wielkie stronnictwa, republikańskie i demokratyczne starły się znowu z sobą, ale pod zmienionymi walcząc sztandarami. Dawniej republikanie byli centralistami, demokraci autonomistami. Gdy autonomiści stanowczo wzięli górę, walka przeniosła się na teren ekonomiczny: republikanie zostali obrońcami waluty złotej, demokraci domagali się metalizmu i wolnego bicia srebra. Obecnie waluta złota odniosła stanowcze zwycięstwo, a przedmiotem walki wyborczej stała się zewnętrzna polityka Stanów i organizacja ich armji. Tutaj rozdział stronnictw nie zarysował się dotąd zupełnie wyraźnie: republikanie są przeważnie zwolennikami polityki zdobywczej, tak zwanej imperialistycznej, ale i pośród demokratów ma ona wielu zwolenników. Demokraci potępiają dotychczasową organizację wojskową, ale i republikanie zarządzili śledztwo przeciw administracji armji i marynarki. Krystalizacja stronnictw jeszcze nie jest ukończoną, wogóle jednak republikanie uchodzą za zwolenników polityki wielkopanstwowej, podczas gdy jej przeciwnicy kupić się zaczynają około demokratycznego sztandaru.

W tych warunkach dokonane wybory nie zmieniły o wiele stosunku stronnictw: republikanie utracili znaczną część mandatów w Izbie reprezentantów, ale zachowali w niej większość, a zyskali natomiast parę krzeseł w senacie, dających im tam większość, której dotąd nie mieli. Najzazartszą była walka wyborcza w New-Yorku, gdzie głośny Richard Crocker dowodził osobiście zastępami Tammany-Hall'u, osławionego demokratycznego klubu. Zwycięstwo odniósł wszakże republikanin, pułkownik Roosevelt, bohater z pod St-Jago, w którym wielu widzi przyszłego prezydenta Stanów.

Utrzymanie się republikanów przy władzy odbija się prawdopodobnie na układach pokojowych z Hiszpa-

nją. Ameryka nie odstąpi od swego żądania aneksji wysp Filipińskich i nie przyjmie odpowiedzialności za długi Kuby, której do Unji nie wciela. Wobec oporu Hiszpanji, Stany zarządziły już nawet częściową mobilizację swej floty. Hiszpanie wielkie pokładają nadzieje w osobistej interwencji ces. Wilhelma, który powracając z Ziemi świętej, zatrzymać się ma w Kadyksie. Nadzieje te zawieść mogą. W Stanach panuje obecnie wielka ufność w swe siły i ochota okazania Europie swej potęgi, a uczucie te podnosi jeszcze przyjaźń amerykańsko-angielska, popularna od roku w obu krajach.

We Francji spokój. Odkąd rozsądek wziął górę, wszyscy wiedzą, że wojny z anglikami nie będzie i radzi są z tego. A sprawa Dreyfusa? No, przecież sąd kasacyjny coś o niej postanowi. Sędziowie schodzą się regularnie na sesje, generałowie zeznają jak zwykli śmiertelnicy, prawda się wyświetla.

I oto najbieglejsze oko i najostrzejszy teleskop nie dostrzegły jeszcze tych strasznych oznak na niebie, które przepowiadano na wypadek wznowienia sprawy. Trybunał kasacyjny uznał, że wniosku o rewizję nie może bez dyskusji odrzucić, trybunał kasacyjny uznał, że rzecz potrzebuje wyjaśnienia, i rozpoczął śledztwo dodatkowe, a tymczasem ani Niemcy nie wypowiedziały wojny Francji, ani w Paryżu nie wybuchła rewolucja, ani prezydent Rzeczypospolitej nie podał się do dymisji. Tych, co przemawiali za rewizją, straszono przez rok widmem wszelkich nieszczęść, jakie spaść mogą na ojczyznę. Czy straszono niemi szczerze?

Ci, którym nie szło o wypuszczenie lub powieszenie żyda, lecz o to, ażeby każdy francuz, bez względu na wiek, zajęcie, religję, był sądzony z zachowaniem wszelkich, choćby nawet najdrobniejszych przepisów procedury sądowej, mają dziś satysfakcję zupełną. Najwyższa instancja sądowa ujęła sprawę w swe ręce i nie wypuści jej. Można wątpić o tem, czy Dreyfus na zesłanie zasłużył, ale nie można wątpić, że tym razem stanie się zadość sprawiedliwości. «Sprawa jest niejasna pod względem prawnym — powiedział prokurator Bard — trzeba ją więc skierować na drogę sądową». Sąd poszedł za tem zdaniem.

Kogo nie zaślepia uprzedzenie, musi przyznać, że dobrze się stało. Dziwić się tylko trzeba, że mimo wszelkich oznak fatalnych, rzeczy nie wzięły gorszego obrotu. Mieć tu

atoli należy na względzie temperament francuzki, z którym Europa od tylu set lat nie może się oswoić.

Wrzało i kotłowało się we Francji, dopóki na porządku dziennym była kwestja, czy sądy mają się ponownie zająć sprawą osądzoną; gdy po samobójstwie Henryego stało się oczywiste, że sądy zająć się nią muszą, ludzie powiedzieli sobie, że niema o czem gadać i rozeszli się do domów.

Ale wśród tego wszystkiego przyznać trzeba, że zamęt mógłby trwać dalej, gdyby w trybunale kasacyjnym nie zasiadali ludzie, którzy, nie dbając o prądy polityczne, o łaskę dzienników i o popularność między gawiedzią, robili to, czego od nich wymaga sumienie i urząd sędziowski. Są chwile, w których jeden żołnierz, stojący czujnie na posterunku, może ocalić twierdzę; kto wie, czy twierdzą tą nie była tym razem Rzeczpospolita, czy jej nie ocaliła sumienność i zrozumienie obowiązku jej sędziów.

Książe Windischgrätz, naczelny wódz austriackich wojsk, naciskany zewsząd przez węgierskie regimenty, dnia 21 kwietnia 1849 r. opuścił zdobyty przed kilku miesiącami Peszt i cofnął się ku austriackiej granicy. W starej fortecy, górującej nad miastem, zostawił tylko słabą załogę—5 tys. żołnierzy pod dowództwem generała Heintzego.

Gwałtownym szturmem uderzyli węgry w twierdzę ową, opasawszy ją zewsząd 30 tys. wojska. Wezwany do poddania się generał Heintze, jawną zagrożony zgubą, odpowiedział, że bronić się będzie do ostatka. Miesiąc cały trwało oblężenie, a gdy na rozwalone okopy wdarły się wreszcie wojska węgierskie, na wyłomie stał generał Heintze śmiertelnymi okryty ranami. Od ran tych umarł w dui kilka potem, a cesarz austriacki, w 1852 r., jemu i jego walecznym towarzyszom wznosił pomnik spiżowy na placu św. Jerzego w pobliżu zamku, w którego obronie padł wódz, wierny do końca sztandarowi swemu.

I oto dziś, po latach, tenże cesarz austriacki rozkazuje pomnik ów zrównać z ziemią, a na miejsce jego postawić monument, poświęcony pamięci, ubóstwianej przez naród węgierski, cesarzowej Elżbiety. I myliłby się, ktoby sądził, że krzywda przez to dzieje się czci należnej waleczności i męztwu. Pomnik generała Heintza, wystawiony w stolicy Węgier w chwili najsroźszego rozpasania się polityki Bacha, nastającej zmiążdżyć i unicestwić naród, tysiącletnią przeszłość mający za sobą, nie był dla węgry symbollem waleczności żołnierskiej i męstwa, był jeno wyzywającym sym.

bolem ich upadku, przypomnieniem ran odniesionych, którym zbliżnić się w spokoju nie dawał. Znaczenie i charakter tego pomnika potwierdził niedawno jeszcze temu generał austriacki, składając demonstracyjnie u stóp obrońcy peszteńskiej twierdzy wieńce, i wygłaszając drażniącą i nietaktowną mowę.

I stał ów pomnik walecznego męża, pasowanego z woli wyższej na upostaciowanie danego kierunku polityki państwowej, jak kamień wiecznej obrazy—między narodem węgierskim a tronem Franciszka-Józefa. Ale gdy naród ten, w porywie najserdeczniejszego przywiązania i czci najszczerzej, jał po latach cisnąć się do owego tronu, dziś już stojącego pod złotą koroną św. Szczepana, cesarz Franciszek-Józef jednym skinieniem dobrotliwej ręki, wprawnej w kierowaniu nie tylko sterem państwa, ale i sercami ludzi, obalił ostatnią zaporę między narodem a monarchą...

Śpiżowa postać Heintzego rozwiała się jak dym, a na jej miejscu urosła na kartach zamkniętych dzieł, nieprzyćmiona niezem postać wiernego sztandarowi żołnierza. Sprawiedliwości stało się zadość. Ostatki załości i rozgoryczenia rozwiały się jak dym we wdzięcznych duszach węgierskiego ludu i przez chmurne panowanie austriackiego cesarza przeleciał jasny promień chwili piękniejszej, niż lata całe zwycięstw orężnych.

«Niemcy są naszym przypadkowym nieprzyjacielem, Anglja wiecznym wrogiem»—oto zdanie, które napotkać można co chwila w prasie francuskiej, zapewniającej prócz tego, że Francja upokorzenia swego nie zapomni i żyć będzie myślą o odwecie. «Francja jest w Europie najnaturalniejszym naszym sprzymierzeńcem» — odpowiadają pisma angielskie, ufające, że «zły humor», wywołany zajściem o Faszodę, przeminie; w przeciwnym zaś razie, są zdania, że Anglja nie na tem nie straci, jeśli dotychczasowa skryta, ale zacięta niechęć do niej objawi się otwarcie.

Wśród takiego naprężenia angielsko-francuskich stosunków z niecierpliwością oczekiwano mowy lorda Salisburego, której streszczenie znajdą czytelnicy gdzieindziej. Mowa ta nie zadowolniła opinii ani w Anglii, ani we Francji. Gdy premier angielski wspominał w niej, że przypisują Anglii myśl ogłoszenia protektoratu nad Egiptem, goście nowego lorda-majora Londynu wybuchnęli żywymi, potakującymi okrzykami. «Widzę—zauważył lord Salisbury—że byłoby to faktem dokonany, gdyby na panach spoczywała odpowiedzialność za politykę Anglii», on

jednak jest zdania, że «dobrze nam i bez tego», że zwycięstwo pod Khar-tum zmieniło wprawdzie stanowisko Anglii w Egipcie, ale kroku nowego Anglja nie przedsięwzięcie, póki do tego nie będzie zmuszona. Dalsze trwanie zbrojeń tłómaczy premier tem, że dużo jest jeszcze punktów spornych: pominawszy już spór o dziedzictwo po «umierających ludach», w Afryce opuszczenie Faszody nie załatwia jeszcze całej sprawy.

Przewidywanie to dalszych afrykańskich sporów nieprzyjemnie podziało na prasę francuską. Opinia francuska od niedawna zajmuje się sprawami kolonialnymi i nie jest z niemi dobrze obeznana. Faszoda stała się odrazu sławną, choć nikt wprawo o niej we Francji nie słyszał: francuzi bić się byli gotowi o Faszodę. Skoro postanowiono ją opuścić i Marchand odprowadzić ma załogę francuską do Dżibuti, opinia przestała się zajmować Afryką, przekonana, że wszystko zostało załatwione. W Anglii każdy wie, że jeśli Faszoda była symbolem sporu, to była jednym tylko jego szczegółem. Opuszczenia Faszody domagano się na tej podstawie, że była dawną posiadłością egipską. Ale Anglii zależy na całej prowincji górnego Nilu, na całym Bahr-el-Ghazal, choć południowa i zachodnia jego część nigdy do Egiptu nie należały. Anglii zależy na władaniu Nilem i wolnym dostępie do Wiktorja Nyanza, a tam właśnie Marchand porozstawiał francuskie posterunki, nim dotarł do Faszody. By uzyskać uznanie prowincji tej za podległą Egiptowi, Anglja gotowa jest do wielkich ustępstw i do—dalszych uzbrojeń.

Jednocześnie niemal «Rus. Trud» i «Kijewlanin» zabrały głos w sprawie stanu większej własności ziemskiej rosyjskiej w prowincjach zachodnich. W korespondencji, zamieszczonej w pierwszym z pism wzmiankowanych, autor zapatruje się na tę własność nader pesymistycznie. Zaznacza on, iż gospodarstwo postępuje tylko w wielkich dobrach, należących do przedstawicieli wyższych władz miejscowych i zarządzanych przez fachowych rolników cudzoziemców. Właściciele majątków mniejszych, zajęci zwykle obowiązkami służbowymi, nie mają możliwości ani środków do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa rolnego. W ogólności, mówi autor, własność ziemska nie stanowi dla rosyjanina w większości wypadków, jedyne źródło dobrobytu. Korespondent zaznacza pomyślny stan własności ziemskiej polskiej, przypisując go zmianie, jaka przed laty trzydziestu nastąpiła w stosunkach społecznych kraju. Świadomości tego, że liczyć mogą jedynie na własne siły ziemianie

polacy pozbyli się wad szlacheckich i pracują skromnie i wytrwale w miastach, jako przemysłowcy, i na wsi, jako rolnicy, oddani wyłącznie swemu zawodowi.

To samo mniej więcej mówi «Kijewlanin» o stosunkach w prowincjach południowo-zachodnich, podnosząc wysoko działalność żywiołu polskiego na polu przemysłu, handlu, a zwłaszcza rolnictwa, zawiązującego polakom liczne postępy i obecny stan udoskonalenia. Własność rosyjską dziennik kijowski dzieli na cztery kategorie. Do pierwszej zalicza majątki spekulantów, wyzyskujących nienormalne warunki polityczne kraju i stanowiących najniesympatyczniejszy typ właścicieli aferzystów.

Do drugiej—dobra wielkie, należące do ludzi nie biorących czynnego udziału w życiu ekonomicznym kraju. Trzecią kategorię stanowi własność ziemską urzędników rosyjan, znajdujących się w użytkowaniu dzierżawców; czwartą zaś—nieliczne majątki rosyjan, osobiście oddanych gospodarstwu rolnemu. Niepodobna, zdaniem «Kijewlanina», zapatrywać się bez pewnego pesymizmu na stan obecny wszystkich tych kategorii dóbr ziemskich i na działalność ich właścicieli; pismo to sądzi wszakże, iż z czasem trzecia kategoria majątków, przechodzących w spadek do ludzi, którzy wszyscy urzędnikami stawać się nie będą mogli, zleje się z czwartą, i że w ten sposób powstanie własność ziemską rosyjską.

W kwestji tej zabrało głos i «Nowoje Wr.», zarzucając «Kijewlaninowi» zbyt optymistyczny pogląd i powołując się na wybory do rady Towarzystwa rolniczego w Winnicy, jako na dowód energii ziemianstwa polskiego, które, zdaniem organu p. Suworina, «przeprowadziło z zupełną karnością kampanję wyborczą», usuwając rosyjan od steru. Powołując się nazajutrz potem na artykuł p. Rewy w «Kijewlaninie», przygania «Now. Wr.» «Krajowi», że występuje niefortunnie w obronie wyborów winnickich, które miały rzekomo na celu jakieś «unormowanie plemienne». Otóż nie ulega wątpliwości, że zgromadzeni w Winnicy ziemianie o żadnym robieniu polityki, ani o żadnej «kampanji» wyborczej nie myśleli, że w wyborach do rady Towarzystwa uczestniczyło kilku zaledwie rosyjan i ośmdziesięciu kilku polaków, i że wynik wyborów właśnie świadczy o zupełnym braku organizacji większości.

Jeżeli może być mowa o «kampanji» — to nie o wyborczej, ale o dziennikarskiej, która dąży do rozbicia i uniemożliwienia wspólnej pracy ziemian podolskich bez różni-

cy wyznania i pochodzenia. Co innego mówią rozsadek i bezstronność, których głosu usłuchało w końcu «Now. Wr.», nadmieniając, że ks. Gagarin postąpi słusznie i właściwie, jeżeli, nie zrażając się nieobecnością Rosjan w radzie Towarzystwa, pozostanie na jej czele. Sądziemy zresztą, iż skład rady, w myśl orzeczeń statutu, uzupełnionym zostanie wkrótce, i że ziemianie rosyjscy, zasiadający obok swych polskich współobywateli, wraz z nimi, bez żadnych uprzedzeń i bez podejrzeń niesłusznych o bezcelowe intrygi, pracować będą dla dobra kraju, które wszystkim jego mieszkańcom przedewszystkiem leżyć na sercu powinno.

Katastrofa kartoflana, która tak niespodziewany a dotkliwy cios zadała gospodarzom rolnym kilku guberni, zachwiała przedewszystkiem budżet właścicieli wiejskich gorzelni. Narazie, po uderzeniu nagłym pierwszych mrozów, nie przewidywano całej doniosłości klęski. Zebrane śpiesznie z pola, podmarznęte tylko ziemniaki, zdawało się, że nie przepadły do szczytu; gdy jednak kopce odkryto, okazało się, że kartofle zgniły zupełnie i do żadnego zgoła nie kwalifikują się użytku. Znaczna część ziemniaków, zaskoczona bezprzykładnymi w październiku mrozami, pozostała w ziemi i zmarzła. W dodatku, z ukazaniem się pierwszych ostrzejszych chłodów, właścianie rzucili się do kopania własnych kartofli i rolnikom naszym do wszystkich niepowodzeń przybyło jeszcze podniesienie się znaczne ceny robotnika.

Pomimo jednak tak jawnej klęski, podnoszącej dla właścicieli gorzelni w znacznej mierze koszt produkcji spirytusu, rząd pozostał przy raz przyjętych cenach, wypłacanych właścicielom gorzelni za spirytus, dostarczany przez nich monopolowi, przy cenach, dodajmy, unormowanych na podstawie wiadomości o urodzajach, dostarczonych ministerstwu przed nastaniem katastrofy kartoflanej. Prawda, w wileńskiej np. guberni rząd bierze z gorzelni prywatnych taką ilość spirytusu, jaką te gorzelnie sprzedawały na miejscu z własnego składu szynkarzom na detaliczną, drobną rozprzedaż. Ale—szynkarze ci płacili gorzelniom znacznie wyższe ceny, niż dawane obecnie gorzelniom przez rząd. W tem leży istota niedoboru, trapiącego dotkliwie właścicieli gorzelni.

Rzecz przeto prosta, iż jedyną drogą wyjścia z tej sytuacji było dla rolników, posiadających w majątkach swych gorzelnie, odwołanie się do opieki, wniknięcia w stan rzeczy, oraz do względności ministerstwa finansów. Dowiadujemy się

właśnie, iż przybyli do Petersburga przedstawiciele właścicieli wiejskich gorzelni w gub. wileńskiej energicznie rozpoczęli starania około wyjednania na spirytus, dostarczany monopolowi, cen wyższych. Należy mieć nadzieję, iż zabiegi ich nie tylko połowicznie, ale w słusznej mierze pomyślnym uwieńczone będą skutkiem.

Mimo całego zamilowania do własnego zawodu i wszelkiego uznania dla własnego stanu, musimy wyznać szczerze, że są kwestje, nie nadające się bezwarunkowo do poruszania ich w dziennikach. Dziennik jest znakiem narzędziem społecznym dopóty, dopóki go używamy do celów zgodnych z jego istotą. Teren, na którym narzędzie to działać może, ma granice; lepiej nie zapuszczać się po za nie.

Uwagi te nasunęły się nam, gdyśmy przebiegali okiem artykuły kilku zakordonowych pism polskich o pojedynku p. Włodzimierza Gniewosza z deputowanym Wolfem. Sądziemy, że niektóre z tych artykułów przekroczyły stanowczo ową granicę.

Skoro tylko w sprawie honorowej sekundanci obu stron, ludzie poważni i doświadczeni orzekli, że obie strony godne są satysfakcji z bronią w rękę, sądzą, że wszelkie dysertacje publiczne na temat dopuszczalności lub niedopuszczalności pojedynku ustać powinny. P. Gniewosz należy do ludzi, znających wszelkie subtelności kodeksu honorowego; jeden z jego sekundantów ma stopień generała dywizji, drugi jest równie obyty z temi sprawami. Panowie ci uznali, że wyzwanie przyjąć trzeba: nam powinno to wystarczyć.

P. Gniewosz nabrał przekonania, że bić się winien za honor narodu. Zlebyśmy się mu odwdzięczyli, roztrząsając publicznie kwestję, czy nie przyjmuje wyzwania lekkomyślnie i czy się nie bije z byle kim. Miejmyż trochę do niego ufności. Wszak mamy jeszcze tyle innych kwestyj, o których pisać możemy do woli.

Czytelnicy pamiętają pouczającą dyskusję, która toczyła się w Kole polskiem nad zniesieniem stanu wyjątkowego w Galicji. Kolo odrzuciło wniosek, wymagający zniesienia stanu wyjątkowego natychmiast, wyrażając ufność, że władza krajowa uczyni to, jak tylko będzie to możebnem. Od tego czasu z 33 powiatów, które podlegały ustawom wyjątkowym, w 25 przywrócono już warunki normalne. Stan wyjątkowy pozostaje w mocy jedynie w powiatach: Limanowa, N. Sącz, N. Targ, Grybów, Gorlice, Krosno, Jasło i Strzyżów, aż do ukończenia w nich będących w toku procesów z powodu rozruchów. Niebawem więc w całej Galicji obowiązować znów będą zwykłe konstytucyjne prawa.

INFORMACJE „KRAJU”.

∠ Dowiadujemy się, że departament ekonomji państwowej w Radzie państwa otrzymał projekt ministerstwa skarbu pociągnięcia do opłaty dodatkowego podatku gruntowego w Królestwie ma-

jątków, zawierających mniej niż 60 morg. ziemi użytkowej, a dotychczas od opłat tych zwolnionych.

∠ Dowiadujemy się, że sprawa obniżenia taryfy pasażerskiej dróg żel. na odległościach nie przewyższających 300 wiorst, blizką jest rozwiązania. Reforma ta wywoła, naturalnie, z początku dość znaczne obniżenie dochodu (około 10 milionów rocznie), ale w latach następnych niedobór się wyrówna skutkiem zwiększenia ruchu, jakie niewątpliwie nastąpi.

∠ Dowiadujemy się, że ministerstwo spraw wewnętrznych wystąpiło do ministerstwa komunikacji z prośbą, aby dla zwiększenia bezpieczeństwa ruchu, kontyngens żandarmerji na stacjach kolejowych zwiększyć o 3 oficerów i 500 podoficerów i żołnierzy, co pociągnie za sobą wydatek ze strony dróg żelaznych 1,700,000 rubli.

∠ W uzupełnieniu informacji pism rosyjskich dowiadujemy się, że zamierzone przekształcenie dotychczasowego departamentu handlu i rękodzieł w główny zarząd przemysłu i handlu ma na celu tak zadośćuczynić wciąż wzrastającym potrzebom handlu i przemysłu, (które wymagają specjalnej administracji, z obszerniejszemi niż dotychczas kompetencjami), jako też ujednolicić inspekcji fabrycznej i wogóle prawodawstwa robotniczego. Przy projektowanym zarządzie powstaje główny urząd do spraw fabrycznych (*głównie po fabrycznym dietam prisutstwa*), które spełniać będzie funkcje wyższej a jedynej na całe państwo instancji w stosunku do gubernialnych urzędów fabrycznych, oraz będzie organem centralnym ku opracowaniu prawodawstwa fabrycznego. Głównemu urzędowi podlegać będą nie tylko fabryki, ale i zakłady górnicze, prowincjonalne zaś urzędy górnicze (*gorno-zawodskija prisutstwa*) znoszą się, funkcje ich mają być powierzane urzędom gubernialnym (*gubernskija po fabrycznym dietam prisutstwa*). Udział i reprezentacja przemysłowców zapewniona jest tak w centralnym, jako też w gubernialnych urzędach.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W tych dniach ministerstwo spraw wewnętrz. złożyło do rozpatrzenia Rady państwa wniosek ustawodawczy co do nabycia i wyjścia z poddaństwa rosyjskiego. Wyjście dobrowolne z poddaństwa nastąpić może, według wniosku, za zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych (obecnie tylko za Najwyższem zezwoleniem). Zwolniony z poddaństwa winien w ciągu sześciu miesięcy wyjechać z granicę, w przeciwnym razie zezwolenie traci moc wszelką. Zwolnienie z poddaństwa obejmuje żonę i dzieci, z wyjątkiem chłopców w wieku lat 15 i wyżej. Poddaństwo utracą się przez 10-letni pobyt zagranicą bez zezwolenia rządu i bez wznawiania paszportów. Kto utracił poddaństwo, może uzyskać je i nawet przybyć do Rosji, tylko za szczególnem zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych. Wniosek obostrza warunki nabycia poddaństwa rosyjskiego, usuwając od prawa nabycia wszystkie osoby nieprawomocne i niezabezpieczone materjalnie, oraz żydów i derwiszów.

× Na zasadzie § 178 Ustawy pras. Zb. praw t. XIV (wyd. z r. 1890) minister spraw wewnętrznych postanowił: wzbronienie sprzedawania pojedynczych numerów gazety „Narod” i „Nowoje Wremia”. Na zasadzie § 154 tejże Ustawy minister spraw wewnętrznych postanowił: zawiesić na 8 miesięcy wydawnictwo gazety „Donskaja Riecz”. Sprzedaż pojedynczych numerów „Kijewlanina” została znowu pozwolona.

× Dzienniki petersburskie powtarzają z pism francuskich wiadomość, iż „władze rosyjskie zawiadomiły poselstwo francuskie w Petersburgu, że nie uważają za rzecz możliwą roztrząsać obecnie sprawy konwencji literackiej i artystycznej pomiędzy Francją a Rosją”.

Z AUSTRJACKIEJ IZBY.

Zaczepka Wolfa. Krwawy epilog.

Na posiedzeniu austriackiej Izby dnia 9 b. m. poseł Jaworski imieniem Koła polskiego wyraził swe oburzenie z powodu anty-dynastycznej mowy Schönerera. Podobne oświadczenie imieniem mniejszości niemieckiej złożył hrabia Stürgkh. Obydwom mówcom klika schönererowska przerywała obraźliwymi okrzykami. Schönerer odpowiadał potem posł. Jaworskiemu w tonie dość przyzwym, po nim jednak zerwał się Wolf i, persyflując mowę Jaworskiego, nazwał naród polski narodem pasożytów. Polscy posłowie rzucili się gromadnie w stronę Wolfa z okrzykiem: „Za drzwi z potwarca!” i nie pozwolili mu mówić dalej. Pół godziny trwała ta burzliwa scena, podczas której Wolf usiłował nadaremnie dojść do głosu. Wreszcie prezydent oświadczył: „Wobec żądania ciężko obrażonych posłów polskich i na podstawie mego przekonania, odbieram panu głos”.

Wolfowi z oburzeniem odpowiedział najpierw Daszyński, podnosząc, że polacy są narodem pracowników i za swą pracę są cenieni wszędzie wysoko.

Wolf: Przecież nie jesteś pan taki głupi, żeby przypuszczać, że ja tych miałem na myśli.

P. Daszyński wyraża Wolfowi swoją pogardę. Wtedy z ław polskich przemówił spokojnym głosem pos. Gniewosz: „Są chwile, w których namiętności unoszą ludzi... Ale ja z całym spokojem oświadczam, że my nie czujemy się obrażonymi. Taki „łobuz uliczny” (*Gasembub*), jak poseł Wolf, nie jest w stanie obrazić narodu polskiego”.

Burza oklasków pokryła słowa mówcy.

Wolf przysłał p. Gniewoszowi swych sekundantów, pp. Sylwestra i Lemina, i p. Gniewosz, wbrew zdaniu wielu posłów, że Wolfowi nie należy dawać satysfakcji honorowej, pojedynek przyjął i rolę sekundantów powierzył jenerałowi Schmidt'owi i pos. Henzlowi. Pojedynek odbył się nazajutrz o godz. 9 w wojskowej szkole jazdy. W warunkach powiedziano, że walka ma się odbyć lekkoimi pałaszami i trwać aż do niezdolności jednej strony do dalszej walki. Jako lekarz był obecnym dr. Kowalski. Przed gmachem zebrało się wielu posłów, czekając na wynik pojedynku.

Pos. Gniewosz, b. oficer, liczy lat około 60 i jest krótkowidzem; Wolf jest

młodym człowiekiem, dobrym szermierzem, a lekkie potykanie się na nogę nie przeszkadza mu w robieniu bronią. Pos. Gniewosz natarł na Wolfa z wielkim zapędem i zadał przeciwnikowi zamaszyste cięcie przez piersi, które rozplątać go mogło na połowę; cios jednak padł płazem. Z odsłonięcia się przeciwnika skorzystał Wolf, by ciąć go w głowę, a pałasz, ześlizgując się, zranił p. Gniewoszowi rękę. Mimo to p. Gniewosz natarł powtórnie, ale na rozkaz jen. Schmidta, kierującego walką, sekundanci rozłączyli walczących.

Rany posła Gniewosza są ciężkie, ale nie niebezpieczne. Po opatrzeniu ich tymczasowo, p. Gniewosz podał Wolfowi rękę, którą tenże przez czas opatrywania wyciągał i dodał: „Mam nadzieję, że nie będziesz pan napadał na polaków”.

Poseł Gniewosz otrzymał wiele dowodów sympatji od posłów polskich, czeskich i innych. Na następnym posiedzeniu Izby antysemita ks. Scheicher zapytował prezydenta Izby o jego zdanie o tem zajściu. Dr. Fuchs oświadczył, że jako katolik uczynił wszystko, iżby do pojedynku nie dopuścić. Posłowie katolicy wniesli utworzenie sądu honorowego, rozstrzygać mającego wszelkie parlamentarne spory; nie poddanie się jego wyrokowi pociągałoby za sobą wykluczenie z Izby. F.

PLAGA PLOTKARSTWA.

Przeciw szerzeniu bezpodstawnych plotek w „Kraju” w N-rze 41. Obecnie „Słowo” wystąpiło z ostrem napiętnowaniem nałogu plotkarstwa, którego złych skutków nie zatrzespóźnione zatrabienie do odwrotu. Oto uwagi „Słowa”:

„Opinia publiczna—to rozkołysana fala, co raz pod niebiosą wynosi, ponad wszelką wartość i zasługę, to znowu nisko opada i w przepaść pograża. Ostatnie, zwłaszcza w Warszawie, dzieje się najczęściej za sprawą plotki, tego raka, toczącego naszą opinię publiczną. Czepia się ona pierwszego lepszego wydarzenia lub pozoru i pod wpływem bądź złośliwości ludzkiej, bądź społecznej neurozy naszej, nie tylko przekręca lub przeinacza fakty, nadając im zupełnie nową, często potworną postać, ale nieraz stwarza z nich całkiem nowe, nie z rzeczywistością wspólnego nie mające straszidła. Cierpi na tem część jednostek, cierpi publiczna myśl, cierpi dobro ogółu. Codzienne fakty bywają jaskrawym tego zjawiska dowodem. I nie trzeba szukać daleko. Na widnokręgu naszych zacisznych stosunków wiele, bardzo wiele możnaby naliczyć ofiar plagi, której na imię—plotka.

„Nie chcemy sięgać daleko wstecz, ani użyć czytelnika opisem przykładów z życia czerpanych. Mamy na myśli rzecz aktualną.

„Oto przed kilku tygodniami ks. Z. S., proboszcz parafii Słomczyn, uwolniony został od obowiązków kapelana przy osobie J. E. arcybiskupa warszawskiego. Opinia publiczna zaniepokoiła się tym faktem. Korzystając z tego, czujna u nas na wszystko plotka, wzięła się odrazu do swej zjadliwej roboty. Nuż snuć komentarze. I oto niebawem powstała cała legenda o „niesubordynacji wobec zwierzchności duchownej”, o „zdradzie zaufania” i t. d. Plotka szła tym razem bardzo daleko i bardzo szeroko. Wszyscy podawali sobie z ust do ust najrozmaitsze, z imaginacji poczerpnięte objaśnienia i wyjaśnienia, piorunowali na rzekomego winowajcę i czernili jego postać moral-

ną, aż do stworzenia z niej istnego straszidła.

„Taka swawola, kosztem cudzej dobrej sławy, zasługuje na bezwarunkowe potępienie. Ze swego stanowiska dziennikarskiego, na podstawie informacji, zaczerpniętych z najlepszego i najpoważniejszego źródła, możemy oświadczyć, że wszystkie owe pogłoski—to wytwór rozbijającej fantazji. Czepiły się one faktu, który w gruncie rzeczy nie potrzebował żadnych objaśnień”.

PRZECIW ANARCHISTOM.

Rzym, 11 listopada.

A więc, w dniu 24 b. m. zbierze się w Rzymie, nie w pałacu Consulty, t. j. ministerstwa spraw wewnętrznych, koło Kwirynału, ale w ogromnym pałacu Corsini, na Zatybrzu, na spadku Janikulu, zwołana przez Włochy konferencja, celem obmyślenia wspólnych zarządzeń przeciw anarchistom. Jak dotąd, minister spraw zagranicznych, admirał Canevaro, otrzymał już kilkanaście listów bezimiennych z pogrózkami, zapowiadającymi wysadzenie pałacu w powietrze! Nie wątpię zatem, że pałac będzie dobrze strzeżonym, co nie jest tak trudnem, gdyż stoi całkiem na ustroniu, *entre cour et jardin*, w miejscowości samej już z siebie, że tak powiem, obronnej. Od lat kilkunastu pałac ten należy do rządu, który go zakupił w dobrych czasach, razem z bogatą galerją i zbiorem rycin, od rodziny książąt Corsinich, kiedy opuścili Rzym i wynieśli się na mieszkanie do Florencji. W tym pałacu mieszkała, po przejściu na katolicyzm, w drugiej połowie XVII wieku, córka Gustawa-Adolfa, Krystyna Szwedzka. Od czasu nabycia pałacu i ogrodu (oddanego w części pod przepyszny skwer, w którym od trzech lat stoi pomnik Józefa Garibaldiego, panujący nad Rzymem), galerja i zbiór rycin powiększyły się jeszcze przez darowizny i nabytki. W tem artystycznym i zacisznem ustroniu (wybranem widocznie umyślnie...) zgromadzą się przedstawiciele mocarstw, aby uchwalić przedewszystkiem zasadę, że zbrodnia anarchiczna winna być uważana i karana, jako zwyczajne zbrodnia; uchwałą (jeśli tylko uchwałą) wydawanie sobie przestępców, ustanowienie policji międzynarodowej, któraby ułatwiła nadzór nad anarchistami. Admirał Canevaro otworzy obrady mową, jednym zaś z delegatów rządu włoskiego będzie senator Tankred Canonic, b. wice-prezydent senatu, znany z obszernego dzieła o Andrzeju Towiańskim, którego był uczniem, przetłómaczonego na język polski.

Co do delegatów innych państw, wiadomem jest tylko, że wezmą udział w obradach, w charakterze delegatów, ambasadorowie i posłowie uwierzytelnieni przy Kwirynale.

Dar.

PRZEGLĄD PRASY.

— Współpracownik „Now. Wr.” zdaje sprawę z rozmowy, jaką miał z pewnym dyplomata o *kwestjach wschodnich*. Dyplomata ów, zaznaczywszy, że w razie wojny Francji z Anglią w Chinach wybuchłyby poważne zaburzenia, że nie panuje

tam taki spokój, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało, że zaczynają tam marzyć o związku z Japonją, co byłoby na rękę Anglii, mówił:

„Prasa europejska prawie zupełnie milczeniem pominęła podróż japońskiego margr. Ito, jakkolwiek skutki tej podróży były bardzo doniosłe. Margr. Ito przedewszystkiem udał się do Korei, potem do Tsian-Tsin, odwiedził Pekin, Hong-Kong i, zwiedziwszy całe pobrażę, przez Formozę wrócił do Japonji. Podróż ta miała charakter prawie urzędowy. Przed wyjazdem margr. Ito naradzał się z japońskim ministrem spraw zagranicznych hr. Okuma i z posłem japońskim w Chinach, który wówczas był w Tokio. Margr. Ito podczas pobytu swego w Chinach otwarcie oświadczał, że jeżeli państwo Niebieskie nie zwróci się o pomoc do Anglii i Japonji, to nie wytrzyma złowieszczonego nacisku państw europejskich i stanie się ich własnością ogólną. Japoński mąż stanu proponował szereg bardzo ważnych reform finansowych, które mogłyby poprawić nadwreżony skarb chiński. Zachęcał także do zakładania szkół wojskowych, morskich i t. p. Wszystkie reformy, według zdania margr. Ito, znajdą uznanie w Japonji i Anglii, a więc Chiny mogą działać stanowczo i śmiało. Anglija, jak to już nieraz mówiono, będzie się opiekowała przyjaźnią japońsko-chińską. Do czasu pozostaje ona tylko widzem w tej kombinacji politycznej, ale mniemać należy, że niedalekim jest czas, w którym wyjdzie ze swej roli biernej i zacznie działać“.

Wówczas, zdaniem dyplomaty, sprawy na dalekim Wschodzie jeszcze się bardziej skomplikują.

— Dwie gazety prześcigają się obecnie w ogłaszaniu rozmaitych sensacyjnych wiadomości o *intrygach polskich* i o nadużyciach księży katolickich: «Moskowskija Wiedomosti» i «Swiet». Drukują się tu całe romanse, w których np. bohaterką jest katoliczka, bohaterem rosjanin-prawosławny; do gry wchodzi ksiądz, w rezultacie następuje zbrodnia, domniemany zabójca uchodzi kary, bohaterka staje się dewotką i t. p. Fantazja pp. dziennikarzy wysila się na coraz jaskrawsze efekty. Działalność tę «Mosk. Wied.» charakteryzuje «Syn Otieczestwa» w następujących słowach:

„Mosk. Wied.“ obrały sobie za cel wykorzystać intrygę polską i doszły już w tym kierunku do „słupów Herkulesowych“. Każdy objaw życia polskiego gazeta moskiewska stara się przedstawić jako „ruch antyrosyjski“. Tak np. niedawno napadła na papierosy „polskie“ pod nazwą „Zagłoba“, a teraz znów odkryła nowy objaw „ruchu antyrosyjskiego“.

Tu «Syn Otiecz.» opowiada o wykryciu w «liberalnym» Radomiu prywatnego teatru ludowego, gdzie dają się przedstawienia sztuk «historycznych», o takichże przedstawieniach w Sosnowicach, oraz o doniesieniu, że p. Malinowski w «Kurj. Warsz.» zachęca żony i córki obywateli wiejskich do organizowania praktycznych kursów gospodarczych.

„Nie wiemy — pisze „Syn Ot.“ — jakiego rodzaju sztuki „historyczne“ wystawiają się w „liberalnym“ Radomiu, ale sądzimy, że w nich niema nic „niebezpiecznego“, gdyż: 1) przedstawienia organizują się za pozwo-

leniem władzy i, bez względu na stopień „liberalizmu“ Radomia, policja i cenzura tam istnieją; 2) „Mosk. Wied.“ nigdy nie ograniczyłyby się do wzmianki o liberalizmie, gdyby coś podobnego rzeczywiście istniało, ale uderzyłyby na taki alarm, że ogłuchnąćby można. Tak samo uzasadnione są napadzi i na projekt p. Malinowskiego, o którym donosiliśmy w swoim czasie. Trzeba mieć wyobraźnię „Mosk. Wied.“, aby tu upatrzeć coś liberalnego, a tem bardziej antyrosyjskiego. P. Malinowski proponuje uczyć dziewczęta gospodarstwa: jak należy hodować ptactwo domowe, kwasieć ogórki i t. p. Czyżby hodowla drobiu była czynnością antyrosyjską, a kwaszenie ogórków traciło liberalizmem?“.

Jeżeli papierosy mogą być podejrzanymi, to dlaczegożby się to nie mogło stosować i do ogórków, tem bardziej, że te stanowią w zupełności produkt miejscowy.

— Ks. Mieszczerskij donosi o pogłosce, którą powtarzają i inne pisma, na odpowiedzialność redaktora «Grażdanina». Mówiąc o nieurodzaju w niektórych miejscowościach wschodniej Rosji i w ogólności o kwestji żywnościowej, «Grażd.» pisze:

„Dużo mówią o wysłaniu dwóch adjutantów świty do miejscowości, nawiedzonych klęską, celem szczegółowego zbadania na miejscu potrzeb ludu. Krok ten komentuje się jako wznowienie sympatycznego, od dawna już zapomnianego zwyczaju z czasów przeszłych, kiedy, celem zbadania jakiegoś ważnego wypadku na prowincji, Monarcha wysyłał jednego ze swych adjutantów, aby ten nieurzędowo rzecz zbadał i raport złożył bezpośrednio do rąk Monarszych. Będąc zależnym tylko od Monarchy, wysyłany adjutant przyboczny śmiało może, nie kłapiąc się żadnymi stosunkami urzędowymi, wykrywać w każdym wypadku całą prawdę“.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, 1 listopada.

[Powstanie filji ros. Towarzystwa technicznego. Potrzeba poparcia przemysłu wileńskiego. Posiedzenie Towarzystwa pomologicznego. Epidemja w Wilnie].

□ Dnia 20 października w resursie urzędników kolei poleskich otwarto filję wileńską rosyjskiego Towarzystwa technicznego. Zgromadzili się tu inżynierowie cywilni, wojskowi, komunikacyi, technologowie, górnicy, elektrotechnicy. Zadanie filji jest bardzo skromne: referaty, odczyty, pogadanki z dziedziny techniki, sprawozdania z wybitniejszych robót technicznych — wypełniają program działalności. Zakomunikowano zgromadzeniu, że Towarzystwo nie zatwierdziło wniosku inż. Januszewskiego, aby filja wileńska popierała przemysł rzemieślniczy i rolniczy. Zastrzeżono jednak, że w przyszłości może być dokonana w tym kierunku zmiana ustawy normalnej.

Popieranie przemysłu miałooby istotnie dla Wilna wielkie znaczenie, tem bardziej, że już były próby przeszczepienia na grunt wileński przemysłu sukienniczego, ale bez większych rezultatów. Tymczasem są wszelkie dane do tego, że Wilno mogłoby prześcignąć Białystok, mając duży kontyngens rąk roboczych, większą obfitość wody, tańszy opał, łatwość komunikacji i w niedalekiej przyszłości — szkołę techniczną. Mimo gorszych warunków Białystok po-

siada około stu fabryk, 12 tys. robotników i tyleż rzemieślników. Obecnie miasto zamierza prosić o założenie szkoły handlowej z oddziałem technicznym.

Na wczorajszym zgromadzeniu Towarzystwa pomologicznego obradowano nad ważnymi kwestjami ogrodnictwa: roztrząsano pytanie, jakie drzewa owocowe lepiej się oplacają: karłowate, czy zwykłe, mówiono o owadach szkodliwych i o środkach walki z niemi — dalej o suszeniu owoców, co, wedle wyjaśnienia p. Pawłowicza, uczonego pomologa, nie obiecuje korzyści handlowych — o składach owocarskich przy stacjach kolejowych i t. d. W odczycie o stanie ogrodnictwa wśród obywatelstwa i włościan wykazano, że stan ten jest niepomysłny, przyczem prezes Towarzystwa wniósł, aby notować tych rzadkich zresztą włościan, którzy z zamiłowaniem uprawiają ogrodnictwo, pomagać im i przez to dać im większą możność wywierania wpływu na sąsiadów. Postanowiono prosić ministra o wsparcie pieniężne na cel powyższy. Przyjęto w zasadzie projekt jednego z członków, aby Tow. pomologiczne weszło w porozumienie z zarządem przyszłych kolonij karnych o udzielenie kawałka ziemi pod ogród, gdzie wychowawcy zakładu mogliby się praktycznie kształcić na ogrodników.

Prezes komisji sanitarnej ostrzega mieszkańców o szerzeniu się ospy, niedawno zaś było ostrzeżenie o szerzeniu się szkarlatyny, tyfusu i dyfterytu.

A. R. Z.

Mińsk, w październiku.

[Ogólne zebranie członków mińskiego stowarzyszenia gorzelników. Sprawozdanie za rok ubiegły i uchwały].

□ Do liczby pożytecznych instytucyj, które zawdzięczają swój byt i istnienie inicjatywie i staraniom mińskiego Towarzystwa rolniczego, należy związane przed trzema laty stowarzyszenie gorzelników mińskich, cperujące z kapitałem zakładowym 100 tys. rb., podzielonym na 200 udziałów po 500 rb. każdy. Na czele Towarzystwa stoi obieralny zarząd; w chwili obecnej dyrektorem-zarządzającym jest p. Wacław Łappa, a dyrektorami pp. Mieczysław Rajkiewicz i Michał Łęski. Działalność Towarzystwa, mająca na celu ułatwić gorzelnikom zbyt spirytusu zarówno w kraju jak i zagranicą, zrazu rozwijała się bardzo ciężko; w ciągu pierwszych paru lat nie tylko nie mieliśmy zysków, ale straciliśmy nawet około 12 tys. z kapitału. Ale w trzecim roku, dzięki umiejętnemu kierownictwu, wszystko zmieniło się na dobre, i dziś, nie nadwreżając kapitału, towarzystwo daje dobrą dywidendę, a stowarzyszonemu gorzelnikom przynosi znaczną korzyść.

O tak pomyślnym rozwoju instytucji przekonało nas trzecie ogólne zebranie stowarzyszonych, które odbyło się w Mińsku dnia 17 października r. b., pod przewodnictwem wice-prezesa Towarzystwa rolniczego, p. Edwarda Woyniłłowicza.

Najsampierw odczytano nam sprawozdanie za czas od 1 lipca 1897 do 1 lipca 1898 r. W ciągu roku Towarzystwo kupiło i sprzedało 40,547,180° spirytusu, t. j. przeszło milion 40° wiader, z tej zaś liczby do guberni, gdzie dotąd jeszcze nie wprowadzono rządowego monopolu — 25,785,673°; dostarczono do składów rządowych 11,276,650° i zaledwie

3,484,851^o wywieziono przez Libawę za granicę.

Chociaż środki Towarzystwa są bardzo ograniczone, tak że procentów od kaucyj i pożyczek zapłacono w roku sprawozdawczym przeszło 5 tys. rb., osiągnięto czystego zysku 17,922 rb.

Na wniosek zarządu sumę tę podzieleno w taki sposób, że stowarzyszonym wypłacono po 50 rubli od udziału, czyli razem 10 tys. rb., 7 tys. zaliczono na pokrycie strat z lat ubiegłych, a resztę przeznaczono na opłatę podatku rządowego i na nagrodę dla kancelarji.

Po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły, ogólne zebranie zaakceptowało proponowany na rok bieżący budżet wydatków, który wyznacza pensji dla dyrekcji i kancelarji, jak zwykle, 7,177 rb., zaś wydatki handlowe określa w wysokości nie większej, jak 7 kop. na wiadro 40^o sprzedanego spirytusu; jeśli obroty się zwiększą, to i wydatki te stosunkowo będą mniejsze.

Komisja rewizyjna, do której należeli pp. O. Bochwic, ks. H. Drucki-Lubecki, K. Niezabytowski i hr. K. Czapski, zaznaczyła w swoim protokole wzorowy porządek w kasie i dokumentach, oraz dokładne prowadzenie rachunkowości. Następnie ks. Lubecki w odczytanym referacie zwrócił uwagę stowarzyszonych na przyczyny, które, według zdania komisji, spowodowały tak znaczne zyski. Zawdzięczać to należy systematycznie i umiejętnie przez zarząd zmniejszaniem wydatkom, a głównie rozwojowi instytucji i znacznemu wzrostowi obrotów. I tak, gdy w pierwszym roku operacyjnym było tylko w obrocie 400 tys. wiader, w drugim już cyfra ta wzrosła do 700 tys., a w trzecim przekroczyła milion. Świadczy to dobrze o naszym Towarzystwie, które widocznie zyskuje coraz większą wziętość i zaufanie.

Trzeba tylko życzyć sobie, ażeby nasi gorzelnicy unikali wszelkiego pośrednictwa żydów-spekulantów, a sprzedawali swój produkt Towarzystwu; wpłynie to bezwątpienia na znaczne zwiększenie obrotów, a tem samem da możność zarządowi płacić wyższe ceny i dawać dobre zyski stowarzyszonemu.

Powzięto wreszcie uchwałę, która zachęcić powinna stowarzyszonych do sprzedawania spirytusu za pośrednictwem Towarzystwa, ogólne zebranie bowiem postanowiło dzielić zyski na przyszłość w sposób następujący: 8 proc. na udziały, z pozostałej zaś reszty 20 proc. na rzecz dyrekcji, 30 proc. doliczać do dywidendy na udziały, a pozostałe 50 proc. dzielić proporcjonalnie pomiędzy tych ze stowarzyszonych, którzy sprzedawali swój spirytus Towarzystwu. Gdyby ten sposób podziału był zastosowywany w roku sprawozdawczym, to za każde sprzedane wiadro 40^o stowarzyszeni otrzymaliby jeszcze dodatkowo prawie po 2 kop.

Na wniosek prezydującego, p. E. Woyniłowicza, ogólne zebranie dziękowało przez powstanie całemu zarządowi za energiczną i umiejętną działalność i za pomyślny rozwój Towarzystwa. Ustępującego z kolei dyrektora-zarządzającego, p. Wacława Łappę, wybrano ponownie przez aklamację. Do komisji rewizyjnej, oprócz wszystkich wyżej wymienionych członków, powołano jeszcze na rok bie-

żący p. Jana Kukiewicza, dyrektora banku wzajemnego kredytu.

W tym samym czasie w mińskim Towarzystwie rolniczym, pod przewodnictwem p. Eustachego Lubańskiego, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie sekcji gorzelnianej, na którym postanowiono: wobec nieurodzaju kartofli i niespodziewanych a tak wczesnych mrozów, które conajmniej $\frac{1}{3}$ produkcji zwały w ziemi, prosić niezwłocznie p. ministra skarbu o zwiększenie na rok bieżący ceny na spirytus, zabierany obowiązkowo od gorzelników na potrzeby monopolu. Pokładamy nadzieję, że to ze wszech miar słuszne żądanie będzie przychylnie przyjęte i odniesie skutek pożądany.

M. W.

Ryga, 30 października.

[Teatr polski. Pożegnanie p. B. Brzozowskiego].

□ Od dwóch tygodni w Rydze święci tryumfy bardzo dobrze zorganizowana trupa dramatyczna p. Popławskiego i p. Gabrjeli Morskiej. Publiczność chętnie uczęszcza na przedstawienia, miejscowe zaś dzienniki, zwłaszcza rosyjskie, nie szczędzą uznania dla naszych artystów. Wyborna, pełna wdzięku poetyckiego i prawdy życiowej gra pani Morskiej, zarówno jak werwa komiczna p. Popławskiego, dobrze są znane rzyckiej i petersburskiej publiczności z lat dawniejszych. Z innych artystów na szczególniejsze wyróżnienie zasługują: pani Zawadzka, oraz pp. Klimontowicz, Prohazka i Adwentowicz. Dotychczas trupa dała 8 przedstawień, z których do najświetniejszych należą przedstawienia „Leny” Jasińczyka, „Ślubów panieńskich” hr. Fredry i „Klubu kawalerów” Bałuckiego; mniej udatnie wypadły sztuki cudzoziemskie. W ogólności jesteśmy przekonani, że wędrowną trupą polską powinna najszerzej uwzględniać repertuar swojski. Trupa ma dać w Rydze jeszcze trzy przedstawienia: „Zemstę za mur graniczny” (na benefis p. Morskiej), „Norę” Ibsena i „Pana Damazego” Bliżńskiego (na korzyść katolickiego Tow. dobroczynności).

W dniu 28 b. m. tutejsze społeczeństwo polskie w osobach wybitniejszych swoich przedstawicieli uczciło p. Bron. Brzozowskiego, dyrektora Towarzystwa dobroczynności i członka zarządu stowarzyszenia „Auszra”, wieczorą pożegnającą, na którą też licznie się stawiły nasze korporacje studenckie. P. Brzozowski pozyskał ogólne sympatje szlachetnym zapalem i poświęceniem, z jakim się oddawał każdej pracy, dobro społeczne na celu mającej. Największe zaś usługi p. Brzozowski wyświadczył Towarzystwu dobroczynności, którego był bardzo gorliwym i czynnym dyrektorem, jak to w pięknym a sympatycznym przemówieniu zaznaczył prezes Towarzystwa hr. Potulicki; zwłaszcza uboga dziatwa katolicka miała w nim troskliwego i kochającego opiekuna, który nie szczędził jej ani moralnego, ani materialnego poparcia. P. Brzozowski obecnie przenosi się na stały pobyt do Warszawy. Nakładem „Arkonji” świeżo wyszły z druku dwa jego dziełka: „O wielkim pieśniarzu Adamie Mickiewiczu” i „Zbiorek poezyj Adama Mickiewicza dla ludu i młodzieży”.

Jan Oksza.

± Z Rygi piszą do nas: W rzyckim teatrze lotewskim odegrano 14 z. m. po raz pierwszy „Amerykę w łaźni”, sztukę ludową w 3 aktach, napisaną po litewsku przez p. K., a tłómaczoną na język lotewski przez p. L. Berzynia. Fabuła dramatu, osnuta na tle życia ludu litewskiego, jest nader prosta i mało interesująca, intryga słaba, ale zato charakterystyka osób wyborna. Krytyka miejscowa przyznała autorowi talent, ale zarzuca mu nieznaną sztukę dramatycznej. Tłómaczenie i odegranie sztuki można uważać za bardzo udatne. Ze względu na oryginał sztuki, do teatru przybyło liczne grono litwinów, którzy z widocznym zapalem ujawniali swe uznanie dla utworu i jego wykonawców. Brun.

± Gub. mińska. Dnia 31 z. m. zmarł w gub. mińskiej, w majątku rodowym Bobowin, ceniony powszechnie okulista, doktor Witold Jodko-Narkiewicz, urodzony dnia 28 grudnia 1834 r. w Pukowie, w gub. mińskiej. W r. 1862, po złożeniu rozprawy, pozyskał stopień docenta oftalmologii przy byłej Akademji medyczno-chirurgicznej warszawskiej, a w roku następnym objął, jako docent, wykłady okulistyki na wydziale lekarskim w byłej Szkole Głównej i prowadził je do roku 1886, poczem oddał się praktyce zawodowej i pracy literacko-naukowej.

± Z Odesy donoszą nam o powodzeniu trupy operetkowej polskiej, do której należą pp. Zimajer i Rapacka, Trapszo, Winc. Rapacki i Morozowicz. Teatrzyk „Harmonja” jest co przedstawienie przepelnione. W połowie stycznia ma jakoby operetka polska zjechać do Petersburga. A. Os.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 13 listopada.

[Towarzystwa budowlane. Gra giełdowa na placu. Spekulacja czy akcja społeczna. Brak urzędników. Zatomowanie układow o serwituty. Obstrzeżenie kontroli].

+ W ostatnich paru miesiącach zatwierdzone zostały trzy statuty akcyjnych towarzystw budowlanych, mających operować w Warszawie i jej okolicach. Wkrótce oczekiwane jest zatwierdzenie jeszcze dwóch czy trzech podobnych instytucji. Nie jest to bynajmniej za dużo. W dzisiejszych warunkach ruchu budowlanego w Warszawie wszystkie Towarzystwa będą miały wiele do roboty. Chodzi tylko o to, w jakim kierunku każde z nich podążać pragnie.

Przedsiębiorstwa budowlane bardzo łatwo przybierają charakter spekulacyjny, a wtedy nietylko nie są pożyteczne, ale owszem, wyrządzają wielką szkodę publiczną, bo zamiast obniżać, przyczyniają się do podrożenia placów i mieszkań. W Berlinie i Wiedniu osiągnięto pod tym względem bardzo smutne doświadczenia. Plac, dzięki spekulacji, doszły tam (w r. 1873) do takich cen, że budowa domów stała się niemożliwą, a wiele towarzystw budowlanych zbankrutowało.

W Warszawie gorączka spekulacyjna budowlana panuje już od lat paru, a w ostatnich czasach wzmogła się niesłychanie. Bardzo szerokie koła publiczności wciągnięte zostały do formalnej gry giełdowej na dyferencję w cenie placów. Kto ma lub może pożyczyć jakie tysiąc rubli na zadatek, kupuje plac za kilkadziesiąt tysięcy i szuka gorączkowo drugiego spekulanta, któryby mu zwrócił ów zadatek wraz z zarobkiem. A że jest to gra tylko na *hausse*, więc ceny wciąż idą w górę, z szybkością, o wiele przekraczającą rzeczywisty popyt budowlany. Otóż jeżeli nowopowstające

towarzystwa nie uświadomią sobie niebezpieczeństwa sytuacji, jeżeli mieć będą na widoku jedynie maksimum zysku, nie zaś względy ekonomiczne i społeczne, pomnożą tylko szeregi spekulantów, pogorszą jeszcze bardziej i tak już fatalne warunki i przyspieszą chwilę nieuniknionego krachu.

Natomiast instytucja, któraby wzięła sobie za zadanie sanację dzisiejszych niezdrowych stosunków, któraby obok godziwego przemysłowego zysku, miała na celu obniżanie cen placów, domów i komornego, a zwłaszcza taka, któraby do operacji swoich wniosła zasadę wzajemności, odstępując część zysków swoim klientom, uprzystępniając nabywanie pojedynczych mieszkań i domków ludziom mniej zamożnym, byłaby instytucją pożytku publicznego i miałaby niesłychaną doniosłość społeczną.

Przyszli akcjonariusze formujących się obecnie towarzystw powinni się nad tem dobrze zastanowić. Powinni mianowicie wziąć pod uwagę doświadczenia zagraniczne, gdzie kwestja budowlana wywołała całą olbrzymią literaturę i specjalne prawodawstwo. Wszędzie też na zachodzie gminy miejskie i rządy energicznie współdziałają usiłowaniami, podjętym w imię dobra publicznego i poskramiają spekulację budowlaną. W Warszawie, gdzie „gmina miejska“ nie istnieje, nie w tym kierunku się nie robi. Nabywszy za drogie pieniądze gruntu po szpitalu Dzieciątka Jezus i odprzedając je po cenach najwyższych, magistrat przyczynił się bardzo skutecznie do podwyższenia, zamiast obniżenia ceny placów w śródmieściu. Regulacja Powiśla i porządkowanie przedmieść nie posuwa się naprzód; o tworzenie nowych dzielnic na niezabudowanych terenach, o rozszerzenie obwodu fortecznego, o środki komunikacji podmiejskiej nikt się nie stara. Wszystko to może stanowić bardzo wdzięczne zadanie dla towarzystw budowlanych, przenikniętych myślą obywatelską, a takie ze strony władz miejskich i ogólnych znaleźćby powinny życzliwe poparcie.

W kołach prawników zdarzyło mi się słyszeć ubolewanie nad tem, że liczba wydziałów cywilnych w tutejszym sądzie okręgowym jest zbyt mała. Zdaje się, że nie zwiększano jej od lat dwudziestu, a tymczasem, wraz z rozwojem stosunków ekonomicznych i życiowych, liczba spraw wzrosła ogromnie. Dziś dochodzi do tego, że na jedno posiedzenie kompletu sądowniczego wyznacza się po kilkadziesiąt spraw. Naturalnie sędziowie są przeciążeni, a wymiar sprawiedliwości cierpieć na tem musi.

W sferach wydawniczych narzekają podobnie na zbyt szczupłą ilość cenzorów w warszawskim Komitecie cenzury. Ruch wydawniczy wzrósł w ostatnich paru latach olbrzymio, a liczba urzędników cenzury pozostała bez zmiany. Przybyło wiele pism periodycznych, wydaje się więcej książek. Cenzorowie pracują do późnej nocy, a mimo to rękopisy zalegają w cenzurze po kilka miesięcy.

Jeden z ziemian zwraca w „Słowie“ uwagę na to, że wprowadzenie do Królestwa ustawy o ochronie leśnej powstrzymało zupełnie wszelkie układy o regulację serwitutów. Potrzeba wycięcia lasu była pobudką, skłaniającą właścicieli ziemskich do akceptowania najbar-

ziej wygórowanych żądań włościan. Dziś pobudka ta zniknęła, a wygórowane normy wynagrodzeń pozostały. Dziś więc sytuacja się odwróciła: włościanie występują z propozycją zamiany serwitutów, a właściciele układać się nie chcą. Wyjściem z sytuacji—zdaniem p. S.—byłoby pozwolenie zamiany serwitutów na pieniądze, co doprowadziłoby do ustalenia przeciętnych norm wynagrodzenia. Wykupu dokonałby mogło Towarzystwo kredytowe z korzyścią dla wierzycieli, bo serwituty mają pierwszeństwo hipoteczne przed Towarzystwem.

W wykonaniu przepisu statutów różnych tutejszych stowarzyszeń, który poddaje je pod kontrolę p. oberpolicmajstra, zaczęto w ostatnich czasach kontrolę tę stosować bardzo ściśle. Przedstawiciel władzy policyjnej bywa obecny nie tylko na zgromadzeniach ogólnych, ale i na posiedzeniach ściślejszych, a nadto niektóre uchwały i oddawna przyjęte tryby postępowania bywają kwestjonowane.

L. Gr.

+ Komisja, której polecono opracowanie systemu wykładów języka polskiego w szkołach średnich, co kilka tygodni zbiera się na narady. Członkowie komisji powzięli uchwałę zasadniczą, że wykład języka polskiego stanowczo powinien być rozszerzony i ulepszony. Przyjąwszy tę zasadę, ułożono rozkład nauki w ośmiu klasach. Rozkład ten obejmuje od klasy I—IV gramatykę, której wykład postępować będzie równoległe z gramatyką języka rosyjskiego. W klasie V rozpoczyna się nauka literatury, która doprowadzona będzie aż do XVII w. W wykładzie tym pominięci zostaną pisarze łacińscy. Zrobiono to ze względu na obowiązujący w szkolnictwie przepis, że nauka literatury jest tylko pogłębieniem znajomości danego języka. Program VI klasy obejmuje literaturę XVII i XVIII wieku. W klasie VII wykładaną będzie epoka poezji romantycznej. W klasie VIII dopełniony zostanie wykład literatury XIX wieku, który doprowadzony będzie aż do Kraszewskiego, względnie aż do 1863 roku. W tej klasie uzupełnione zostaną wiadomości ze stylistyki, teorii prozy i poezji, o ile ich uczniowie nie nabyli przy nauce języka rosyjskiego. Profesorowi Wierzbowskiemu polecono ułożenie wyjątków z dzieł pisarzy, odpowiednio do powyższego programu. Obecnie komisja zajmie się kwestją podręczników. Sprawa to bardzo skomplikowana, wszelako można mieć nadzieję, że z początkiem przyszłego roku szkolnego program będzie w czyn wprowadzony.

+ Komisja kwalifikacyjna, powołana przez zarząd okręgu naukowego warszawskiego do wyboru książek, mających wejść do pierwszego katalogu normalnego dla czytelników bezpłatnych ludowych wiejskich w guberniach Królestwa polskiego, zamknęła swoje obrady. Po rozpatrzeniu wszystkich książek, zaproponowanych do tego katalogu z ramienia naczelnej władzy krajowej, wypowiedziała się o każdej z nich, przekazując całą tę sprawę do rozstrzygnięcia radzie kuratora okręgu naukowego. Ta bowiem rada ostatecznie katalog rzeczony ma zatwierdzić. Nastąpi to zapewne w dniach najbliższych, poczem katalog będzie wydrukowany i nie już nie stanie na przeszkodzie w otwieraniu po wsiach czytelników bezpłatnych ludowych.

W PETERSBURGU.

= Czesław Jankowski, powróciwszy z wycieczki swej do Szwajcarii, której owocem była serja listów z Genewy, tak cenionych przez czytelników naszych, odwiedził Petersburg i redakcję „Kraju“,

liczącą go do stałych członków swego redakcyjnego grona. Po kilkodzielnym pobycie w Petersburgu p. Jankowski wyjechał na Litwę, zkad nadal będzie odtwarzał w łamach „Kraju“ obrazy tamtejszego życia.

= Odczyt p. Boborykina. W Akademii sztuk pięknych znany literat rosyjski, p. Boborykin wygłosił odczyt o architekturze gotyckiej w dwóch miastach włoskich Orvieto i Siennie. Przed szczegółowym wyłożeniem głównego przedmiotu prelegent mówił o różnicy, panującej między gotykiem północnym (niemiecko-francuzko-angielskim) a południowym (włosko-hiszpańskim). Wykład był ilustrowany obrazami nikiącami.

= Studnia artezyjska. Badania gruntu, przedsięwzięte przez prof. Wojśława, celem wynalezienia źródła, mogącego zasilać Petersburg, dały już niespodziewany rezultat. Okazało się, że w Carskiem Siole, do którego wodę zdaleka sprowadzono rurami, w niewielkiej głębokości znajduje się woda artezyjska, daleko lepsza od tej, którą tam obecnie sprowadzają.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Mowa margr. Salisbury.

We środę d. 9 b. m. na bankiecie lorda mera City, premier angielski wygłosił mowę, która zrobiła duże wrażenie w świecie politycznym. Mówca dotknął w niej wielu kwestyj aktualnych chwili bieżącej.

W rozgłosnej sprawie Faszody i uzbrojeń angielskich margrabia powiedział: „Bardzo niedawno zdawało się, że przyjdzie do wojny europejskiej. Wszystko skończyło się pomyślnie, aczkolwiek przez chwilę można było sądzić, że skończy się inaczej. Wielka roztropność i rozum polityczny rządu francuzkiego w tych niezmiernie trudnych okolicznościach zbawiły Europę od grożącej jej ciężkiej burzy. Wojna nie była może tak bliską, jak utrzymywały gazety. Wszakże poglądy te i tym podobne zmusiły rząd do przedsięwzięcia środków odpowiednich, aby nie ujrzeć się zaskoczonym. Dziwią się, że uzbrojeń tych nie odwołano niezwłocznie, ale w mgnieniu oka uczynić tego przecieź niepodobna. Wiem, że wiele domysłów opiera się na faktach, iż ruch w arsenałach naszych nie ustał. Mówią, że chcemy zagarnąć Kretę i Syryję, albo ogłosić protektorat nad Egiptem. Jesteśmy zadowoleni z dzisiejszego położenia naszego w Egipcie i nie widzimy w obecnej chwili żadnego powodu do zmiany tegoż. Nie powiadam, aby wypadki ostatnich trzech miesięcy nie pozostały bez wpływu na nasze położenie nad Nilem, które po zwycięstwie pod Omdurmanem zmieniło się znacznie. Pragnę gorąco, aby nie zaszły żadne okoliczności, któreby zmusiły nas do zmiany naszego położenia w Egipcie, ponieważ jestem przekonany, że w takim razie świat przestałby cieszyć się pokojem“.

Lord Salisbury wysoko podniósł projekt Monarchy rosyjskiej, dążący do rozbrojenia, i oświadczył, że projekt ten ma zapewnić gorącą sympatię i poparcie ze strony Anglii. „Wszakże dopóki—rzekł dalej Salisbury—usiłowania te nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, musimy myśleć o otaczających nas niebezpieczeństwach i przedsiębrać środki ostrożności“. Mówca wspominał dalej o niebezpieczeństwach, wyniknąć mogących z objęcia spadku po niektórych upadających narodach. W dzisiejszych czasach wojny wybuchają z niezmierną szybkością. Jesteśmy wielkiem morsko-kolonjalnem mocarstwem. Gdybyśmy nie władali odpowiednio silną marynarką, potęgą naszą mogłaby szybko runąć. Oto dlaczego nie możemy przerwać naszych uzbrojeń, które nie mają na celu ryzykownych awantur i zwycięstw. My odwracamy się ze wstrętem od wojny, wszak-

że mamy obowiązek przekazać państwo nasze nietkniętem potomności“.

Uwagi polityków nie uszedł znaczący ustęp o Stanach Zjednoczonych, w którym mówca oświadczył, że kraj ten stanął nagle w rzędzie wielkich mocarstw. Ważny ten wypadek historyczny, zdaniem jego, nie posłuży może interesom pokoju, ale posłuży interesom Anglii.

Z powodu zwołania konferencji przeciw-anarchicznej lord Salisbury oświadczył, że jakkolwiek zapatruje się z całym współczuciem na walkę podjętą z hańbiącym ludzkość objawem, to jednak nie żywi wielkiej nadziei wykorzenienia złego drogą prawodawczą. „Zawiadomiliśmy, mówił dalej, naszych sprzymierzeńców, że znoważamy jesteśmy związani tradycją we wszystkim, dotyczącem wolności naszych współobywateli, żebyśmy mogli cokolwiek z niej ustąpić nawet dla tak pożądanego i świętego celu, jakim jest położenie kresu ohydny zbrodniom. Jednakże wszystko, cokolwiek da się zrobić, uczynimy jak najchętniej, gdyż liczba tych przestępstw wzrasta i może wyrządzić szkodę najdroższymi interesom społeczeństwa“.

Sprawa Dreyfusa.

Izba kasacyjna w dalszym ciągu prowadzi dochodzenie śledcze i przesłuchuje byłych ministrów wojny. Żona skazanego otrzymała list od męża, w którym Dreyfus powiada: „Od pięciu lat domagałem się od jen. Boisdeffre'a rewizji mojego procesu. Nie odpowiadają mi. Widzę, że wszelkie usiłowania moje są bezowocne. Jestem dlatego zdecydowany do nikogo odtąd, nawet do mojej rodziny, nie pisać. Czuję się u schyłku moich sił. Jestem umierający. Wielkoduszności Francji przekazuję troskę o zrehabilitowanie mojej pamięci“. Wobec tego pani Dreyfus prosiła prezesa ministrów i ministra kolonij, aby pozwolili za-telegrafować do męża o uchwale sądu kasacyjnego. Zarządzającej śledztwo rewizyjne. Prośbie tej odmówiono, lecz zapewniają, że sąd kasacyjny, do którego ostatecznie zwróciła się pani Dreyfus, pozwolił zawiadomić skazanego o nowym położeniu jego sprawy. Izba deputowanych i senat przyznały nagłość wniosku o rozciągnięcie na osoby podlegające sądom wojennym prawa korzystania z obecności obrońcy przy prowadzeniu śledztwa. Wniosek ten był motywowany w Izbie powołaniem się na sprawę Picquarta, który uległ prześladowaniu za fakty zmyślone, jak to się okazało po jego aresztowaniu. W izbie deputowanych minister wojny Freycinet przychylił się do przyjęcia wniosku, jakkolwiek oświadczył, że nie zgadza się z wywodami wnioskodawcy... W Paryżu rozeszła się pogłoska, jak się okazało bezpodstawną, o śmierci Dreyfusa. W izbie deputowanych odbyły się burzliwe rozprawy, z powodu oddania pod sąd niejakiego Goyé, za napisanie książki obrażającej armję. Dzienniki „Intransigeant“ i „Patrie“ podały wiadomości, jakoby pochwyciono na granicy list córki posła niemieckiego, hr. Münsterera, pozostający w związku ze sprawą Dreyfusa, i nawet, że hrabianka Münster działała w tej sprawie wspólnie z jakąś kochanką Dreyfusa. Naturalnie poseł się obraził, minister więc spraw zagranicznych Delcassé widział się zmuszonym przeproszać dostojnika niemieckiego i ogłosić kateryczne sprostowanie przez „Ag. Havasa“.

Podróż do Palestyny.

Cesarstwo niemieckie wracają z pielgrzymki, jak dotąd, bez żadnych wypadków. W Damaszku cesarz rozkazał złożyć na mogile sułtana Saladyna wieniec z napisem następującym: „Wilhelm II, cesarz niemiecki i król pruski, na pamiątkę sławnego, rycerskiego sułtana Saladyna“. Hiszpańskie dzienniki doniosły, że królowa-regentka zamierza wysłać marszałka dworu do Kartaginy, z listem zapraszającym parę cesarską, aby

przybyła do Madrytu. Jednakże dotąd nie jest pewnem, czy cesarz Wilhelm wysiądzie na brzegu hiszpańskim. Organ watykański „Voce della verita“ oświadczył się przeciwko protektoratowi Niemiec nad katolikami niemieckimi na Wschodzie, gdyż protektorat ten ma na względzie wyłącznie cele narodowe, nie zaś religijne.

Stany Zjednoczone. Wybory do Izby reprezentantów, które niedawno się odbyły, dały większość stronnictwu republikańskiemu. Mniejszość składa się z demokratów, stronników srebrnej waluty, populistów i innych. Dzienniki angielskie donoszą, że w razie odmowy ze strony Hiszpanji oddania wysp Filipińskich, flota amerykańska zacznie blokować niezwłocznie porty hiszpańskie. Rząd amerykański nakazał delegatom na konferencji pokojowej zrzec się wszelkich pertraktacji co do prawa posiadania wysp Filipińskich; jedynie omawiane być mogą sposoby oddania tych wysp Stanom.

Francja. Sprawa zamianowania nowego kardynała-francuza, wedle doniesienia gazet paryskich, zakończyła się pomyślnie. Na wyborach municypalnych w Algierze zwyciężyli antysemita. Whist w „Figaro“ twierdzi, że rząd francuzki ma dowody, że Francja liczyć mogła na pomoc swego sojusznika w razie starcia z Anglią.

Kreta. Podczas uroczystości, połączonych z podróżą ces. Wilhelma, wśród których władca Niemiec zapewnił 300 milj. mużmanów o swojej przyjaźni, odbyło się opuszczenie Krety przez wojska tureckie. Groźba użycia siły przez admirała angielskiego skłoniła ostatecznie wojsko tureckie do odplynięcia.

Chiny. Mocarstwa zagrozić musiały użyciem siły, w celu usunięcia wojsk chińskich z okolic Pekinu. Ministrowie obawiali się zakomunikować to żądanie cesarzowej-wdowie.

Belgia. W parlamencie uchwalono jednomyślnie adres dziękczynny do Najjaśniejszego Cesarza rosyjskiego, z powodu podjęcia inicjatywy w sprawie ograniczenia uzbrojeń.

Norwegja. Storting jednomyślnie postanowił wprowadzić chorągwie czysto norweskcie, bez żadnych oznak unji ze Szwecją.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— Ks. arcybiskup poznański Stabilewski przybył do Rzymu 11 paźd. n. st. i w kilka dni potem był na prywatnej audjencji u Ojca św., która trwała niezwykle długo, bo przeszło godzinę. Ks. arcybiskupa ta audjencja głęboko uradowała i na duchu podniosła—nie po raz pierwszy się przekonał, że Jego Świątobliwość prawdziwie po ojcowsku się troszczy o dobro djeceji, pieczy ks. arcypasterza poleconych. Dnia 4 b. m. arcybiskup miał powtórna, po-żegnana audjencję u Ojca św., która trwała z pół godziny. Arcybiskup miał także parę długich audjencji u JE. ks. kardynała, sekretarza stanu Rampolli i widywał się często z JE. kardynałem Ledóchowskim, który otacza swego następcę na gnieźnińskiej i poznańskiej stolicy niezmienną życzliwością.

— Z Rzymu piszą do nas: Kardynał Ledóchowski jest referentem w sprawie kanonizacji błogosławionego Gerharda Majelli, bratiszka redemptorysty, z zakonu założonego przez św. Alfonsa Lignorego, który żył w b. stuleciu w jednym z klasztorów Bazylikaty. W pałacu Propagandy zgromadziła się w tych dniach kongregacja *dei Riti*, aby dyskutować nad sprawą trzech cudów, jakich miał dokonać błg. Majella. W.

— Z m. Bachmuta (djeceja tyras-polska) piszą do nas: Parafia nasza istnieje

je od lat 60; ludność katolicka, rozproszona po dwudziestu rozmaitych wsiach, fabrykach i kopalniach węgla lub soli, głównie w pow. bachmuckim, słowianoserbskim i iziumskim gub. jekaterynosławskiej, składa się przeważnie z polaków i belgów z nieznaczną domieszką Niemców, francuzów i ormian. Liczba katolików dochodzi do 2 1/2 tys., rozrzuconych na terytorjum 1,200 wiorst kw. Parafia posiada jednego tylko księdza, i środków na utrzymanie kościoła i kapłana nie posiada żadnych, gdyż składa się z wyrobników i urzędników, ludzi przeważnie niemających. W posiadaniu naszym znajduje się jedynie plac w m. Bachmucie, na którym przed laty 40 zbudowano mały domek z surowej cegły, składający się z trzech pokoi; w największym urządzono kaplicę, dwa inne służą za mieszkanie księdza. W kaplicy brak różnych sprzętów, brak również środków na opędzenie najpilniejszych potrzeb: nie mamy dotąd dzwonów, w ziemie niepodobna uczyć dzieci katechizmu, gdyż w kaplicy niema pieca. Wszystko to zmusza zarząd kościelny do udania się z prośbą do szerszego ogółu katolickiego o pomoc. Dotąd zebraliśmy ze składek przeszło trzysta rb., w tej liczbie od proboszcza i parafjan w Szawlach 108 rb., i od p. A. Kiersnowskiego 100 rb., lecz potrzeba nam na usunięcie licznych braków około sześciu tys. rb. Odwołujemy się zatem do katolików o pomoc bratnią. Adres: ks. Bolesław Andrzejkowicz, m. Bachmut, w gub. jekaterynosławskiej.

— W konferencji biskupów pruskich w Fuldzie biorą udział wszyscy biskupi pruscy, z wyjątkiem arcybiskupa kołńskiego, kardynała Krementza, który złożony jest chorobą. Arcybiskup Stablewski, wracając z Rzymu, przybył do Fuldy. Biskupstwo chełmińskie reprezentuje na konferencji ks. oficjał dr. Lüdtkę. Zaraz w pierwszym dniu uchwalono na wniosek kardynała dr. Koppa wysłać do cesarza Wilhelma wspólny adres. W adresie tym dziękują biskupi cesarzowi niemieckiemu za energiczne popieranie interesów kościoła katolickiego w Ziemi świętej i wyrażają radość, że podarował miejscowym katolikom grunt „La Dormition de la St.-Vierge“, który otrzymał od sułtana, czy też, jak twierdzą, zakupił.

Oświata i szkoły.

— Ministerstwo oświaty zatwierdziło świeżo następujące zapisy stypendjalne: 1) Juliana Zubkowicza w sumie 5 tys. rb. na stypendja dla uczniów II gimnazjum w Kijowie, polaków i katolików, z wyboru kandydatów przez wykonawców testamentu pp. Rakowskiego, Polańskiego i adwokata przys. Jakoszewskiego, a po ich śmierci—rady pedagogicznej gimnazjum; 2) doktora Ant. Serenińskiego, przeznaczający 10 tys. rb. na dwa stypendja po 175 rubli dla krewnych zapisodawcy, katolików, uczniów gimnazjum w Kownie, z wyboru wykonawcy testamentu p. Stan. Jastrzębskiego w Rosieniach, a po śmierci tegoż — marszałka szlachty pow. grodzieńskiego i za zgodą marszałka rosieńskiego, —w razie zaś zwinienia gimnazjum w Kownie, fundusz przenosi się do innego gimnazjum na warunkach wyszczególnionych w testamencie, i 3) złożone w ilości 3 tys. rb. na stypendjum imienia b. prezydenta m. Łodzi, Rosieckiego, dla krewnych tegoż, lub w braku tychże dla synów ubogich mieszkańców Łodzi, uczniów gimnazjum miejscowego.

— Dn. 31 paźd. r. b., jak nam donoszą, ukończyli w uniwersytecie moskiewskim wydział lekarski polacy: Adolph Teodor, Alchimowicz Bol., Bitner Kar., Bernhardt Rob., Błażejewicz Stan., Giedroń-Jurajala Wł., Malinowski Wł., Pisani Ant., Kulski Leon, Karzyński Kaz., Żabko-Potopowicz Bol., Żółciński Kaz., Zgorzelski Józ., Sie-rago Wł. i Fiszer Stan.

— Otwarte w r. 1895 progimnazjum łuckie święciło rocznicę swego założenia.

Ze sprawozdania widać, że wszystkie cztery klasy mają dostateczną ilość uczniów, a w niektórych nawet liczba ich przekracza normę. Według wyznań do progimnazjum uczęszcza: prawosławnych—64, katolików—62, luteran—4, żydów—15 i t. d.

— W sali wykładowej prof. **Nothnagla** w Wiedniu, który podjął na nowo odczyty kliniczne, zgromadziły się tłumy studentów wiedeńskich, którzy wchodzącemu profesorowi zgotowali owację. **Nothnagel**, rozpoczynając prelekcję, gorąco wspomnieli nie poświęcił ofiarze nauki, d-rowsi **Müllero- wi**, którego postać zalecił lekarzom, jako wzór ścisłego wykonywania obowiązków.

Prawo i sądy.

— Rada państwa na posiedzeniu walnem departamentów rozpatrywała w marcu r. b. złożoną jej, skutkiem różnicy zdań ogólnego zgromadzenia Senatu, kwestję **zakresu stosowania ustawy czynszowej** z dnia 9 czerwca 1886 r. Kwestja ta wynikała ze sprawy następującej: Sprzedając w r. 1861 dobra Kłębówkę ks. Sanguszcze, hr. Potocka wymówiła sobie w akcie sprzedaży prawo używalności wieczystej obzaru, zajętego przez urządzenia fabryczne cukrowni. Zważywszy, iż ustawa czynszowa z 1886 r. nie czyni żadnych wyjątków co do osób, którym przysługuje prawo skupu wieczystości używanych gruntów, działający w imieniu hr. Józefa Potockiego prof. Spasowicz żądał zastosowania wspomnianej ustawy do obszaru w Kłębówce, poruszając w ten sposób szereg doniosłych kwestyj, które znalazły rozwiązanie dopiero we wzmiarkowanym zdaniu Rady państwa. Zdanie to orzeka, że ustawa czynszowa miała na względzie „urządzenie gospodarcze” czynszowników wszelkiego stanu, że przeto stosowaną być może do tych tylko osób, których byt materialny zależy od ustalenia ich praw do ziemi. Powtórnie stwierdza Rada państwa, że ustawa z 1886 roku nie miała na celu bezwarunkowego i zupełnego zniesienia prawa wieczysto-czynszowego, że zatem prawo to istnieje może nadal wszędzie, gdziekolwiek żądanie skupu przymusowego gruntów czynszowych nie opiera się na konieczności zabezpieczenia materialnego bytu czynszowników. W następstwie tych dwóch orzeczeń Rada państwa wnosi, że mogą istnieć we wsiach grunty i prawa czynszowe, do których nie stosuje się ustawa z 9 czerwca 1886 r., i że w tych wypadkach, w razie sporów pomiędzy właścicielem a czynszownikiem wieczystym, kompetentne są sądy ogólne, nie zaś urzędy do spraw czynszowych i włościańskich. Zawierające orzeczenia powyższe zdanie Rady państwa uzyskało sankcję Najwyższą w dniu 16 marca r. b., i ma moc ustawy obowiązującej.

— W miesięczniku „Żurn. Min. Just.” p. Tarnowski ogłasza rezultat swych poszukiwań, które stwierdzają to, co zauważono już w Europie zachodniej, że w latach urodzajnych zmniejsza się liczba wykroczeń przeciwko własności, a zwiększa się cyfra zamachów na życie i zdrowie jednostek, w latach zaś nieurodzajnych stosunek ten staje się odwrotnym. Tak np. w latach 1880—81, gdy ceny zboża były wysokie, liczba spraw sądowych o kradzież wzrosła o 20 proc. w stosunku do przeciętnej, a zmniejszyła się do minimum (43 wypadki na 100 tys. ludności) w r. 1888, gdy ceny żyta były niskie; w r. 1891 znów wzrosła o 10 proc. i nieco się zmniejszyła w roku 1893—4. Naodwrot w roku 1888—9 liczba spraw o pobicie, zadanie ran i zabójstwa doszła do maksimum, a w r. 1892—3 spadła do minimum. Według p. T., działa tu głównie w lata nieurodzajne bieda, a w lata urodzajne—pijaństwo.

— Redaktor hakatystowskiej gazety „Op-pelner Nachr.”, p. Pohl, zarzucił posłowi szlązkiemu, majorowi Szmulu, że w dobrach swoich jest tyranem i wyzyskiwaczem ludu. Pozwany do sądu o obrazę powołał się na 13 świadków, którzy jednak nie umieli

nić złego o p. Sz. powiedzieć. Wówczas p. Pohl na obronę swą przytoczył, że jest patriotą niemieckim i że musi zwalczać osoby, sympatyzujące z ruchem polskim. Prokurator sądu uznał to za okoliczność łagodzącą, wskutek czego sąd skazał Pohla tylko na 200 m. kary lub 40 dni więzienia. Niedawno redaktor Koraszewski za mniejsze przewinienie został skazany na 8 miesięcy więzienia, ale też, dodajmy, nie miał „okoliczności łagodzących”.

— Z więzienia w Stanisławowie zbiegł hr. **Korytowski**, uwięziony pod zarzutem oszustwa. Ucieczkę ułatwiła mu córka dyrektora więzienia, która zawiązała stosunek z hr. K., znajdującym się chwilowo w szpitalu więziennym; wyprowadziła go w przebraniu za bramy i wywiozła do Rumunii. Pieniądzy na podróż dostarczono podobno z zewnątrz...

— Dochodzi nas wiadomość, że z sześciu zbrodniarzy, którzy dokonali **napadu na kościół we Władystoku**, ujęto 4. Są to zbiegli zesłańcy.

Teatr i sztuka.

— Głośny pianista **Ignacy Paderewski** zawitać ma i do Petersburga. Jak się dowiadujemy, Paderewski bawi obecnie w Szwajcarii, w nabytej świeżo willi, gdzie pracuje nad ukończeniem opery swojej, do której p. Nossig napisał libretto, osnute na „Chacie za wsią” Kraszewskiego. Opera wystawiona ma być w Dreźnie. Paderewski w pierwszych dniach stycznia koncertował ma w Warszawie i Łodzi, poczem przyjedzie do Petersburga około 15 stycznia, skąd wyruszy na serię koncertów w Moskwie, Wilnie, Rydze, Charkowie i t. d. Następnie uda się do Londynu. Wycieczkę tę artystyczną zorganizował sekretarz Paderewskiego, p. Görlitz, ze współudziałem p. Jaszczewskiego, przedstawiciela znanej i przedsiębiorczej firmy p. Idzikowskiego w Kijowie. Nie omieszkamy podać czytelnikom bliższych szczegółów tego artystycznego wypadku.

— Wystawa w **Turyń**, uwieńczona zupełnem powodzeniem, będzie ostatecznie zamkniętą w d. 30 listopada. Leon XIII wyznaczył nagrodę konkursową 10 tysięcy lirów za najlepszy obraz, przedstawiający Śtą Rodzinę. Czterdziestu malarzy stanęło do tego konkursu w dziale sztuki kościelnej, ale żaden nie osiągnął nagrody. W istocie, sztuka kościelna znajduje się w upadku. Obrazom konkursowym brakło przedewszystkiem polotu religijnego. Konkurs będzie powtórzony.

— **Marcelina Sembrich** zawarła z dyrektorem opery nowojorskiej w Metropolitan House kontrakt na 60 przedstawień operowych, które trwać będą od listopada r. b. do końca kwietnia. Dochodzą nas wiadomości o olbrzymim powodzeniu artystki w „Cyruliku Sewilskim” i o owacjach powitalnych.

— **P. Jadwiga Zaleska**, ceniona fortepianistka, udała się w podróż artystyczną wraz z wyborną estradową śpiewaczką, p. Bakmanson. Po odwiedzeniu Rostowa, gdzie w roku zeszłym koncertowała p. Zaleska z wielkiem powodzeniem, nastąpi szereg koncertów: w Taganrogu, Jekaterynosławiu, Kijowie 8 b. m., Żytomierzu 10 b. m., Sumach 12 b. m. i w Charkowie 14 b. m.

— **Helena Modrzejewska**, jak donoszą pisma amerykańskie, odnosi codzienne tryumfy w „Grand Opera House” w Chicago, a publiczność na jej występy zbiera się bardzo licznie.

Różne.

— Istniejący przy Muzeum pedagogicznem wojskowych zakładów naukowych komitet pedagogiczny ogłasza konkurs imienia wybitnego rosyjskiego pedagoga i pisarza **Uszyńskiego**. Na konkurs mogą być przedstawiane dzieła, wydane nie wcześniej, jak w r. 1896; termin składania prac konkur-

sowych będzie trwał do 1 maja 1899 r., a rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 21 grudnia 1899 r. Nagroda wynosi rb. 600.

— W Poznaniu odbył się ślub d-ra **Witolda Korytowskiego**, wice - prezydenta kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, z p. Wandą **Zaborowską**, córką pp. dr Święciekich. Uroczystość kościelna odbyła się w kaplicy domowej ks. biskupa **Likowskiego**, który sam dawał ślub.

— Do Rzymu przybył ze Lwowa prof. **Wład. Abraham**, celem dalszych poszukiwań w tajnym archiwum watykańskim. Znalazł on, jak się tego spodziewać należało, ciekawe materiały do dziejów Polski w wiekach średnich.

Sport.

— W **Warszawie** w sezonie jesiennym w ciągu 14 dni rozegrano nagród na sumę 147,134 rb. Najwięcej wygrały stajnie wyścigowe: M. hr. Zamojskiego około 25 tys., J. Rzeskiego około 21 1/2 tys., H. Blocha przeszło 16 tys., L. Grabowskiego 12 tys., W. Meringa około 11 tys., S. Sonnenberga przeszło 10 1/2 tys. i t. d.

— W ukończonym 28 października sezonie jesiennym wyścigów kłusowych w **Petersburgu**, w ciągu 24 dni wydano nagród 257,823 rb., w tej liczbie premje dodatkowe wynoszą 103,450 rb.

— Słynne dzieło angielskiego hippologa **Bruce Lowe** p. t.: „Breeding Racehorses by the Figure System”—ukaze się w tych dniach w tłumaczeniu polskim, opracowane i wydane staraniem Wł. i Stan. ks. **Lubomirskich**.

— W **Petersburgu** zorganizowano klub gry w warcaby. Ustawa już zatwierdzona i klub będzie czynnym od stycznia.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Zawdzięczając historycznemu milionowi, Warszawa posiada politechnikę. Nasuwa się jednak pytanie, czy ogół zrobił już wszystko, co doń należało, zebrawszy sumę powyższą? Jako odpowiedź, niechaj służy odezwa inspekcji Politechniki, ogłoszona w piśmiech tutejszych, z której przekonać się można o biedzie studenckiej, co kołaczce do drzwi w poszukiwaniu pracy. Bieda istnieje, nie znamy jednak jej wymiaru.

Kraj nasz potrzebuje nietylko inteligentnych, pracowitych, ale i zdrowych techników. Kształcąca się młodzież, niedostatecznie lub źle odżywiana, lokująca się w ciasnych i dusznych mieszkaniach, nie daje nam w przyszłości rękami zdrowia, bez którego trudno o energję i wytrwałość. Nadmiar korepetycyj, wobec poważnych studjów obowiązkowych, może wywołać wyczerpanie nerwowe, a tymczasem zupełny brak korepetycyj zmusza nieraz studenta do przedwczesnego opuszczenia zakładu.

Chcąc zaradzić złemu, należy najprzód dokładnie je poznać. Sposób na to bardzo prosty: młodzież sama może i powinna dostarczyć nam pożądaných i wielce cennych statystycznych danych. Dajmy na to, student Politechniki wybiorą z pośród swego grona osobę zaufania, której dostarczą odpowiedzi chociażby na tego rodzaju pytania:

1) Kto ile posiada stałego funduszu miesięcznie z domu? 2) Czy ma jakie źródła dochodów uboczne z lekcji, zajęć specjalnych i t. d.? 3) Ile godzin dziennie na to poświęca? 4) Ile ma z tego dochodu? 5) Ile kubicznych sążni powietrza posiada jego mieszkanie? 6) Ile wydatkuje na obiad?

W statystyce takiej nazwisk nam nie potrzeba, mogą figurować jedynie numery. Wnioski są już nader łatwe. Tak np. ciekawy nader byłby iloczyn z punktu 5 i 6. Weźmy przykład: student ma pokój o 4

sążniach kubicznych powietrza i wydatkuje na obiad rb. 0,20; iloczyn świadczy już o braku, graniczącym z niedostatkiem. Słowem statystyka, dostarczona przez samą młodzież z poleceniem za prawdę słowem honoru, da ogółowi obraz możliwie dokładny warunków materialnych, wśród których studenci Politechniki zdobywają wiedzę, co ma z czasem popchnąć naprzód i rozwinąć nasz przemysł.

Panowie przemysłowcy! Nieprawdaż, że całkiem poważne to pytanie, czy przyszli pracownicy wniosą do fabryk waszych tęgie zdrowie i mocne nerwy, czy też nawyknięcia do kuchni łacińskiej?

Snując w dalszym ciągu myśl moją, powiem, iż wyjaśnwszy, ilu z pomiędzy młodzieży potrzebuje pomocy materialnej i w jakim rozmiarze, należy natychmiast pomyśleć o stypendjach, stypendjach i jeszcze raz stypendjach.

Rzucam tę myśl moją na szpalty „Kraju”, aby wywołać dyskusję i w innych pismach polskich, zainteresować tą kwestią szerszy ogół, a może i były komitet, co zebrał ów milion, i składam na początek stosownie do mych skromnych środków pierwszą cegiełkę w postaci rb. 25.

Inne pisma polskie upraszam o łaskawy przedruk niniejszego listu.

Inżynier.

OD REDAKCJI.

W. S. M. w W. Wiadomość o uwięzieniu dwóch literatów polskich jednego nazwiska, która tyle narobiła wrzawy w zagranicznych pismach, przedstawia się tak w świetle rzeczywistości: Jeden z nich wcale nie był aresztowany i bawi na wsi, a co do drugiego, to ten, pragnąc sobie umożliwić powrót do Warszawy i pobyt tamże, sam się zgłosił do władzy, celem odsiedzenia kary za przekroczenie, nałożonej nań przed kilku laty, a której uniknął przez wyjazd zagranicę.

Statemu prenum. z Kal. Programu konkursu na wynalezienie błotników powozowych nie ogłaszano: wynalazca powinien z gotowym przyrządem zgłosić się do „Dumy” dla dokonania prób. O przywilej zwrócić się należy do Departamentu handlu i przemysłu.

W. P. H. Bor. w Smoleńsku. „Król Duch” znajduje się we wszystkich kompletnych wydaniach pism J. Słowackiego, np. w wydaniu lwowskim lub lipskim.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W ciągu kilku tygodni rynki Kraju południowo-zachodniego były widownią gorącej spekulacyjnej z cukrem. Impuls do niej dało stwierdzenie niepomyślnego urodzaju i sprzętu buraków, z czego wyprowadzono zbyt pośpieszny wniosek, iż produkcja cukru w najbliższej przyszłości powinna ulegć znacznemu zmniejszeniu, a zatem ceny muszą podnieść się i t. d. Przedsięwzięte przez ministerstwo skarbu zwykłe środki redukcji cen do normalnego poziomu, mianowicie wypuszczenie na rynek wewnętrzny nowych ilości cukru z tak zwanego zapasu nietykalnego, nie pomogły, i ceny ciągle są znacznie wyższe nad przepisane przez prawo normę maksymalną na rok bieżący (4 rb. 50 k. za pud), a nadto rozpowszechniły się wieści, że ministerstwo skarbu, uwzględniając straty plantatorów i cukrowników poniesione na burakach, samo podniesie tę normę. Otóż temu najkategoryczniej zaprzeczył urzędowy organ ministerstwa: „Torg. Promyszl. Gaz.”, który przypomina, że stopniowe obniżanie ceny cukru stanowi jedną z głównych zasad państwowego normowania produkcji cukrowniczej, i że rząd niczem nie da się odwieść od ścisłego przeprowadzenia tej zasa-

dy. Nadto gazeta dodaje, że w razie, gdyby obecnie stosowane środki nie powstrzymały dalszej wyżki cen cukru, ministerstwo skarbu nie cofnie się przed otwarciem granicy dla cukru zagranicznego, jak to już miało miejsce w r. 1892. W ostatniej chwili gazety kijowskie przynoszą wiadomość, iż spekulacja ucicha i że dokonano już kilku tranzakcyj po cenach 4 rb. 48 k. za pud, czyli niżej normy.

— Za londyńskim „Economist” powtarzamy ocenę ogłoszonego niedawno przez kontrolę państwową sprawozdania o wykonaniu budżetu w r. 1897. Zdaniem organu angielskiego, pomyślnie na pozór ustosunkowanie dochodów zwyczajnych do rozchodów zmienia się znacznie przy bliższym rozpatrzeniu pojedynczych pozycji. Okazuje się bowiem, że pozorne zwiększenie dochodów (o 47,6 m. r. w porównaniu z rokiem zeszłym) dają głównie dwie pozycje: rządowa sprzedaż trunków (24,6 m. rb.) i dochód z bicia monety srebrnej (17,5 m. rb.). Dochód jednak od monopolu wódczanego—jak mówi „Econ.”—prawie całkowicie pochłaniają koszty prowadzenia tegoż procederu, a dochód od srebra zaliczyć właściwie należy do nadzwyczajnych. Natomiast takie zasadnicze pozycje dochodu, jak np. opłaty wykupowe, znacznie się zmniejszyły (o 8,4 m. rb.), co — zdaniem „Econom.”—dowodzi złego ekonomicznego stanu ludności rolniczej. Co się tyczy rozchodów, to te, w porównaniu z rokiem ubiegłym, zwiększyły się także, i to o 70,6 m. r., z których lwia część, 25,7 m. r. stanowi „nieprodukcyjny” wydatek na flotę, zaś 30,9 m. rb.—koszta budowy nowych kolei, które nie prędko zaczną się opłacać. Ponieważ zaś wydatki nadzwyczajne stanowiły w tym roku 194,9 milj. rubli, więc nawet pozorna przewyżka dochodów zwyczajnych nad rozchodami nie jest w stanie pokryć tej sumy i dla wyrównania budżetu trzeba było zaczerpnąć z t. zw. swobodnej gotowizny w kasie państwa.

— Departament opłat celnych ogłasza tymczasowe dane, dotyczące handlu zagranicznego Rosji za rok 1897. Ogólne cyfry tak się przedstawiają: Wywóz wynosił 704,2 mil. rb., przywóz—508,5 m. r. Główne artykuły wywozu: produkta spożywcze 413,5 m. r., materiały surowe i półobrobione 254,5 m. rb., zwierzęta 17,1 m. rb., wyroby—19,1 m. rb. Główne pozycje przywozu: artykuły spożywcze 64,1 m. rb., materiały surowe i półobrobione 283,7 m. rb., zwierzęta 1,6 m. rb., wyroby 159,1 m. rb. Wywieziono zboża na sumę 353,3 m. rb., jaj—25,5 m. rb., cukru 10,3 m. rb., okowity 2,1 m. rb. Przywieziono trunków na 11 m. rb., bawełny 9,1 m. rb., wełny 30,1 m. żelaza i stali 30,1 m. rb., węgla 130 m. rb., koksu 22,4 m. rb., maszyn 54,7 m. rb., rękodzieł 4,8 m. rb., jedwabiu—2,0 m. rb.

— W Nr. 38 „Kraju” podaliśmy wiadomość o urządzaniu witryn rolniczych na stacjach kolei południowo-zachodnich. Obecnie od inicjatorki tego projektu, p. Czaplińskiej otrzymujemy nowe w tej sprawie szczegóły: „Naczelnik stacji ma u siebie klucz od witryny i zainteresowanemu kupcowi udziela objaśnień potrzebnych, oraz daje kartkę do właściciela, zostawiając w księdze u siebie jej kopję. Kartka ta wraca później do naczelnika stacji z odnotowaniem, czy tranzakcja doszła do skutku. Od zawartych tranzakcyj naczelnik stacji za pośrednictwem otrzymuje pewien procent. Wynagrodzenie to wypłaca producent przy dostawie zboża. Naczelnik stacji nie jest odpowiedzialnym za ilość i gatunek sprzedawanego zboża, a także za niedotrzymanie przez strony warunków”.

— W licytacji na dostawę okowity do monopolu mają prawo brać udział tylko właściciele gorzelni i ich pełnomocnicy. Tymczasem w Kaliszu—jak piszą do „Słowa”—do licytacji stanęło kilku kupców, którzy nabywszy latem okowitę po kop. 30 za wiadro 40°, podali się za pełnomocników wła-

ścicieli gorzelni, i jako tacy utrzymali się przy licytacji, zgadzając się na dostawę spirytusu po cenie wyjątkowo niskiej—58 kop. za wiadro, na jaką żaden z obywateli bez straty przystać nie może. Wobec takiej ceny licytacyjnej upaść musiał projekt ziemian kaliskich podania prośby do ministra skarbu o podniesienie, z powodu nieurodzaju kartofli, ceny za okowitę, nabywaną drogą repartycji.

— Do dwóch większych, istniejących w Rosji firm, Fabera i Barmutha, zajętych produkcją ołówków, przybyła obecnie trzecia, polska firma „Stanisław Majewski i S-ka”. Na nowe to Towarzystwo akcyjne złożyło się 5 firm, z których 3 warszawskie, jedna wileńska i jedna rzyńska; na czele stanął ks. M. Woroniecki. Produkcja ma wynosić 3 milj. tuzinów ołówków rocznie.

— Najwyżej zezwolono obywatelowi ziemskiemu Kiersnowskiemu na jego koszt, bez pomocy ze strony skarbu i bez prawa na przymusowe wywłaszczanie gruntów, zbudować wązkotorową kolej żelazną między Warszawą, Jabłonką i Wawrem.

— Założono przy smoleńskim Towarzystwie rolniczym syndykat rolniczy, którego ustawa obecnie została zatwierdzona.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 2 listopada. Usposobienie giełdy jest mocne, choć obroty niezbyt duże. Renta państwowa osiąga kurs 100,75, listy zastawne banków ziemskich 99,25—99,75, pożyczki premjowe: 296, 257,50. 220. Na rynku dywidendowym bardziej ożywiony nastrój dotknął tylko niektóre akcje: tak, z bankowych są w popycie międzynarodowe 599, dyskontowe 717, wołosko-kamskie 1228, chińskie 270, z kolejowych rybińskie 151,50, z przemysłowych: malcowskie 620, Feniks 495, putiłowskie 136,50, briańskie 472,50.

Warszawa, 12 listopada. Tendencja giełdy dość mocna, ale ruch ograniczony, na co się składa, jako główny powód, brak gotówki. Listy ziemskie bez zmiany 100 i 99,95, listy m. Warszawy 5-proc. płacono 100,10, za 4½-proc.—98,85. Na polu akcji kursa wyższe: Lilpopy 3290—3300, Starachowice 369,50—370, bank handlowy 490.

Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 79 k., franki—37,50 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKĄ. Usposobienie rynków zbożowych zagranicą znowu się wzmocniło. Widocznie zapasy, zgromadzone w portach, mogły wywrzeć tylko czasowo wpływ deprymujący, i po ich wyczerpaniu ceny znowu poszły w górę. Zwyzka cen ujawnia się prawie równocześnie na wszystkich rynkach. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	107,50	—	91,25—92½	70,50
» New-Yorku.	88½	—	—	—
» Berlinie...	125	111,25	102,75	—
» Królewc...	100	81	70	62—86

Na rynkach wewnętrznych usposobienie panuje mocne, bo skutkiem małych dowozów, zapotrzebowanie ziarna jest duże. Nieco mniejszym jest zato popyt zagranicę, wobec czego porty południowe są dość bezczynne. Mocny nastrój trwa i w Warszawie z powodu małych dowozów ziarna z Cesarstwa. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	102—105	87—90	72—92	64—100
» Kijowie...	90—95	79—80	65—70	57—60
» Odesie...	83—102	70—74	70—72	52—54
» Libawie...	95—118	87	79—80	65—66

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,90, kryształ—4,56—4,70; w Warszawie: rafinada 5,50—5,80, kryształ 4,80.

MASEŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): I gatunek 34—36 kop., II gat. 31—33 kop. za funt.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 44 „Kraju” na str. 27, w szpalcie 3, w wierszu 38 (w notatce o liście Dymitra Samozwańca) zamiast *filozofów* należy czytać: *filologów*.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Zakłady gazowe W WARSZAWIE POLECAJĄ:

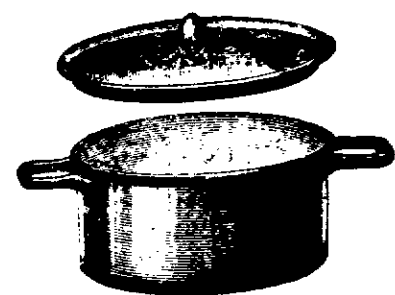
Każde czwarto po rs. 1 k. 10, za pud
22 k., przy odbiorze w większych ilo-
ściach odpowiedni rabat. (1927)



SZUWAKS
Glin-
skiego

znajduję się w ca-
łym Królestwie i
Cesarstwie.
PROSZĘ ZADAĆ!

WARSZAWA



NACZYNIA
KUCHENNE
i STOŁOWE
z CZYSTEGO NIKLU.

Fabryki Arthura Krupp
w Berndorf, w Dolnej
Austrii.



Główny skład i wyłączna sprzedaż na
Królestwo Polskie:

A. JASKULSKI,

Warszawa, ul. Wierzbowa № 3.

Katalogi bezpłatnie i franco.

(2252-10-4)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDW. SPIESSA i S^{YN}A

w Warszawie, Plac Teatralny. (1966-25-16)

Artykuły i przetwory chemiczne i chemiczno-techniczne,

PERFUMY,

FARBY gumowo-olejne, **LAKIERY.**

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym

Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

„WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.

w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.

Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.

Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW-

GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2201)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI i NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

JÓZEFA WODCZYŃSKIEGO

Plac S-go Aleksandra № 14, w Warszawie.

TRUMNY METALOWE

duży wybór. Ceny fabryczne, wysyła
kolejnymi za zaliczeniem t. zw.: Nach-
name; w telegramach nadsyłać miarę w centymetrach. **SUKNIE ZAŁOBNE, KAPELUSZE,**
WEŁOY, UBIORY POSMIERTNE, WIENCE METALOWE. Paki do przewożenia zwłok, po-
chodnie i t. p. (2134-14-12)

PARNIKI DO PASZY VENTZKEGO

najprostszej i najtrwalszej konstrukcji.

MŁOCARNIE DO KONICZYNY

parowe, Gaar Scott & Co, dające czyste zboże do worków i manewowe własnej konstrukcji, bardzo trwałe, poleca

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska № 33.

(2294-6-2)



„EXSICCATOR”

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb.—Niezbędny dla każd. fabr., obyw. miejsk. i ziem-
!!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszury bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszyfikat. Każde
(2087-43) naczynie powinno mieć herb Państwa.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5;

1990-32)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryżarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

HACELE KSZTAŁTU H DO PODKÓW

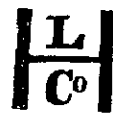
(PATENT NEUSS).



Pozostają zawsze ostre. Uniemożliwiają zatar. Jedyne praktyczne na gładkie i śliskie drogi.

Wystrzegać się podrabian; każdy ory-
ginalny hacel opatrzone marką fabryczną:

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.



Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

KRZYSZTOF BRUN i SYN

w Warszawie, Plac Teatralny.

(2286-4-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł.
apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Liman. Ryksa (2129)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(1925)

Fabryka sukna, syberyjny i kołder

N. TERESZCZENKO

w Glinkowo, w guberni Kurskiej.

Jeneralny Reprezentant

(2269-3-2)

B. NUSSBAUM

w Warszawie, Plac Krasiński № 6.

„СЕЛЬСКИЙ ХОЗЯИНЪ“

подъ редакціею **К. И. Масляникова** (въ годъ 52 номера).

Программа журнала: Правительственныя распоряженія. Сельскохозяйственная экономія. Полеводство и луговое хозяйство. Садоводство, табаководство, виноградарство и огородничество. Лѣсоводство. Животноводство. Пчеловодство и шелководство. Рыбоводство. Спортъ и охота. Сельскохозяйственная технология, архитектура и механика. Корреспонденція. Внутренняя и иностранная хроника. Сельскохозяйственный фельетонъ Агриколы: «Изъ дневника неунывающего хозяина». Вопросы и отвѣты. Библиографія. Торговля. Домоводство. Спросъ, предложенія и полезныя адреса. Объявленія.

Годовые подписчики получаютъ въ теченіе года **БЕЗПЛАТНО**, безъ всякой доплаты за пересылку:

I. **СЕЛЬСКО-ХОЗЯЙСТВЕННУЮ ЭНЦИКЛОПЕДИЮ**. Этого капитальный трудъ, который необходимо имѣть каждому сельскому хозяину для справокъ и руководства, будетъ обнимать собою всѣ отрасли сельскаго хозяйства. Каждый отдѣлъ будетъ составленъ при ближайшемъ участіи специалистовъ. Въ виду обширной программы этого изданія, его предполагается выпускать въ теченіе нѣсколькихъ лѣтъ. Редакція обращаетъ вниманіе гг. подписчиковъ на то, что это—первый опытъ въ Россіи изданія такого рода, необходимость въ которомъ давно уже назрѣла въ сельскохозяйственной литературѣ. Сельско-хозяйственная энциклопедія будетъ богато иллюстрирована рисунками и многочисленными чертежами.

II. **АЛМАНАХЪ РУССКАГО СЕЛЬСКАГО ХОЗЯИНА НА 1889 годъ**.

III. **Двѣнадцатый выпускъ АЛБОМА ДОМАШНИХЪ ЖИВОТНЫХЪ**.

IV. **АРХИТЕКТУРНЫЕ ПРОЕКТЫ ГОРОДСКИХЪ И СЕЛЬСКО-ХОЗЯЙСТВЕН. ПОСТРОЕНЫ**.

V. **РАЗЛИЧНЫЯ СЕЛЬСКО-ХОЗЯЙСТВЕННЫЯ СЪМЯНА**.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА за годъ: безъ дост. 5 р., съ дост. въ С.-Петербургъ и перес. изъ городовъ 6 р. За полгода съ дост. и перес. 3 р. 50 к. Съ доставкой за границу на годъ 7 р.

Подписка принимается въ Главной Конторѣ Редакціи «СЕЛЬСКИЙ ХОЗЯИНЪ»: С.-Петербургъ, Кузнецкий пер. № 4, собствен. домъ.

OBWIESZCZENIE.

DYREKCJA GŁÓWNA TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4^{1/2}-proc. serii bezterminowej w d. 19 września (1 października) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w II półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 28 listopada (10 grudnia) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) grudnia r. b., t. j. przed terminem 10 (22) grudnia r. b., w którym należności pomienione wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi aż do włącznie 27 listopada (9 grudnia) r. b. codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 popołudniu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy zastawne 4^{1/2}-proc., wylosowane w dniu 19 września (1 października) r. b., oraz za kupony, płatne w dniu 10 (22) grudnia r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego procentu w stosunku 5 proc. rocznie.

Objaśnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5 proc.

(6113)

Warszawa, d. 13 (25) października 1898 r.

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
pod kierunkiem (596-50-6)

D-ra M. FRENKLA
Hydropatja.—Elektryzność.—Masaż.

BIURO TECHNICZNE i SKŁAD

BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik, dom Celtnera № 3.

POLECA ZE SKŁADU:

Maszyny do obróbki metalu i drzewa.
Instrumenty kowalskie i ślusarskie.
Maszyny parowe, siłowniki i pompy różne.
Aparaty kontrolne i przybory miarowe.
Armaturę miedzianą i z łanego żelaza.
Piły podłużne i cyrkularne.
Kamienie do toczenia, zwyczajne i szmerglowe.
Brezenty nieprzemakalne, pasy i liny.
Wagi stołowe, dziesiętne i amerykańskie.
Maszyny dźwigniowe, jak windy, lewary etc.
Horna przenośne z miechem lub wentylatorem.
Łopaty, widły, tygle grafitowe i pilniki różne.
Pakunki azbestowe i talkowe.
Bronz, babbitt i kompozycję.
Stal angielską na narzędzia i szczotki stalowe.
Telefony, dzwonki elektr., drut izolowany etc. etc.

(602)

Syndykat Rolniczy

Kijów, Hulwarowa № 9. Telefonu № 307.

(613)

Worki pod koniczyne i zboże. Farby. Blacha. Środek do gaszenia pożarów «Ratunek». Torfowy proszek. Cement. Gwoździe. Soja wczesna p. Owsinińskiego.



ZAKŁAD

BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

E. AKST

w Warszawie, ul. Elektoralna № 17, wejście od ul. Zimnej.

Ornamentacje budowlane z cynku, mosiądzu i ołowiu. Krycie, reperacje i konserwacja dachów po cenach możliwie niskich.



Tow. Akcyjne Fabryki Maszyn

„PROGRES”

W BERDYCZOWIE

(dawniej „Płachecki i Doberski”).

Kantor w Kijowie: Proreznaja № 8^b (Telefonu № 499).

Przyjmuje wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres cukrownictwa, gorzelnictwa, młynarstwa, papierni i t. p. Podejmuje się porad technicznych, przygotowywania projektów remontu i nowych instalacji.

(547-12-9)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie.

(555)

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** i S-ka. w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasińskiego, telefonu № 1181

Studnie Artezyjskie.

Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie od stopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody.

(2166)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

BANK ZIEMSKI W POZNANIU.

Rachunki roczne p. 1897-98.

RACHUNEK.	Sumy obrotowe.		S a l d a.	
	Debet.	Credit.	Debet.	Credit.
Kapitału Zakładowego	—	50,000 —	—	50,000 —
Akcyj I Emisji	—	1,150,000 —	—	1,150,000 —
" II "	—	800,000 —	—	800,000 —
Funduszu Rezerwowego	—	34,813 90	—	34,813 90
" " Nadzwycz.	—	42,741 94	—	42,741 94
Efektów	592,430 94	321,489 15	270,941 79	—
Hipotek	535,702 55	11,579 —	524,123 55	—
Depozytów I	102,207 91	541,888 01	—	439,680 10
" II A.	44,208 09	396,720 95	—	352,512 86
Dywidendy p. 1892/3.	2,560 —	2,560 —	—	—
" " 1893/4.	760 —	3,520 —	—	2,760 —
" " 1894/5.	1,080 —	4,200 —	—	3,120 —
" " 1895/6.	4,320 —	8,240 —	—	3,920 —
" " 1896/7.	60,501 30	71,663 57	—	11,162 27
Różnych	2,834,536 89	4,411,711 37	215,420 48	1,792,594 96
Parcelacyj	4,109,642 17	970,145 55	3,251,264 91	111,768 29
Osadników	1,474,681 54	858,441 80	616,239 74	—
Procentów	66,572 82	177,815 96	—	111,243 14
Prowizji	873 41	28,682 07	—	27,808 66
Ruchomości	5,222 81	—	5,222 81	—
Kosztów Handlowych	39,398 85	1,684 30	37,714 55	—
Wekslu	200,000 —	200,000 —	—	—
Kasy	1,760,335 23	1,745,612 63	14,722 60	—
Zysku z r. 1896/7.	95,898 77	95,898 77	—	—
Tantjemy	7,166 35	7,166 35	—	—
Zysków i strat p. 1897/8	—	1,524 31	—	1,524 31
	11,938,099 63	11,938,099 63	4,935,650 43	4,935,650 43

Rachunek zysków i strat

p. 30-go Czerwca 1898 r.

W I N I E N.

Do Rachunku Efektów	652 79
" " Ruchomości 10% na umorzenie	522 30
" " Koszt. Handlow.	37,714 55
Saldo czyli czysty zysk do podziału	101,686 47
Marek	140,576 11

M A.

Przeniesiony zysk z r. 1896/97.	1,524 31
Z Rachunku Procentów	111,243 14
" " Prowizji	27,808 66

Marek 140,576 11

Bilans z dnia 30 Czerwca 1898 r.

STAN CZYNNY.

Rachunek Efektów	270,289 —
" Hipotek	524,123 55
" Różnych Debitorów	215,420 48
" Parcelacyj	3,251,264 91
" Osadników	616,239 74
" Ruchomości	4,700 51
" Kasy	14,722 60

Suma Marek . . 4,896,760 79

STAN BIERNY.

Rachunek Kapitału Zakładow. i Akcyj I Emisji	1,200,000 —
" Akcyj II Emisji	800,000 —
" Funduszu rezerwowego	34,813 90
" " Nadzwyczajnego	42,741 94
" Depozytów (zwycz.)	439,680 10
" " na Akcje n. Emisji	352,512 86
" Dywidendy p. 1893/4.	2,760 —
" " p. 1894/5.	3,120 —
" " p. 1895/6.	3,920 —
" " p. 1896/7.	11,162 27
" Różnych Kredytorów	1,792,594 96
" Parcelacyj	111,768 29
" Zysku z r. 1897/8	101,686 47

Suma Marek . . 4,896,760 79

Powyższe rachunki roczne potwierdzamy:

Poznań, dnia 19 Sierpnia 1898 r.

RADA NADZORCA:

St. Żółtowski.

Zgodność z księgami Banku poświadczamy;

Poznań, dnia 3 Września 1898 r.

KOMISJA REWIZYJNA:

Jan Paczkowski.

Antoni Bryliński.

Dywidenda za rok 1897/8 wynosi 4%, a zatem 40 M. za kupon. Wypłatę od 1 Listopada r. b. uskuteczniają:

- 1) Bank Handlowy w Warszawie.
- 2) Kijowski Prywatny Bank Handlowy w Kijowie.
- 3) Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie.
- 4) Bank Krajowy we Lwowie.

Nadzwyczajne Walne Zebranie z dnia 25 Czerwca 1898 r. uchwaliło zmianę roku rachunkowego w ten sposób, że przejściowo mają być osobno ustawione i zamknięte rachunki za półrocze od 1 Lipca 1898 r. do 31 Grudnia 1898 r., następnie zaś rok rachunkowy równy będzie z rokiem kalendarzowym. Na przyszłość więc Zwyczajne Walne Zebrania odbywać się będą w Kwietniu, a dywidenda wypłacana będzie od 1 Maja każdego roku.

Poznań, dnia 31 Października 1898 r.

DYREKCJA:

Al. Chrzanowski.

Dr. Kalkstein.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie, poleca:

Józefa hr. Potockiego

Notatki

Mysliwskie Z AFRYKI (SOMALI).

Wydanie nader ozdobne, na pięknym papierze, w dużym formacie, w stylowej oprawie, z licznymi rysunkami

Piotra Stachewicza.

Cena rb. 15. (2295-3-2)

Poszukuję

nasienia buraków pastewnych na dostawę tegoroczną, jak i na przyszłoroczną i placę najwyższe ceny. (6072)

B. Hozakowski. Toruń (Thorn).

BUCHALTERIA.

Wysyłają się bezpłatnie próbne egzemplarze lekcji i warunki listownych wykładow buchalterji według metody, nagrodzonej wielkim złotym medalem. (5844-11)

S. I. LILIENTAL.

Moskwa, Butyrki № 49.

NA RATY!

NIE DŁUŻEJ JAK ZA GOTÓWKĘ!

po kop. 50 tygodniowo.

Zegary, Regulatory 2-tygodniowe, z 5-letnią gwarancją od rb. 12 do 40, także różne zegarki kieszonkowe tanio poleca

SKŁAD ZEGARÓW

M. LICHTENSTEIN,
w Warszawie, Plac Grzybowski 12, m. 8.
(2214-12-10)

Dr. M. MISIEWICZ powrócił z zagranicy; specjalność: choroby płuc i dróg moczowych. Hydroterapia. Warszawa, Ziemia № 14. (2300 10-1)

Skrzypce

włoskie stare, jednego z pierwszorzędnych włoskich lutnistów chce nabyć. Opis i warunki proszę przysłać pod adresem: «Норская Мануфактура, Инженеры С. Нермиса. (6092-3-2)

Kalendarz Katolicki

na rok 1899

WYSZEDŁ Z DRUKU I ZAWIERA:

Poradnik religijny na r. 1899 — Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. — Leon XIII jako uczeń, kapłan, biskup i papież, przez Ks. J. Pelozara. — Katechizm społeczny XIX w., przez J. Sw. Leona XIII. — Katolicyzm Adama Mickiewicza, przez Ks. W. Sarnę. — Psychologia świętych, przez Ks. Ant. Nowowiejskiego. — Tajemnica wpływu Renana, przez Ks. M. Morawskiego. — Najlepsza metoda wychowania młodzieży, przez Ks. Jana Bosko. — O odrodzeniu katolickiego życia w XIX wieku. — O cześć: opowiadanie przez Jana Ładę. — Jakie mamy pole do prac społecznych, przez Zyg. Glogera. — O przepowiadaniu pogody, przez G. Totwińskiego. — Widok nieba w r. 1899. — Święta katolickie według nowego i starego stylu. — Tablice wschodu i zachodu słońca księżycy w 5 miastach, na każdy dzień i t. d., i t. d. (6083-6-3)

Cena 35 kop.

Z przesyłką pocztową 55 kop., za zaliczeniem poczt. 65 kop.

Nakład K. GRENDYSZYŃSKIEGO w Petersburgu, ul. Jekaterynska 2.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

BIURO KOMISOWE

Wileńskiego Prywatn. Handlow. Banku w Libawie,

pod zarządem p. Stanisława Trzaskowskiego. Komisowa sprzedaż zboża, eksport masła i serów, sprzedaż superfosfatów, żużli Thomasa, kainitu i t. p. (5383)

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

W ciągu jednego roku, staraniem rodziny, wydanie 12 tomów pism przedwcześnie zgasłego poety i nowelisty

Juljana Łętowskiego (Władysława Książek)

Pisma te obejmą: powieści, nowelle, poezję, dramaty, komedje, tak już drukowane, a wyczerpane w handlu księgarskim, jak i pozostałe w tece, nigdzie dotąd jeszcze nie pomieszczone.

Tom 1-szy wyjdzie w pierwszych dniach grudnia b. r., następne zaś omy ukazywać się będą w odstępach miesięcznych.

Ozdobne to wydanie na pięknym papierze (12 tomów), z portretem autora i przedmową Teodora Jeske-Chońskiego, w drodze prenumeraty kosztować będzie tylko rubli ośm, z przesyłką pocztową rb. 9 kop. 50.

Prenumeratę wnoszą także ratami, lub też nabywać pojedyncze tomy, lecz nabywający tom 1-szy płaci i za ostatni.

Cena oddzielnego tomu kop. 90.

Zapisy na prenumeratę przyjmuje się tylko do wyjścia trzeciego tomu, t. j. do dnia 1-go marca 1899 r. Później, ze względu na to, że pisma te obejmą także nieznaną jeszcze prace przedwcześnie zgasłego pisarza, cena będzie znacznie podwyższoną.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia St. Sadowskiego (Warszawa, Marszałkowska 115), oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a nadsyłający rb. 8 wprost do kantoru drukarni Grabowskiego i S-ki w Łodzi, Piotrkowska 81, kosztów przesyłki nie ponoszą. (6002-8-5)

Adres wydawnictwa:

ŁÓDŹ,

Drukarnia Grabowskiego i S-ki, Piotrkowska 81.

Wytworny i aromatyczny

RUM

St. James

importowany przez

TOWARZYSTWO

„IMPÉRIAL“

w Warszawie.

Sprzedaż wszędzie. (2096)



Częstochowa, gub. Piotrkowska, u H. Plenkiwicz w II Alei № 35. są do sprzedania majątki ziemskie z pięknymi rezydencjami, lasami, młyny wodne, domy, wille, farmy i place pod budowę fabryk i domów, w każdym czasie. (6088-2-1)

PATENTY

na wynalazki

wyrobów i użytkowuje

inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe, (5276)

BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

Uwieńczone nagrodą Akademii paryskiej PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebne odczw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświadc. z ukończ. takowej pod moim kierunkiem. Naucozytel buchalterji, członk Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne, wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. całkowita gwarancja powodzenia. Umierkowane wynagrodzenie. (5591-26-12)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

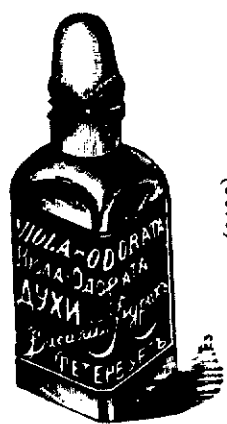
W WARSZAWIE (2231-10)

z ul. Marszałkowskiej № 137

przeniesionym został

na ulicę Erywańską № 2,

parter, dom Gminy Ewangelickiej.



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,

Ligowska, 44.

PETERSBURG.

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY W OJCOWIE.

«Lecznica dla chorych nerwowych cały rok otwarta».

Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, ścisły internat, opiekunka dla chorych pań i panien. Zakład urządzony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Odległość od Olkusza, stacji kolei Iwano-Łubrowskiej 19 wiorat. — Ceny mieszkań i stołowania w sezonie zimowym niższe. — Brozury na żądanie wysyła się gratis i franco. — Chorych umysłowych i epileptyków Zakład nie przyjmuje. (2285-6-2)

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław NIEDZIŁSKI.

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzone w najmodniejsze ubrania dziecięce. (2296)

Na zasadzie pozwolenia Petersburskiego stołecznego Zarządu lekarskiego.



NOWY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów, niszczący łupież i bakterję tyśinową. Stosowanie tego środka, jak numeru pierwszego tak i drugiego, jest szczegółowo wskazane w objaśnieniu dołączonym do każdego flakon. Wyszedł także zupełnie nowy środek pod nazwą „jaicznoje nołoko“ na delikatność i białość cery, usuwający opalenie, piegi i t. p. Laboratorium i główny skład: Petersburg, Puszkina № 15, m. 12. Wofobujewa. (6048)

Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych.

DOBRA WŁODAWSKIE

Stacja pocztowa, telegr. i kolej. Włodawa w Różance ma do sprzedania

BUCHAJKI OLDENBURSKIE

od 6 do 12 miesięcy.

(2297-4-1)

GRAND RESTAURANT ROYAL

ul. Lanżeronowska, Palais Royal w Odesie.

Pierwszorządna i jedyna w tym rodzaju

RESTAURACJA.

Zimowy i letni ogród. Najbaczniejszą i główną uwagę zwrócono na kuchnię pod kierunkiem najpierwszorzędniejszych kucharzy. Codziennie od g. 11-2 wyśmienite śniadania, a od g. 2-7 także obiady. Nie bacząc na wykwinne urządzenie, prawdziwie europejskiego lokalu i na bogaty wybór potraw, ceny nadzwyczaj umiarkowane. Usługa mówi po polsku. (6100-5-2)